

W numerze:

Festiwal Trzech Kultur	2
<i>(Anna Szczerba, Teresa Beata Paszkiewicz), opr. Danuta Makaruk</i>	
Rok z Martą	6
<i>Arkadiusz Sann</i>	
Za co Nobel dla Henryka Sienkiewicza?	7
<i>Lech Ludorowski</i>	
Poezja	10
<i>Philippe Biget</i>	
Poezja	11
<i>Marian Janusz Kawalko</i>	
Odległe i bliskie	12
<i>Elżbieta Cichła-Czarniawska</i>	
Nocny krzyk	13
<i>Stanisław Rogala</i>	
Poezja	15
<i>Andrzej Pilipczuk</i>	
Ida Haendel - wielka dama skrzypiec	16
<i>Zbigniew Lubaszewski</i>	
Mit „ziemi obiecanej” Konstrukcje i dekonstrukcje w literaturze i w życiu społecznym	18
<i>Danuta Makaruk</i>	
Poezja	22
<i>A. Szczerba, S.Sidoruk</i>	
Kulturotwórcza prowokacja – rozmowa z dyrektorem Muzeum we Włodawie Markiem Bemem	23
<i>Redakcja</i>	
Kordecki	27
<i>Jerzy B Sprawka</i>	
Poezja	30
<i>Waldemar Taurogiński</i>	
Poetyckie trio	31
<i>Longin Jan Okoń</i>	
Orzechy i dynie	34
<i>Arkadiusz Sann</i>	
Turniej Jednego wiersza Chełm-Dorohusk '2005	35
<i>Katarzyna Mróz, Jan Henryk Cichosz, Jadwiga Demczuk, Monika Jasińska, Stanisława Wiśniewska, Sławomir Stalowski, Marta Kujawska-Gilowska, Saturnin Naliwajko, Stanisław Koszewski, Dariusz Włodarczyk</i>	
Tomasz Różycy - czołowa postać współczesnego słowa poetyckiego ..	38
<i>Sławomir Stalowski</i>	
Pisarz zapomniany	40
<i>Stanisław Koszewski</i>	
Nagrody literackie '2005 i recenzje	42
Recenzje	43
Fraszki	47
<i>Ryszard Dunin, Henryk Czarniawski</i>	

Okladka:

str. 1 Plakat festiwalowy ze zbiorów Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego;
str. 2 Jan Pawłowski, *Święta Rodzina*, rzeźby w drewnie,
opr. graf. Marek Popielnicki

Drodzy Czytelnicy!

Czy tolerancja dla odmienności kulturowo-religijnej, oparta na uznawaniu czyichś poglądów, wierzeń i upodobań, może stać się w naszym społeczeństwie zachowaniem naturalnym?

Tego z pewnością uczą włodawscy muzealnicy, na czele z dyrektorem Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego Markiem Bemem, organizując już po raz ósmy oryginalny Festiwal Trzech Kultur w wyjątkowym mieście, gdzie przy jednej ulicy stoją: katolicki kościół, prawosławna cerkiew i żydowska synagoga.

Tegoroczny Festiwal rozpoczyna bożonarodzeniowe świętowanie już na tydzień przed Wigilią. Klimat Świąt Bożego Narodzenia i Chanuka nastraja do refleksji, do zadumy nad wspólną przeszłością Polaków, Żydów, Ukraińców i Białorusinów. Festiwal jest również hołdem składanym Papieżowi Janowi Pawłowi II, dla którego dialog międzyreligijny był podstawą budowania jedności i pokoju między narodami Europy i świata.

W naszej „Egerii”* oprócz tematów festiwalowych znajdziecie Państwo wyjaśnienie „zagadek” Sienkiewiczowskiego Nobla, wspomnienia, m.in. o „wielkiej damie skrzypiec” Idzie Haendel i wybitnym poznańskim poecie Henryku Bąku.

Na kolejnych stronach zastanawiać się będziemy nad wpływem o. Augustyna Kordeckiego na historyczne dzieje Polski, zaś w innym miejscu poszukamy odpowiedzi na pytanie dotyczące znaczenia mitów w naszym życiu, a w szczególności mitu „ziemi obiecanej”.

Zapoznamy się również z twórczością Tomasza Różycy - poety z Opola i, jak zawsze, polecamy krótką prozę i utwory poetyckie współczesnych autorów.

Wszystkim Czytelnikom „Egerii”, w imieniu Redakcji, życzę Wesołych Świąt oraz pomyślności w Nowym, 2006 Roku, a uczestnikom Festiwalu pięknej pogody i niezapomnianych wrażeń z pobytu w mieście trzech kultur..

Do zobaczenia na festiwalowych ścieżkach gościnnej Włodawy!

Waldemar Taurogiński

* Egeria - patrz strona 48

Redakcja składa serdeczne podziękowanie **Dyrekcji i Pracownikom Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego** we Włodawie za okazaną pomoc organizacyjno-merytoryczną w przygotowaniu niniejszego numeru pisma, a firmie „**BIG Play**” Sp. zo.o. w Chełmie za wsparcie finansowe.

Autorzy publikowanych prac zrezygnowali z honorariów autorskich.

Dziękujemy

Nr 1(6) 2006, Pismo Literacko - Artystyczne „Egeria”.

ISSN 1732-9086

Wydawca: „TAWA” Taurogiński Waldemar

ul. Krzywa 41/3, 22-100 Chełm, tel./fax: (82) 564 30 52, tel. (82) 565 69 09, www.tawa.pl, e-mail: poczta@tawa.pl

Zespół redakcyjny: DANUTA MAKARUK, ZBIGNIEW LUBASZEWSKI, LONGIN JAN OKOŃ, ARKADIUSZ SANN, WALDEMAR TAUROGIŃSKI (redaktor prowadzący)

Opracowanie graficzne: Waldemar Taurogiński **Rysunki:** Kamil Jabłoński

Skład i łamanie: Jacek Adamczyk **Druk:** Drukarnia Kresowa w Chełmie, ul. Baczyńskiego 9, tel. (82) 565 68 12

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych i niezamówionych. Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów w tekstach przeznaczonych do publikacji.

Festiwal Trzech Kultur

(Materiał opracowany na podstawie prac magisterskich **Anny Szczerby** *Włodawa Festiwal Trzech Kultur – instytucja społeczno-edukacyjno-kulturowa* oraz **Teresy Beaty Paskiewicz** *Miasto trzech kultur Włodawa*)

Włodawa to trzy kultury i trzy religie. Najpiękniejszym ich odbiciem są włodawskie świątynie: barokowy kościół pod wezwaniem św. Ludwika, cerkiew prawosławna pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny i żydowska synagoga. Nic więc dziwnego, że właśnie w tym mieście jest organizowany Festiwal Trzech Kultur, realizowany w ramach programu „Dziedzictwo kulturowe Włodawy”, opracowanego przez Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego we Włodawie oraz Towarzystwo Ziemi Włodawskiej. Jest to szczególnie ważne współcześnie, kiedy poznanie wspólnego dziedzictwa wielu narodów pomaga w określeniu własnej tożsamości. Istotne, aby to poznanie odbywało się w atmosferze dialogu, tolerancji i zrozumienia, odmienności bez ich wartościowania. Być może wówczas zaakceptujemy „obcych”, a pojęcie obcości stanie się już niepotrzebne. Być może wówczas zrozumiemy także lepiej samych siebie.

Wszystkie te warunki spotkania różnorodnych kultur w atmosferze dialogu i wzajemnej otwartości są spełniane w ramach działalności Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego, a także Festiwalu Trzech Kultur, który stanowi doskonale dopełnienie działalności muzeum. Jest on także próbą – jakże udaną – wprowadzenia działań muzealnych nowego typu. Przekłada doświadczenia muzealne na rzeczywistość pozamaterialną, uaktywnia przy tym obowiązek nie tylko przekazywania kultury, ale także jej tworzenia. Festiwal jest świadectwem wzajemnego poznawania, tolerancji i otwartości wyznawców judaizmu, katolicyzmu i prawosławia. Poza tym celem projektu jest także prezentacja specyfiki włodawskiego regionu, która pozwala pełniej zrozumieć i poznać charakterystykę kultury Wschodniej Polski. Impreza ta, poprzez zawarte w niej idee „Dziedzictwa Kulturowego Włodawy”, nie pozwala zapomnieć o korzeniach, odgrzebuując najstarsze warstwy kulturowe miasta.

Realizuje także społeczne zadania: tworzy płaszczyzny kontaktów ze sztuką, stwarza ramy dla amatorskiej twórczości artystycznej, aranżuje zabawy i wypoczynek,

uzupełnia działalność instytucji kształceniowych.¹ Tak więc już nie tylko Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego, ale także Festiwal Trzech Kultur sam w sobie staje się instytucją kulturalną, ale także instytucją społeczno-edukacyjną.

Początki były skromne. Pierwszy Festiwal zorganizowany w dniach 6, 7 i 9 lipca 1995 roku był kontynuacją organizowanych wcześniej we Włodawie kilkunastu koncertów kameralnych. Najbardziej znaczącymi były: recital Haliny Czerny – Stefańskiej (1976), koncerty Chóru Muzyki Cerkiewnej ks. dr Jerzego Szczurbaka z Warszawy (1985) oraz Kameralnej Orkiestry Symfonicznej PR i TV pod dyr. Agnieszki Duczmal (4 grudnia 1986).² Prawie od początku swego istnienia (w roku 1981) Muzeum organizowało różnego typu imprezy związane z muzyką. Już w roku 1984 w lutym odbył się koncert muzyki dawnej – średniowiecznej i renesansowej w wykonaniu Zespołu *Ars Nova* z Krakowa, a w marcu tego roku koncert muzyki dawnej *The Consort of viols* i poezji Jana Kochanowskiego.³ W następnych latach odbywały się koncerty mniejsze i większe. Zaowocowało to próbą zorganizowania koncertu poświęconego trzem kulturom Włodawy. Wypadła ona pomyślnie właśnie w roku 1995 pod nazwą Festiwal Muzyki Sakralnej „Muzyka Włodawy”. W Cerkwi pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny wystąpił Chór Katedry Prawosławnej Przemienienia Pańskiego w Lublinie, dyr. W. Wołosiek; w Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego w Wielkiej Synagodze zaśpiewał Symcha Skowroński – Keller, Kantor Synagogi Łódzkiej; w Kościele pw. św. Ludwika wystąpił Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dyr. K. Górski.⁴

Kameralne koncerty pierwszego Festiwalu zyskały wielką, społeczną aprobatę, ale nastąpiła kilkuletnia przerwa w organizacji (między innymi z racji problemów finansowych). Dopiero od roku 1999 Festiwal otrzymał swoją coroczną kontynuację w ramach programu „Dziedzictwo Kulturowe Włodawy.” „W pierwszych dniach października, nadbużańskie miasto, niegdyś powiedzieliśmy – sztettł, odzyskuje swój dawny wielonarodowościowy i wielokulturowy koloryt.”⁵ Włodawa rozbrzmiewa wtedy nie tylko muzyką sakralną, ale i wielojęzycznym gwarem uczestników Festiwalu, którzy przyjeżdżają z całej Polski oraz z różnych zakątków świata, aby zobaczyć, usłyszeć i doświadczyć niesamowitego spotkania ludzi różnych wyznań i kultur na wspólnej płaszczyźnie przynależności do jednego miejsca z całą jego historią i kulturowym bogactwem.

Nad całością Festiwalu czuwa pan Marek Bem – dyrektor włodawskiego Muzeum. Od pierwszego festiwalu

¹ Por. A. W. Nocuń, *Teoretyczne podstawy pracy kulturalno – oświatowej* /w:/ T. Piłch, I. Lepalczyk, *Pedagogika społeczna. Człowiek w zmieniającym się świecie*, Warszawa 1995, s. 125.

² Por. *Festiwal Muzyki Sakralnej „Muzyka Włodawy”, „Zeszyty Muzealne” Włodawa 1995. Tom 3.*

³ *Dane z: Kalendarium, „Zeszyty Muzealne” Włodawa 1998. Tom 8.*

⁴ *Programy koncertów pochodzą ze: Sprawozdania z przebiegu i organizacji Festiwalu Trzech Kultur, maszynopis w zbiorach Muzeum.*

⁵ P. Piłuk, *Włodawa – sztettł nad Bugiem*.

układ merytoryczny jest taki sam. Co roku Festiwal jest imprezą weekendową, rozpoczynającą się w piątek a kończącą w niedzielę. Dzień pierwszy poświęcony jest tradycji kultury żydowskiej, następnie sobota - prawosławnej, a niedziela - katolickiej. Symbolem Festiwalu jest drzewko, którego trzy różnokolorowe korony, „każda zamknięta w kształt liścia (jasnozielona, ciemnozielona i niebieska), wyrastają ze wspólnego pnia, symbolizując tym samym jedność kultury, która ukształtowała się poprzez przenikanie się trzech różnych religii. Drzewko to jest rozpoznawalne nie tylko we Włodawie i wykorzystywane podczas festiwalu, lecz również w przewodnikach turystycznych reklamujących Włodawę – miasto trzech kultur”.⁶

Uczestnikiem Festiwalu może być każdy, bowiem wstęp na imprezę jest bezpłatny. Dla organizatorów całe przedsięwzięcie jest nie tylko czasochłonne, ale także bardzo kosztowne. W roku 1999 wydano na imprezę ok. 36 000 zł, a w 2003 roku około dwa razy więcej. Ma to związek z o wiele bogatszym programem i gażami dla zapraszanych artystów. Obsługą festiwalową zajmują się głównie wolontariusze: młodzież ze szkół średnich oraz osoby należące do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Oddział we Włodawie.

Należy więc cieszyć się, że Festiwal jest imprezą otwartą, finansowaną głównie ze środków Muzeum i życzliwych darczyńców z włodawskich towarzystw. Swoją wkład finansowy miała również fundacja im. Stefana Batorego oraz włodawskie urzędy, instytucje i zakłady pracy.

„Dziedzictwo Kulturowe Włodawy. Miasto Trzech Kultur” - pod takim hasłem Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego przygotowało drugi festiwal kulturowy. Impreza odbyła się w dniach 12-14 listopada 1999 roku i nie ograniczała się ona w swoim programie tylko do koncertów. Oprócz nich organizatorzy zadbałi o imprezy towarzyszące. W nowo odrestaurowanym budynku Małej Synagogi urządzono stałą wystawę pt.: *Włodawa w starej fotografii*, ukazującą przedwojenne i stare pejzaże miasteczka. Poza archiwalnymi zdjęciami i kartami pocztowymi, włodawscy muzealnicy zaprezentowali dwa wczesnośredniowieczne (XIII w.), francuskie witraże – zwane adampolskimi. Bezcenne zabytki sprowadzone zostały przez Zamoyskich z Francji w latach dwudziestych XX wieku, wchodziły w skład bogatego wyposażenia kaplicy pałacowej w podwłodawskim Adampolu. Zorganizowano również warsztaty, poświęcone strategii promocji regionu włodawskiego, prowadzone przez wysokiej klasy konsultantów.

Na drugim Festiwalu Trzech Kultur jako pierwsza zabrzmiała muzyka żydowska w wykonaniu zespołu Di Galitzyaner Klezmerim (trio galicyjskie) z Krakowa. Młodzi muzycy, od początku związani z Kazimierzem, dawną żydowską dzielnicą Krakowa, wykonali samodzielnie zaranżowane melodie, nawiązujące do tradycji licznych

niegdyś w tamtejszym regionie kapel żydowskich. W sali Wielkiej Synagogi mieszkańcy oraz liczni przyjezdni, usłyszeli i obejrżeli tradycyjne melodie, tańce i pieśni żydowskie Europy środkowowschodniej, USA i Izraela.

Dzień później, w cerkwi pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, można było wysłuchać sakralnych śpiewów prawosławnych i starogreckich w wykonaniu Chóru Męskiego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej z Warszawy pod dyrekcją Włodzimierza Wołosiuka, stale współpracującego z solistami Filharmonii Narodowej i Opery Kameralnej, jak również związanego z Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym.

Trzeciego dnia w kościele parafialnym św. Ludwika zabrzmiała muzyka łańciska w wykonaniu Warszawskiego Chóru Chłopięcego i Męskiego z Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina pod dyrekcją Krzysztofa Kusiel – Moroza. Chórzyści zaprezentowali dzieła niemal wszystkich epok, od średniowiecznego chorału gregoriańskiego aż do najnowszych kompozycji współczesnych.

Drugi Festiwal Trzech Kultur zgromadził dużą publiczność i został doceniony nie tylko przez wąskie grono włodawiaków. Został laureatem VI edycji konkursu o Honorową Nagrodę Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki „Przebiśnięg '99” - na najciekawszą inicjatywę kreującą nowoczesną ofertę turystyczną w Polsce. Muzealnicy otrzymali także dyplom prezesa Polskiej Organizacji Turystycznej. A za całokształt działalności muzealnej (w tym również organizowanie Festiwalu) w zakresie przypomnienia o żydowskich korzeniach Włodawy Muzeum wyróżniono Dyplomem Honorowym od Państwa Izrael za ochronę dziedzictwa kultury żydowskiej w Polsce.⁷

Następny Festiwal wszystkich zaskoczył swym rozmachem. Organizowany po raz trzeci w dniach 6 – 8 października 2000 r. zgromadził prawie połowę więcej odbiorców niż przed rokiem. Ale i było co oglądać. Bogaty program obejmował wystawy (fotograficzna: *Bug – rzeka o wielu obliczach*; stała wystawa historyczna: *W pokoju melamedy – nauczyciela szkoły religijnej*; ekspozycja czasowa: *W papierze i kamieniu – motywy symboliki żydowskiej w wycinankach i rysunkach Moniki Krajewskiej*; wystawa czasowa: *Bizantyjsko – Słowiańska Orędowniczka* – prezentacja ikon prawosławnych ze zbiorów Muzeum Południowego Podlasia oraz parafii prawosławnych we Włodawie, Horostycie i Chełmie), sesje i seminaria naukowe (*Nadbużańska ekologia kulturowa, Miejsce Włodawy w strategii rozwoju województwa lubelskiego*), warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży *Kaligrafia hebrajska* prowadzone przez Monikę Krajewską z Warszawy. W pierwszym dniu Teatr Sejneńskiego z Sejnu wystawił spektakl teatralny *Dybuk* wg dramatu Sz. Anskiego *Na pograniczu dwóch światów* oraz przygotował koncert kapeli klezmerskiej – pieśni i utwory instrumentalne Żydów Europy Wschodniej i Południowej. Drugi dzień imprezy uświetniły koncerty: mniszek z klasztoru pw. św. Mikołaja w Gródku k/Równego z Ukrainy oraz Zespołu

⁶ Miasto Trzech Kultur. „Włodawa. Miesięcznik powiatu włodawskiego” 2003 nr 2 (wrzesień), s. 3.

⁷ Por. Sprawozdanie z przebiegu i organizacji Festiwalu Trzech Kultur, maszynopis w zbiorach Muzeum oraz: *Za dobrą drogę. „Dziennik Wschodni” 2000, nr 162.*

Kameralnego Cerkwi Prawosławnej św. Cyryla i Metodego *Oktoich* z Wrocławia. Ponadto odbył się recital Jana Kierdelewicza solisty Warszawskiej Opery Kameralnej i Filharmonii im. R. Traugutta. Trzeci dzień zakończył koncert Chóru Chłopięcego i Męskiego Filharmonii Poznańskiej *Poznańskie Słowiki*. W dniach od 8 do 15 października 2000 roku udostępniony został do zwiedzania restaurowany Klasztor oo. Paulinów. Na ten czas otwarte zostały w nim dwie wystawy. Jedną z nich to poplenerowa wystawa Międzynarodowego Pleneru Malarsko – Rzeźbiarskiego pt. *Świat wielu kultur*. Druga, to wystawa rysunków, obiektów sakralnych oraz prac z inwentaryzacji Cmentarza Parafialnego we Włodawie wykonanych przez studentów III roku Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej.

III Festiwal Trzech Kultur był skierowany nie tylko do dorosłego odbiorcy, jego propozycje rozszerzyły się także na dzieci i młodzież. To właśnie dla nich, wspólnie z włodawskim oddziałem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami zorganizowany został konkurs plastyczny *Świat Trzech Kultur*. Takie otwarcie się na dzieci i młodzież było doskonałym przykładem wyjścia poza schematy muzealne i pierwszym krokiem do wykształcenia nawyku korzystania z muzeum. Przez różnorakie działania Festiwal nie zatrzymuje się tylko na wychowaniu estetycznym młodego pokolenia, ale również spełnia funkcję edukacji kulturalnej „rozwijającej nie tylko kompetencje jednostki – uczestnika kultury, ale także postawę zaangażowanego, refleksyjnego, krytycznego i twórczego jej podmiotu – jej współkreatora.”⁸

Ta inicjatywa została także podjęta rok później podczas IV Festiwalu organizowanego w dniach 28 – 30 września 2001 roku. W realizację przedsięwzięcia włączył się Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli i nauczyciele konsultanci ośrodków metodycznych z całego kraju. Obok corocznych wystaw, koncertów, seminariów, konferencji i spektakli przygotowano aukcję prac plastycznych *Świat trzech kultur* na cele charytatywne oraz kiermasz współczesnej ikony.

Bogata oferta programowa pokazała, jak duża uwaga została zwrócona na dzieci i młodzież. Oprócz kontynuacji rozpoczętego rok wcześniej konkursu plastycznego *Świat trzech kultur* odbył się także w ramach praktyk studentów z Samodzielnego Zakładu Rysunku, Malarstwa i Rzeźby Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej plener malarski *Włodawa – miasto trzech kultur*.

IV Festiwal zwrócił uwagę także na ekumenizm. Odbyła się bowiem katecheza ekumeniczna dla młodzieży wyznania prawosławnego i katolickiego, wyjaśniająca symbole religijne włodawskiej synagogi oraz ekumeniczne warsztaty plastyczne *Pisanie krzyża prawosławnego*. Malowały go dzieci z parafii prawosławnych z Włodawy i Białej Podlaskiej oraz ich katolicy rówieśnicy z Młodzieżowego Domu Kultury i włodawskich szkół. Krzyż ten nazwany Prawosławnym Krzyżem Tolerancji Religijnej został uroczystie poświęcony przez arcybiskupa Abła,

ordynariusza prawosławnej diecezji lubelskiej i chełmskiej. Został postawiony przed włodawską cerkwią. W ten sposób stał się trwałym obrazem włodawskiego ekumenizmu, łączącego nie tylko dorosłych, ale i dzieci.

Wydarzeniem, które 3 października 2002 roku poprzedziło rozpoczęcie piątego Festiwalu Trzech Kultur we Włodawie było zaprezentowanie w kinie Włodawskiego Domu Kultury amerykańskiego filmu *Fanatyk*, opowiadającego o losach żydowskiego chłopca, który przeciwstawił się własnej wierze i tożsamości narodowej. Patronem medialnym Festiwalu została Telewizja Polska S.A. – Program I, Magazyn Kulturowy „Pegaz”, tygodniki „Super Tydzień Chełmski” i „Słowo Podlasia” oraz „Dziennik Wschodni”.

Po raz pierwszy został zorganizowany bazar festiwalowy, trwający trzy dni, na którym można było nabyć pamiątki związane z włodawskimi religiami. Organizatorzy zaprosili również na dwudniową sesję naukową na temat *Dziedzictwo kulturowe regionów pogranicza*, zorganizowaną przez Samorządowy Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli pod honorowym patronatem Narodowego Centrum Kultury.

Wśród wielu wspaniałych wykonawców, zaproszonych na imprezę, znaleźli się tacy, których trudno namówić na „koncertowanie”, a do Włodawy przyjeżdżają z wielką chęcią. Jedną z tych postaci był Symcha Keller – kantor zarządu i wiceprezes Związku Głównego Gmin Wyznaniowych w Polsce, który we Włodawie śpiewał już po raz drugi – pierwszy raz na Festiwalu w 1995 roku. W prasie znalazł się wywiad z artystą, który powiedział:

*Biorę udział już tylko w szczególnych imprezach jak Verba Sacrum w Poznaniu czy łódzki Festiwal Dialogu Czterech Kultur. Tworzą one pomosty pomiędzy kulturą polską, czyli chrześcijańską i kulturą narodu żydowskiego. Tego typu wydarzenia dają też wielką szansę odbudowania godności i poczucia tożsamości narodowej. Od II wojny światowej skutecznie wytarło ze świadomości Polaków tę wspaniałą wielonarodową kulturę ich państwa. Kiedy mniejszości narodowe znikają, budzą się irracjonalne postawy rasistowskie. Słowem, im bardziej znamy i szanujemy własną historię, tym bardziej szanujemy innych. (...) Z wielką przyjemnością tu przyjeżdżam i zawsze zachowuję dobre wspomnienia.*⁹

Organizatorzy V Festiwalu zwrócili uwagę na wiele propozycji dla młodzieży, której w sposób szczególnie poświęcona była ta edycja. Młodzież mogła uczestniczyć w katechezie ekumenicznej i warsztatach plastycznych – tym razem pisania ikon prawosławnych. „W ten sposób z perspektywy swojej małej ojczyzny uczyli się pojmowania i tolerowania odmienności. To już w nich zostanie.”¹⁰

⁹ J. Barczyński, *Śpiewam by przerzucić mosty*. „Dziennik Wschodni” 2002, nr 234.

¹⁰ Wypowiedź Marka Bema. *!w.! Pełne świątynie*. „Dziennik Wschodni” 2002, nr 235.

⁸ Tamże, s. 927.

Kolejną okazją do poznania odmienności był VI Festiwal. Odbywał się on w dniach 19 – 21 września 2003 r. Podobnie jak w poprzedniej edycji, w czwartek – dzień poprzedzający rozpoczęcie Festiwalu, włodawskie kino zaprezentowało film. Tym razem była to komedia o holokaście *Pociąg życia*, wyreżyserowana przez R. Mihaileanu.

Włodawska publiczność miała okazję usłyszeć i zobaczyć wielką różnorodność, podziwiać zarówno profesjonalistów, jak i amatorów: Andre Ochodlo oraz zespół *Irena i klezmerzy* z wszechstronnym wykształceniem muzycznym obok amatorskiego zespołu *Snunit* (z hebrajskiego Jaskółka), którego członkowie zróżnicowani pod względem wieku, pochodzenia i umiejętności tanecznych spotykają się, aby po prostu tańczyć; koncert zespołu *Kairos*, którego członkowie są entuzjastami muzyki cerkiewnej obok koncertu Katedralnego Chóru Parafii Prawosławnej, który tworzą członkowie tej parafii, ludzie różnych zawodów, których głównym zadaniem jest śpiew podczas Świętej Liturgii; koncert „nowoczesnej” muzyki chrześcijańskiej w wykonaniu zespołu *New Live'm* obok dziecięcych *Lubelskich Słowików* i niepowtarzalnego *Mazowsza*. Ważnym wydarzeniem stało się wydanie książki o Włodawie – *Na Bugu we Włodawie... Refleksje nad folklorem, historią i współczesnością*. Autorami powyższej publikacji są pracownicy Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego: Konrad Górny i Mirosław Marczyk.

Tak jak w poprzednich latach, tak też i w tym roku, udośćniony został do zwiedzania restaurowany klasztor oo. Paulinów, w którym można było dostrzec postępujące prace remontowe, jak również zwiedzić wystawę fotograficzną z peregrynacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej pt. *Oto Matka Twoja* Jana Więcka z Tarnowa.

Nie tylko publiczność została zaskoczona ciekawymi propozycjami festiwalowymi, także organizatorzy zostali zaskoczeni przez publiczność, która wyjątkowo licznie brała udział we wszystkich imprezach. Wzrost frekwencji festiwalowej świadczy o wzroście zainteresowania społecznego Festiwalem, który jest nie tylko interesującym wydarzeniem kulturalnym, ale potrzebą kontaktu z kulturą, z tym, co tworzy otaczającą nas rzeczywistość.

Jesienne obchody prezentują jedno miasto, a trzy kultury. Impreza ma wymiar ponadlokalny i jest znana w całym kraju. Ma stałych bywalców, którzy przyjeżdżają do Włodawy i są od rozpoczęcia aż do samego końca obchodów festiwalowych. Organizatorom udaje się sprowadzać do Włodawy znakomitych artystów. Właśnie koncerty są najmocniejszym, budującym nieprawdopodobną atmosferę Festiwalu, stałym elementem imprezy. Dyrektor Muzeum Marek Bem tak określił jej charakter:

*Każda edycja Festiwalu ma swój klimat i jest wielkim wydarzeniem artystycznym. Poza tym Festiwal, mający w sobie więcej z cerkiewnego spokoju, zadumy, niż z popowego blichtru, na dobrą sprawę do jakiegokolwiek sklasyfikowania się nie nadaje. W tym być może tkwi jego siła.*¹¹

Oprócz czysto duchowych celów, Festiwal jest doskonałą formą promocji niewielkiego, położonego na krańcach wschodniej Polski, miasta Włodawy. Jest wynikiem poszukiwania przez mieszkańców swojej „małej ojczyzny”, a program każdej następnej edycji jest rozszerzany i wzbogacany o coraz to nowe wycinki z historii Ziemi Włodawskiej. Łączy w sobie edukację, promocję regionu i tzw. „wysoką kulturę”, umożliwiając zarazem relaks i czynny wypoczynek.

Organizatorzy rokrocznie przywołują słowa papieża Jana Pawła II, wypowiedziane 11 czerwca 1999 roku w Sejmie RP:

*Nową jedność Europy, jeśli chcemy by była ona trwała, winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogatych i różnorodnych kultur i tradycji poszczególnych narodów.*¹²

Stały się one mottem Festiwalu Trzech Kultur, który jest wyrazem przywiązania do kulturowych korzeni, miejscowej tradycji i obyczajowości.

„Festiwal Trzech Kultur dowodzi, że we Włodawie nie brakuje ludzi zdających sobie sprawę z siły, jaką daje miastu wielokulturowa przeszłość i współczesna, również wielokulturowa, codzienność”¹³. I jeśli wszyscy będziemy o tym pamiętać, to tolerancja dla odmienności nie będzie niczym wyjątkowym. Na pewno warto uczyć się jej niezależnie od wieku. I za to szczególnie należą się pomysłodawcom i organizatorom słowa uznania – za ogromne przedsięwzięcie o walorach wychowawczych, za żywą lekcję tolerancji, wywiedzioną z kart historii.

Opracowała:
Danuta Makaruk

Program „Dziedzictwo Kulturowe Włodawy” – Festiwal Trzech Kultur wyróżniony został:

- Nagrodą Honorową Polskiej Organizacji Turystycznej – VI edycji konkursu;
- Nagrodą finału V edycji konkursu Fundacji Kultury – „Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości”;
- Propozycją realizacji Festiwalu Trzech Kultur w ramach programu Lubelskiego Kongresu Kultury Polskiej 2000.

¹¹ M. Karwowski, *Trzy kultury w ... jednym mieście*. /w./ „Panorama Lubelska” 2003, nr 10.

¹² G. Józefczuk: *Atrakcyjna Włodawa*. /w./ „Gazeta Wyborcza” 2002 nr 250 (z dnia 20.09) s.5

¹³ *Magiczny drogowskaz*. /w./ „Gazeta Wyborcza” 2000 nr 234 (z dnia 7.10) s. 4

Arkadiusz Sann

Rok z Martą

(opowiadanie)

Marto, Marto... Różańce kaczeńców ciągną się po moczarach i chce się gdzieś biec, gdy księżyc w pełni. Nie tylko starcom modlitwa na ustach wykwita, a też i nie wszystkie kobiety płaczą, gdy ich mężowie wyruszają na wojnę. Usiądź przy mnie i posłuchaj: Jest taki dom, w którym lukrowane pierniki rozdaje się za darmo; i jest takie miasto, gdzie kochają bez opamiętania; jest też taki kraj, w którym śpiewają pieśni odkupienia; znam nawet świat inny...

Przestań, czy ci to obojętne, że samą mnie tu pozostawiono? W kieracie dnia, kiedy od świtu do zmierzchu bez wytchnienia, z tysiącem trosk i woskową twarzą, sprzątam, gotuję i piore, a przy okazji pozbywam się marzeń. Tylko mi nie mów, że jestem niedobrą dziewczynką. Nie potrzebuję wielkiej nauki, lecz odrobinę ciepła i miłości...

Marto, Marto... Zboża już dojrzały, a jaskółki przy rynnice założyły gniazdko. Czujesz, jak pachnie cała okolica? Na kamieniach miłowych starcy przysiadają, a dzieci z wiankami na głowach biegają po łąkach. To czas Dobrych Wieści, czas zachwyty ojców postęпами synów, gdy niebo błękitem się ściele. W letnie przesilenie każde imię jest święte, każdy uśmiech przyjęty, każda prośba spełniona... To ten czas, Marto...

Ach, któż za mnie żać będzie i kto w polu pozbiera? Mówisz, że jutro samo o siebie się troszczy, lecz cóż począć bez chleba w dzień powszedni? Kto kłosa mi wyluska i ziarno w żarnach zmieli? Zaprawdę, są tacy, którzy płaczą, by inni śmiać się mogli. I choć dusza ma pragnie pięknych skrzydeł, jakże mi odlecieć w przestworza?...

Marto, Marto... Drzewa już gubią liście, a tęsknoty i ciche westchnienia odlatują do ciepłych krajów. To czas rąbania drew i furkotu wiór. Lecz ty nie bądź zagniewana, bo i tobie odpuszczone będzie. Tam, gdzie jest osiem cichych błogosławieństw, tam gołębie pokoju mieszkają, tam białe konie skubią soczystą trawę. Nitki babiego lata tańczą w ciepłym przestworzu, a kiedy kartofliska zasnuwają sine mgły...

O, jakże łatwo wypowiadać ci słowa, lecz to nie to samo, co praca w dzień deszczowy. W szarzyźnie dnia pomiędzy kuchnią a zlewem uwijam się, gnana poczuciem obowiązku. Sadza na mej twarzy i palce szerniały od obierania kartofli. Trzeba jeszcze uprasować mój bunt i zacerować dziurawe potrzeby. Tak, nadzieja na lepsze życie staje się z dnia na dzień popiołem niespełnionych nadziei...

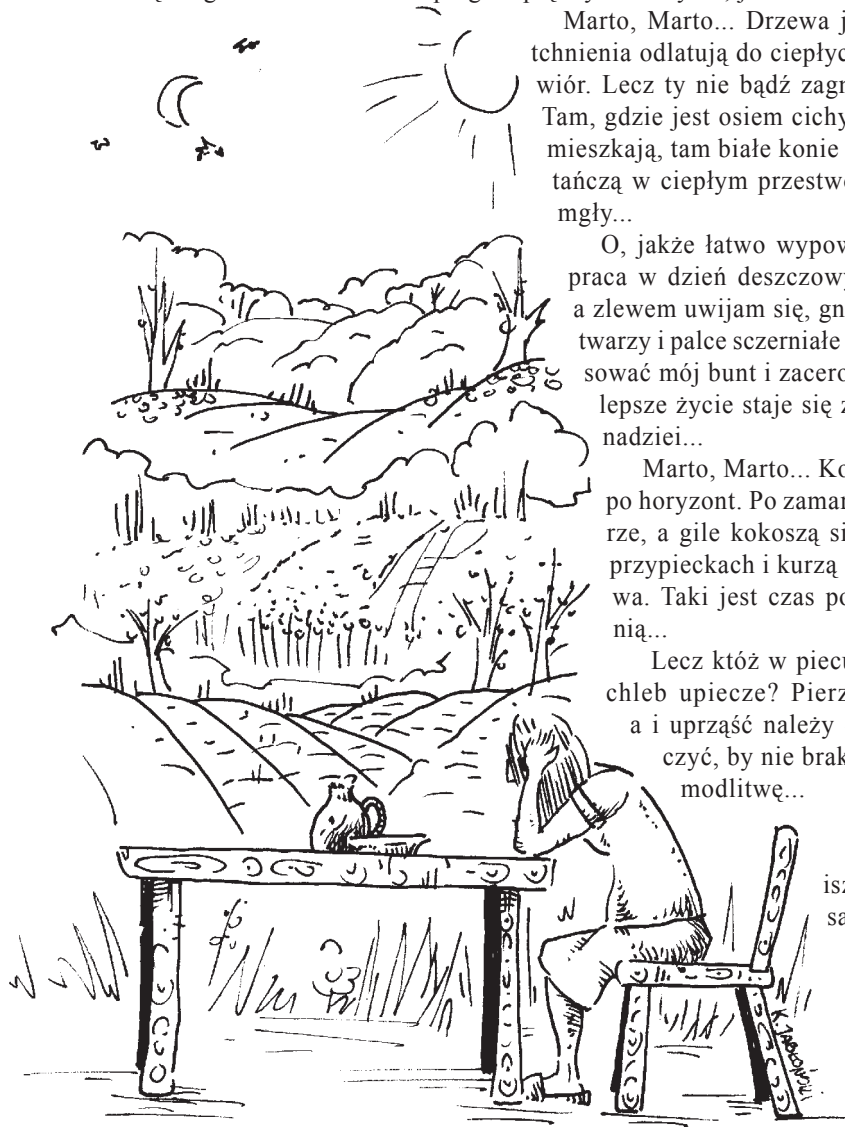
Marto, Marto... Kłody śniegu zaścieliły łąki i ciągną się aż po horyzont. Po zamrzniętych jeziorach śmigają gibko łyżwiarze, a gile kokoszą się na parapetach okien. Starcy siedzą na przypieckach i kurzą swe długie fajki, ktoś na fujarcie przygrywa. Taki jest czas pokoju i błogosławieni ci, którzy go czynią...

Lecz któż w piecu napali i ciasto w dzieży zamiesi? I kto chleb upieczę? Pierza nadrzeć trzeba, bo noce są mroźne, a i uprać należy dzień jutrzejszy; koniec z końcem połączyć, by nie brakło soli, nanieść wody ze studni i zmówić modlitwę...

Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego, bo nie samym tylko chlebem, nie samym...

Arkadiusz Sann

(Chełm, październik 2005 r.)



rys. Kamil Jabłoński

W 100. rocznicę uhonorowania literackim Noblem pierwszego Polaka

Lech Ludorowski

Za co Nobel dla Henryka Sienkiewicza?

W sto lat od uhonorowania pierwszego Polaka literackim Noblem wiedza o tym wyjątkowo doniosłym wydarzeniu – prawdziwym tryumfie kultury narodowej (tak go przecież przyjmował i konsekwentnie przedstawiał sam Sienkiewicz!) – jest nadal ogólnikowa, powierzchowna, a częściowo wręcz ... nieprawdziwa! Stan taki utrzymywał się niezmiennie właściwie od samego początku – od 1905 r. Przez wszystkie te dekady – aż po wczesne lata dziewięćdziesiąte minionego wieku – problem Sienkiewiczowskiego Nobla – niczym przysłowiowa terra ignota – nie był w ogóle przedmiotem jakichkolwiek badań, a najznamienitsi nawet biografowie pisarza: J. Krzyżanowski, B. Wachowicz, J. Szczublewski koncentrowali się niemal wyłącznie na jego anegdotycznych aspektach.

Dopiero szczęśliwym zrzędzeniem losu przypadła mi w udziale pionierska rola zainicjowania badań nad tym zupełnie wyjątkowym epizodem biografii. Na początku dziewiątej dekady – pomyślnie kwerendy – zwłaszcza zagraniczne – pozwoliły mi na przedstawienie w sposób kompleksowy i szczegółowy wszystkich okoliczności wyróżnienia polskiego klasyka – tą najważniejszą i najbardziej prestiżową nagrodą na świecie – jako VI z kolei laureata. Wyjaśnieniu „zagadek” Sienkiewiczowskiego Nobla (i prostowaniu najrozmaitszych bałamuctw na ten temat wygłaszanych) poświęciłem wiele różnych inicjatyw. Nową wiedzę upowszechniałem w zorganizowanych przeze mnie w 1995 i 1996 r. przedsięwzięciach rocznicowych, upamiętniających 90-lecie tej nagrody oraz 100-lecie *Quo vadis?* Omawiano ją na licznych konferencjach naukowych i w wielu publikacjach; popularyzowały ją przepiękne serie pocztówek „noblowskich” i „Sienkiewiczowskich” (z tekstami przemówienia sztokholmskiego i in., przeze mnie wydanymi) oraz szeroko zakrojona akcja wykładów, odczytów, wywiadów i spotkań autorskich.

Ale ta „nowa prawda” nie zdołała jeszcze przeniknąć do zbiorowej świadomości naszego społeczeństwa (na to potrzeba więcej czasu). Gorzej, że nie wiedzą o niej autorzy przeróżnych syntez, podręczników szkolnych i niezliczonych opracowań Sienkiewicza, publicyści i dziennikarze, powtarzający wciąż te same nieprawdziwe banały.

Wypada zatem nie ustawać w upowszechnianiu rzeczywistej prawdy o Sienkiewiczowskim Noblu i jeszcze raz powie-

dzieć, za co autor *Krzyżaków* ją otrzymał.

Zacznijmy więc od przypomnienia ogromnej i przełomowej roli, jaką odegrało tu arcydzieło *Quo vadis?* – „najślawniejsza polska powieść na świecie”.

Rzymska epopeja otworzyła Sienkiewiczowi drogę do najwyższego odznaczenia literackiego na świecie – Nagrody Literackiej Nobla. A przyczyniło się do tego także w stopniu zasadniczym nieustające zainteresowanie nią krytyków i specjalistów różnych dziedzin humanistyki we wszystkich krajach świata (nie wyłączając Japonii i Chin). Napisano bowiem już o *Quo vadis?* całą bibliotekę najróżniejszych prac, w tym wiele książek. Od początku też arcydzieło Sienkiewicza fascynuje polskich krytyków i badaczy.

Pierwsze wnikliwe recenzje, głębokie studia i piękne eseje poświęcili dziełu już w 1896 i 1897 r. tej miary wybitni krytycy, co Władysław Bogusławski i Ignacy Matuszewski, i uczeni: Piotr Chmielowski i Stanisław Tarnowski (autorzy pierwszych monografii Sienkiewiczowskich). Cztery lata później S. Tarnowski, znakomity historyk literatury, wnikliwy badacz twórczości autora Trylogii, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rekomendował (jak udało się ustalić, i, co warto przedstawić nie tylko szczegółowiej, lecz i dokładniej) Akademii Szwedzkiej właśnie chrześcijański epos Sienkiewicza do pierwszej edycji literackiej Nagrody Nobla w roku 1901.



Henryk Sienkiewicz

Oto owo nieznanne, nigdy wcześniej nie publikowane zgłoszenie kandydatury Sienkiewicza (wniosek w języku francuskim – datowany: Kraków, 25 stycznia 1901), które w polskim przekładzie ogłaszam po raz pierwszy (opuszczając tylko jego początkowy akapit). Pisze profesor S. Tarnowski:

Jako Rektor Akademii Nauk, a jednocześnie profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, i w tym charakterze upoważniony w myśl paragrafu 1 „Specjalnego Regulaminu” do wyrażenia mojej osobistej opinii na powyższy temat, pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownego komitetu oraz Pańską, Panie Przewodniczący, na książkę, która we-

dług mnie spełnia wszystkie warunki zapisane przez fundatora w czwartej części jego konkursu – na najbardziej udane dzieło literackie niosące treści idealizmu.

Dziełem tym jest „Quo vadis?” Henryka Sienkiewicza. Nie muszą go zachwalać. Mogę tylko powiedzieć, że jednomyślne głosowanie cywilizowanego świata nadało mu już wystarczający rozgłos. Ograniczę się tylko do stwierdzenia, że nielatwo byłoby obecnie znaleźć dzieło, które by lepiej niż „Quo vadis?” oddawało intencje fundatora konkursu: tym bardziej, że bardzo łatwo można opublikować jego wydanie dla młodzieży, co już uczyniono w języku polskim i włoskim, a wydanie francuskie jest w przygotowaniu.

Pozwalam więc sobie, w imieniu Akademii Nauk w Krakowie, zaproponować kandydaturę Pana Henryka Sienkiewicza do czwartej części konkursu, i proszę Pana Przewodniczącego, aby zechciał ją Pan przedstawić komitetowi.

Proszę przyjąć wyrazy (...).

Hrabia Stanisław Tarnowski.

W piśmie swym Tarnowski podkreślił, że *Quo vadis?* spełnia „wszystkie warunki jej fundatora”: jest bowiem arcydziełem literatury, „niosącym treści idealizmu” i przyjętym z „jednomyślnym uznaniem” przez cały „cywilizowany świat”.

Ale ta nominacja czyniła polskiego pisarza całkiem nieoczekiwanym potencjalnym (i mimowolnym) kontrkandydatem (i „rywalem”) autora *Anny Kareniny*. Pretendował bowiem do nagrody również największy pisarz rosyjski XIX wieku, Lew Tołstoj, którego, niestety, niesłusznie pominięto. Nagrodzono natomiast w 1901 r. – spośród dwóch „równorzędnych” (według ówczesnych ocen) poetów francuskich – Sully Prudhomme’a; jego zaś rywalką, Frédéricę Mistrala, wyróżniono ... dopiero w 1904 r. i tylko ... „połówką” Nobla, drugą obdzielając hiszpańskiego dramaturga (mało obecnie znanego) José Echegaray’a. Postąpiono więc zgodnie z testamentem Fundatora, zezwalającym na równe dzielenie nagrody między dwóch (lub nawet więcej) kontrkandydatów.

Wedle tej zasady, zapoczątkowanej już w 1901 r., uhonorowaniem dwóch znanych wówczas pacyfistów: J. H. Dunanta i P. Passy (i odtąd stale praktykowanej), dzielono nagrody we wszystkich dziedzinach przez nią obejmowanych (fizyka, chemia, medycyna, literatura, działalność na rzecz pokoju). W kolejnych latach jej funkcjonowania zaczęto wyróżniać coraz częściej dwóch, a nawet trzech kolaratów (w 1903 r. otrzymali ją A. H. Becquerel, Piotr Curie i Maria Skłodowska-Curie). Doprowadziło to do ukształtowania się jakby dwóch rodzajów nagrody: chyba niżej cenionej, zbiorowej (obejmuje ona ponad połowę przyznanych dotąd wyróżnień we wszystkich, poza literaturą, dziedzinach) i cieszącej się wyższym prestiżem – indywidualnej. A charakter taki zachował jednak literacki Nobel. Tylko czterokrotnie w jego dziejach (1904, 1917, 1966, 1974) połówkami nagrody, połówkowym Noblem (czyli Noblikiem!) obdzielono pisarskie pary.

Trudno więc pogodzić się z głęboko niesprawiedliwym i wielce krzywdzącym pominięciem L. Tołstoja (niezbadane są bowiem wyroki Szwedzkiej Akademii, dyskryminującej niejednokrotnie autentyczne gwiazdy pierwszej wielkości, czego smutnym przykładem jest uporczywe niedostrzeżenie światowej wielkości Stanisława Lema i Tadeusza Róże-

wicza – z żyjących – a promującej, niekiedy też z powodów pozaartystycznych, pisarzy zgoła przeciętnych lub zyskujących poklask krzykliwą ekstrawagancją czy ryszotkową wulgarnością, ginących wkrótce w mrokach zapomnienia (dowodem tego chociażby laureaci z 1997 i 2004 r.).

Ale ta smutna okoliczność sprawiła jednak, że znakomici autorzy *Wojny i pokoju* i *Quo vadis?* uniknęli (doprawdy postponującego) wspólnego nagrodzenia „połówkowym” Noblem, co mogłoby się stać ich udziałem już w 1901 r. Wśród kilkunastu kandydatów byli przecież znani „równorzędni poeci” Prudhomme i Mistral i dwaj prozatorzy z samych szczytów światowej literatury, a Komitet Noblowski rozważał właśnie możliwość obdzielenia nagrodą dwóch kolaratów.

Oczywiście, polskiego pisarza uhonorowano dopiero w 1905 r. (zgłoszono wówczas – przypomnijmy – po raz pierwszy kandydaturę E. Orzeszkowej do Nobla, jak wiadomo, bez powodzenia), ale już za całokształt jego dorobku artystycznego, a więc nie tylko (jak się u nas nagminnie i błędnie powtarza), lecz także za *Quo vadis?* Inskrypcja na Dyplomie głosi wyraźnie: „**Henrykowi Sienkiewiczowi w uznaniu dla jego nieocenionych zasług jako powieściopisarza**”.

Tylko tyle i aż tyle. Decyzja jest słuszna. Wszakże od ukończenia arcydzieła (1896r.) minęło już 9 lat jego tryumfalnej, wciąż rosnącej obecności w kulturze światowej, a w 1900 r. rozpoczęła się także kariera kolejnej wielkiej powieści, *Krzyżaków*, przyjętej od razu z ogromnym uznaniem w całej Europie (podobnie jak sukcesy *Trylogii*, *Bez dogmatu*, *Rodziny Połanieckich*) i równocześnie wydanej (w kilku różnych przekładach) w Ameryce, Kanadzie i Anglii. Wszystko to poświadczyło międzynarodową rangę literackich dokonań polskiego twórcy w sposób niepodważalny. Ale to Salomonowe orzeczenie Komitetu Noblowskiego miało jednak pewną wadę. Było po prostu spóźnione o lata.

Na podstawie mało znanych zagranicznych materiałów archiwalnych, a zwłaszcza oryginału sztokholmskiej laudacji ku czci Sienkiewicza autorstwa af Wirsena (którą udostępniłem jako pierwszy w moich książkach i publicystyce) warto jednak poznać szczegółową ocenę „zasług” powieściopisarskich, którymi motywowano przyznanie literackiego Nobla polskiemu mistrzowi prozy.

W swym przemówieniu podczas uroczystości wręczenia tej nagrody 10 grudnia 1905 r. w Sztokholmie „stały sekretarz” Szwedzkiej Akademii, dr Karol Dawid af Wirsén, przedstawił interesującą, głęboką, rzeczową (unikającą banalnych pochwał) interpretację dorobku Sienkiewicza, obejmującego okres 30 lat jego twórczości, od wysoko ocenionych nowatorskich mikropowieści: (*Szkice węglem*, *Bartek Zwycięzca*), oryginalnych nowel i opowiadań: (*Janko Muzykant*, *Latarnik*, *Niewola tatarska*) po (ukończoną w roku wyróżnienia) powieść *Na polu chwały*. Opinie swoje ujmując w postaci efektownych, krótkich, dobitnych (prawie zawsze) wnikliwych spostrzeżeń i pobudzających refleksji, skupiając uwagę na wybranych (na ogół istotnych) problemach i aspektach dzieł polskiego pisarza. Świadczy to o dobrej znajomości utworów Sienkiewicza, a także o wysokich kompetencjach filologicznych i wrażliwości estetycznej lauda-

tora – również jako poety, krytyka i badacza literatury.

I tak, wśród wielu ciekawych sądów Wirsena na temat cyklu trylogicznego wyróżnia się zwłaszcza oryginalna interpretacja postaci Zagłoby jako jednej z „najświetniejszych kreacji w literaturze światowej” i kapitalna konstatacja o znamiennej właściwości epickiego stylu w powieściach historycznych Sienkiewicza, jakim jest „wysoki poziom obiektywizmu” w przedstawianiu nieprzyjaciół i wrogów Polski (np. podkreślanie bohaterstwa Kozaków, rycerskich zalet Szwedów), co „świadczy o mądrości” i etyce polskiego pisarza (opinię tę uwypukla także w zakończeniu laudacja).

Bardzo interesujące i głębokie jest ujęcie (niedocenianej u nas) mistrzowskiej powieści dziennikowej *Bez dogmatu*. To książka „wibrująca genialną narracją”, „wyszukane, doskonale dzieło sztuki”, przedstawiające „z nieprześcignionym artyzmem wizerunek światowca-sceptyka z chorobliwą skłonnością do samoanalizy”. Z zachwytem (świadczącym o subtelny smaku i klasie krytyka) wskazuje Wirsen na uniwersalną wartość „dzienników” Płoszowskiego: stanowi ją wspaniała, najwyższej miary, kreacja „dotkniętej duchową neurastenią wybitnej jednostki jako typu wspólnego dla wszystkich narodów”. Natomiast mniej ciekawe są rozważania o *Rodzinie Polanieckich*; ograniczają się one do spostrzeżeń dość powierzchownych, sam zaś utwór zyskał mniejsze uznanie. Obie jednak powieści współczesne – tak różne w swym wymiarze ideowo-filozoficznym i kompozycji – są przecież dowodem zdumiewającej pomysłowości i pisarskiej wszechstronności polskiego noblisty, który w interwale między *Trylogią* a *Quo vadis?* dał trzy mistrzowskie, oryginalne dzieła, których nie powstydziliby się żaden z wielkich twórców tej epoki; stworzył cykl reportażowy – *Listy z Afryki*, *Bez dogmatu* (napisane konsekwentnie w niezwykle trudnej formie narracji pierwszoosobowej) i społeczną panoramę o horyzontach epickich, *Rodzinę Polanieckich*.

W efektywnej i subtelnej wypowiedzi ocenił Wirsen także *Pójdźmy za Nim!* jako prawdziwe arcydzieło sztuki nowelistycznej: „napisany z największym pietyzmem niewielki, głęboko poruszający szkic” o męce krzyżowej Jezusa. Ten doprawdy wspaniały utwór, powstały w 1892 r. (należący do najczęściej tłumaczonych i wydawanych za granicą i przyjmowany tam z najwyższym uznaniem, w PRL-u prawie nie wznawiany z powodów ideologicznych, a przypomniany przeze mnie w pięknej, bibliofilskiej edycji, z komentarzami i kolorowymi ilustracjami) jest – jak trafnie dowodzi laudator – swoistym „preludium” do „najsławniejszej na świecie” powieści Sienkiewicza, *Quo vadis?*

Miarę wielkości (tego może dość konwencjonalnie charakteryzowanego arcydzieła) stanowi jednak nie oszałamiająca kariera jego popularności, lecz własna, wyjątkowa wartość. Powieść ta „mówi bowiem w sposób wzniosły o wzniosłych sprawach, wspaniale ukazując”, postępujący już rozkład „wyrafinowanego, ale robaczywego świata pogańskiego” i rosnącego „w pokornej wierze i skupionej modlitwie w katakumbach chrześcijaństwa”. Na najwyższą pochwałę zasługują wyjątkowej wręcz doskonałości portrety: sugestywny i oszczędny – Nerona (eksponowany w dziele w sposób dyskretny) i jeszcze „bardziej genialny” – Petroniusza. Dorównują im „niedoścignione” w swym artyzmie przepo-

tężne sceny, jak pożar Rzymu, „krwawe spektakle w amfiteatrze”, czy „szczególnie piękny epizod idących na męczeńską śmierć apostołów Piotra i Pawła”.

Ciekawsza i bogatsza intelektualnie jest jednak interpretacja *Krzyżaków*. W tej kolejnej, znakomitej „polskiej powieści narodowej” rozwiązał Sienkiewicz po mistrzowsku (stwierdza Wirsen) jeszcze trudniejszy niż w *Trylogii* problem: mimo „skromniejszych” źródeł historycznych stworzył niezwykle sugestywną wizję epoki, „silny koloryt życia średniowiecznego” w wielu jego przejawach (zwłaszcza w kulturze, obyczajowości i religijności – łączącej krzepnące chrześcijaństwo z relikami pogaństwa). Bardzo trafne są również krótkie charakterystyki bohaterów tego eposu „rycerskiego”, „wykreowanych przez wspaniałą wyobraźnię pisarza” w coraz innych ujęciach (np. „koturnowo oświetlony” Jagiełło, „ulotnie” ukazana Jadwiga, „naturalnie świeża” Jagienka, „monumentalny, jakby wyciosany w granicie, straszny Jurand”, „wspaniały w sile swego przebaczenia”). Wielkie uznanie zyskuje także „końcowa scena powieści”, bitwa grunwaldzka, „oddziaływująca jak finał we wspaniałym dramacie muzycznym”.

W końcowych fragmentach wystąpienia Sekretarz Akademii Szwedzkiej stwierdza, że Sienkiewicz jest „godnym kontynuatorem wielkich mistrzów” literatury narodowej XIX w. „Doprowadził on epicką twórczość Polski do najpełniejszego rozkwitu i góruje najwyższym obiektywizmem”. Jego dorobek należy ocenić jako „ogromny”, „konsekwentnie szlachetny pod względem treści ideowych” i „artystycznie doskonały w zakresie stylu prozy”.

Laudacja Wirsena – piękny i głęboki esej szwedzkiego poety (tym więc dla nas cenniejszy) – pozwala przeto na definitywne wyjaśnienie okoliczności nominowania polskiego pisarza do nagrody i skorygowania wciąż powtarzanych powszechnie błędnych opinii na temat rzeczywistych motywacji uhonorowania Sienkiewicza literacką Nagrodą Nobla. Uhonorowania nie tylko przecież za *Quo vadis?* (jak proponował w swej rekomendacji z 1901 r. prof. S. Tarnowski), lecz za świetność powieściopisarskich dokonań (jak głosi Dyplom), za całe „ogromne” dzieło twórcze Sienkiewicza – jak uzasadnia przytoczone przeze mnie oficjalne wystąpienie sekretarza Szwedzkiej Akademii.

Patrząc z perspektywy na stuczteroletnie dzieje Literackiego Nobla można wyrazić opinię, że wśród 102 wszystkich osób nią wyróżnionych należy Sienkiewicz z pewnością do grona tych laureatów, którzy tę nagrodę wielkością i uniwersalnością własnej sztuki rzeczywiście nobilitowali i podnosili jej prestiż. Pozostał nadal pisarzem żywym: czytany, wydawanym, adaptowanym, tłumaczonym i wciąż obecnym w kulturze światowej (jak Kipling, Lagerlöf, Maeterlinck, Hauptmann, Tagore z początkowej 14-ki laureatów do I wojny światowej). Jest pisarzem, nad którego „książkami nigdy nie zachodzi słońce” (wedle powiedzenia B. Prusa).

Rzetelna, pełna wiedza o Sienkiewiczowskiej Nagrodzie Nobla jest cennym dobrem narodowej kultury – powinna stać się wiedzą podręcznikową, składnikiem świadomości naszego społeczeństwa, elementem polskiej dumy i patriotyzmu.

Lech Ludorowski

Philippe BIGET

Paryż

(tłumaczenie: *Józef Rostocki*)**MUZYKA**

Trampolino inicjacyjna
 jesteś pierwsza w słonecznym pomiarze ciał
 Nasze kakofoniczne kroki
 powodują dysonans w twoich harmonijnych grotach
 Poszukujemy twych melodyjnych śladów
 ryzykując je zatrzeć
 Podróż do promieniującego centrum uporządkowania
 dźwięków
 Czasem zuchwały spaleolog nas wyprzedza
 wciska się nieprzewidywalnymi ścieżkami
 w twoje sekretne alkowy
 A my płyniemy
 przez mroczne diapozony
 w kierunku pochłaniającej orkiestry

* * *

Twoje wzruszenie sejsmiczne podzieliło skalę
 mojego nieumiarkowania
 Wyłamię twoje drzewi
 Nauczyć się na nowo odczytywać te duże litery
 na tyle przerośnięte
 że nie odróżniam już ich konturów
 Pochwycić źródło spojrzenia
 Czuwać nad ogniem prehistorii
 Wymyślić esencję czasu
 Wykuwać ją na kowadło świetlistym

BARKALORKA

Powolność fal
 powolność niewzruszona
 odbłask księżycy zanika na piasku
 olśnienie przyptywu pod podmuchem nieba
 barkalorka zabalsamowana
 iskiereki różowe
 pęki rzadkich perfum
 pawana niewyraźna
 wóz w cieniu tajemnicy
 powstrzymuje jeszcze długo ten szloch przeźroczysty
 zanim nie wydobędzie się
 poruszony przez wiry
 pod dziobnicą
 deszcz oczarowany
 ulewa muzyczna na łożu dźwiękowym
 powolność fal

EWA I JEJ MODELE

Wszystko zaczyna się od porwania

ANONIM

wysuwa się model
 nie wiedząc zbytnio co ukrywa

Radiograf życiowych pulsacji
 malarz zaczajony uprowadza przyszłość
 konfrontuje przypadek ekstremalnych gestów
 aby się w nich spełnić
 Terapia wzajemna
 pokolorowana na papierowej arenie

W chwili wiwatów
 oddała się model
 zaskoczony, że jest nieco mniej śmiertelny
 uratowany

ZIDENTYFIKOWANY

* * *

Muzyki
 niewiasty
 dreszcze duszy
 skalające arkadami
 cokoły kosmiczne

RECYDYWA

Ewo
 twoje lustro złożone z odłamków
 wskazuje uparcie pierwotną zagadkę
 monolit podatny na rozdzielenie

Ten kryształ
 ten Graal, którego ścigamy
 czyż nie jest on tylko przypadkowym kalejdoskopem?
 Czy trzeba pozbawić uczucia świątynię księżycową?
 kauteryzować stygmaty?
 Wznieść bezbarwny emblemat ironii?

Nie
 przypomnij sobie
 pod naszym krzykiem
 zwałisko morskich skalisk

Philippe Biget – ur. w 1938 r. w Paryżu. Jest autorem pięciu tomów poezji i jednego zbioru opowiadań. Jest również tłumaczem amerykańskiego pisarza Stuarta Dybeka, komentuje i organizuje reedycję dzieł poety Alaina Borne. Zajmuje się krytyką literacką oraz pisaniem dla teatru. Jego ostatnie dzieła zostały opublikowane przez „Editinter”, „iDLivre”, „le cherche midi” oraz „Gros Textes”.

Marian Janusz Kawalko**PSALM O NIEZŁOMNYM POSZUKIWANIU****Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi**

gdzie jesteś Panie Wichrów
 pytają poeci
 czy tylko w rdzawym knotku
 co nad woskiem świeci

czy może stoisz w cieniu
 kosmicznego Dzwonu
 gdzie nie ma nawet śladów
 zbłąkanych protonów

a może Cię zakrywa
 metaliczny wodór
 albo blask krugerrandów
 albo kaptur z lodu

gdzie jesteś
 Panie cierni
 rozsianych po
 czasie
 czy w Ziarnie obumarłym
 które mówić zda się

czy może w czarne
 struny
 drgające jak rosa
 wpisałeś imię Swoje
 znakami Chronosa

a Labirynt
 czyż nie jest
 dla Ciebie ostoją
 gdzie nawet wszyscy święci
 zapuszczają się boją

choć bledną poeci
 choć głowią się głowy
 nikt nie doszedł Twych kresów
 nawet do połowy

Lublin, 2 – 3. 12. 2003 r.

PSALM Z NATURY**Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi**
po wtóre

kto byłby lepszym wieszczem
 w Twoim milanówku
 może jeż szorstkonosy
 może mysz
 w ołówku
 albo kot – na szprejduchu
 gdy się wylegiwa
 i nie szkodzi mu nawet
 setna pchła parszywa

a gdyby wyszła z głogów
 szpotawa i kosa
 lisica
 co na pamięć zna księgę
 Amosa
 i gdyby w pień wysiekła
 gorące pokrzywy
 by kreta martwy kurhan
 wyglądał jak żywy
 ażby zazgrzytał gawron
 jak rdzawe żelastwo
 wprzód półnutą
 ósemką
 a w końcu szesnastką

czy wzięłybyś ich za wieszczów
 bez anielskiej maski
 wszak im też dałeś
 Słowo

że uświadczą
 Łaski

Lublin, 3.12.2003 r.

Elżbieta Cichła-Czarniawska

ODLEGŁE I BLISKIE

(wspomnienie z „morałem”)

Sporo lat temu, będąc studentką trzeciego roku polonistyki KUL, otrzymałam od Pani Profesor Ireny Sławińskiej temat pracy seminaryjnej, dotyczący twórczości religijnej poety z Poznania, Wojciecha Bąka. Przesiedziałam kilkanaście godzin w Bibliotece tejże Uczelni, „rozejrzałam się” w problematyce i materiale, po czym poprosiłam Panią Profesor o rozmowę, pewna, że wystarczy skrupulatnie zebrać bibliografię, zanalizować utwory, wysunąć wnioski. Zwykła sprawa. I owszem, wszystko się zgadzało, jednak pod koniec rozmowy Profesor ni stąd ni zowąd zapytała, czy to prawda, że piszę wiersze. Zażenowana musiałam przyznać się „do winy”. Wtedy padły słowa: „Proszę nawiązać kontakt z autorem *Brzemienia Niebieskiego*, może uda się uzyskać jakieś dodatkowe informacje o jego warsztacie pracy. Ale ponieważ nie jest osobą, która łatwo i chętnie otwiera się na ludzi, nie mam też jego adresu, radziłabym najpierw listownie zgłosić się do Kazimierzy Iłakowiczówny, ona pewnie ten kontakt pani ułatwi”. Wyznam, że w tym momencie nogi ugięły się pode mną: „Ja miałabym pisać do tak wybitnych Osób? Do Kazimierzy Iłakowiczówny?”. Muszę dodać, że od dziecka czułam szacunek dla ludzi nauki, sztuki, literatury, może nawet nieco wybujały, i teraz trudno mi było wyobrazić sobie, że jako studentka mogłabym zakłócać ich spokój tak marginesową kwestią jak moja praca seminaryjna. Małodusznie pomyślałam też: „Żeby to była praca doktorska, to rozumiem”. Ostatecznie bąknęłam „Ale czy zechcą mi odpowiedzieć?” Pani Profesor uśmiechnęła się tym swoim specyficznym uśmiechem spoza lekko przymrużonych powiek, trochę dobrotliwym a trochę jakby kpiącym głosem powiedziała: „Nie szkodziż wczasu otrzeć się o wielkość. W razie czego proszę powołać się na mnie”. Na tym ucięła rozmowę. Wysłałam nieco speszona, nie miałam jednak innego wyboru, jak wykonać polecenie.

Z tego okresu zostały mi w moim domowym archiwum trzy listy (czwarty jest z czasów późniejszych i dotyczy innej sprawy) od Kazimierzy Iłakowiczówny i dwa (w tym jeden ekspres polecony) od Wojciecha Bąka. Zaglądam czasem do nich ze wzruszeniem, którego powód wyjaśnię na końcu. Iłakowiczówna adresowała swoje listy do mnie następująco: „Obyw. Elżbieta Cichlanka. Aleje Raclawickie 14. Lublin. KUL.”. W pierwszym liście (właściwie na

kartce pocztowej) zwracała się ciepło, per „Pani Kochana”, w następnych - „Szanowna Pani”. Na wstępie została „zbesztana” za niedokładny adres zwrotny (podałam jw., gdyż pod tym właśnie adresem wówczas mieszkałam, na słynnym „olimpie”, czyli czwartym piętrze gmachu KUL, nad stołówką, ale listy zostawiano w portierni), dalej Poetka była już bardzo rzeczowa: „kiedy depesza do mnie wróciła, odpisałam Pani adres Bąka na ręce P. Sławińskiej”. Istotny i bardzo obszerny był drugi list (pisany ołówkiem, za co Pisarka skrupulatnie przepraszała). Istotny raczej ze względów czysto ludzkich niż intelektualnych. Zawierał bowiem kapitalną charakterystykę Kolegi po piórze: szczerą, ale pełną szacunku i powiedziałabym, szlachetnego zrozumienia dla człowieka (notabene chorego) i twórcy. Dziewiętnastolatka, czytałam słowa listu Iłakowiczówny pełna zdumienia, że można tak poważnie mnie traktować i powierzać prywatne sprawy drugiego człowieka z rzadko spotykanym zaufaniem. Wciąż jeszcze pozostawiam je tylko dla siebie, choć na pewno stały się już publicznie znane. Zacytuję tylko kilka zdań znakomitej poetki o Wojciechu Bąku: „Ma mnóstwo erudycji i gryzący kostyczny humor. [...] Jestem, pewna, że zwrócenie się Pani do niego zrobi mu przyjemność, choć Bóg raczy wiedzieć, co odpowie. Ale niech się Pani nie zraża, bo dla wydobycia dla Czytelników na wierzch tego wybitnego pisarza warto niejedno zrobić”.

Nie pamiętam już, jakie były powody, że Pani Profesor Sławińska zaniechała dalszego ponaglenia mnie w kierunku owych „poszukiwań” i ograniczyła się do mojego pierwotnego planu pracy, którą, owszem, napisałam, ale zapewne Ameryki nią nie odkryłam. Pozostało jednak pragnienie, aby do tematu kiedyś wrócić i spróbować dokładniejszego zanalizowania tej niezmiernie interesującej liryki. Próba powrotu miała miejsce znacznie później. Pracowałam już jako nauczycielka w Częstochowie i nadarzała się bardzo chwiejna okazja pisania dysertacji doktorskiej (z inicjatywy Prezesa Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Józefa Miłkołajtisa). Na zebraniu, w którym uczestniczył pewien profesor wyższej uczelni (pominę nazwisko) przedstawiłam swój projekt, który przez profesora został skwitowany, delikatnie mówiąc, kpiną z poznańskiego poety. Doktorat uzyskałam dopiero po kilku latach: inny był Profesor, inna uczelnia, inny temat.

Wracam jeszcze do owej korespondencji sprzed półwiecza. Wbrew uwagom Kazimierzy Iłakowiczówny i moim niepokojom, Wojciech Bąk okazał się człowiekiem nadzwyczaj otwartym, udzielił mi sporo informacji bardzo rzeczowo przekazanych, błysnął też nieprzeciętną inteligencją, wiedzą i miłym humorem, pod którym wyczułam jednak gorycz: „Nie było rzeczy pisanej przeze mnie, o której by się nie wypowiedziano w krańcowo odmienny sposób. To daje mi pogodę ducha i zupełny spokój”. Żartobliwie podkreśla poeta, że zamiast zajmować się autorami współczesnymi, woli czytać klasyków, co poleca też młodym, nie do naśladowania wprawdzie, ale dla uczenia się tego, że „pisanie jest jednak odpowiedzialną rzeczą”. Kończy Bąk ten list, dającymi do myślenia słowami (dzisiaj rozumiem

je lepiej niż wtedy): „Pozostaje mi życzyć (...) Jej więcej (lenistwa), to znaczy nie wybiegania poza obrane ramy”. Miał chyba powody, aby tak twierdzić, skoro propozycja podjęcia o nim pracy doktorskiej pobudziła znanego profesora jedynie do ironii i wzniciła jakby popłoch. W *Słowniku bibliograficznym Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* t. Pierwszy A-B, Warszawa 1994 czytam: „Nadto w rękopisach będących w posiadaniu rodziny pozostały dramaty, zbiory wierszy, szkice, eseje”. Już w 1955 roku pisała do mnie Kazimiera Iłakowiczówna: „Zdaje mi się, że Bąk ma kilka tomów niewydanych, może pozwoliłby, żeby Pani do wierszy tych zajrzała?” W tymże słowniku odnotowano, iż od 1955 r. ukazało się jeszcze kilkanaście utworów poety z Poznania, większość, niestety, pośmiertnie (zmarł w 1961). Ale odczytuję też z niepokojem tytuł szkicu J. Ratajczaka z 1990 r.: *Wojciech Bąk: znany i nieznan*. Obawiam się, że pozostał raczej mało znany i, jak wynika, nie cały jego dorobek wydano (piszę to na wyrost, gdyż tom *Słownika* z hasłem „Wojciech Bąk”, powtarzam, nosi datę 1994r.). Innymi drogami poszły moje zainteresowania poezją. Wciąż jednak odczuwam coś w rodzaju wyrzutów sumienia, że zaniedbałam problem. Tym bardziej, że słowo „problem” znaczy czasem tyle co „człowiek”. Dzisiaj, bogatsza już o własne pisarskie doświadczenia, wiem, jaka przykra bywa izolacja od Czytelnika, która zresztą powstaje nieraz na skutek różnych czynników.

Czas wyjaśnić, skąd wzruszenie, gdy przypominam tamte sprawy. Otóż jest ono spowodowane świadomością, że miałam szczęście kształcić się wśród i u ludzi (Ludzi!), którzy tak wielką wagę przywiązywali do uczciwości, sumienności badań, dociekliwości. Choćby intencjonalnie. Pomyśleć: łańcuch osób wybitnych, które angażują się w sprawę pozornie drobną: pracę seminaryjną dziewiętnastoletniej studentki niczym jeszcze nie wyróżniającej się. Pomyśleć dzisiaj, kiedy zdarzają się nadużycia i bywa, że można zdobyć tytuł magistra za pieniądze. Wzrusza ufność tych, którzy w trudnym okresie naszych polskich dziejów, sami często doświadczając szykan i niesprawiedliwości, umieli jednak wnieść się ponad gorycz odrzucenia, ponad osobiste troski, choćby zdrowotne czy finansowe, wreszcie – ponad polityczne zawirowania świata i swoją postawą udowodniali młodym, że w życiu ważna jest tylko uczciwa, cierpliwa praca.

Zbieg okoliczności, także dla mnie wielomówny, spowodował, że po jakimś kursie poetyckim w Lublinie w roku 1956 otrzymałam jako nagrodę *Wybór wierszy* Kazimierzy Iłakowiczówny, który do dziś stoi na regale z książkami w moim lubelskim mieszkaniu. Dodam, że gdy po studiach wróciłam na wiele lat do Częstochowy, naszym sąsiadem w Domu Nauczyciela został... bliski kolega szkolny Wojciecha Bąka z gimnazjum klasycznego w Ostrowiu Wielkopolskim (później obaj panowie spotykali się jeszcze w Poznaniu). Umiał podczas spotkań towarzyskich interesująco opowiadać o swoim utalentowanym przyjacielu, wspominał go jako oryginała, ale zawsze ciepło i z uczuciem dumy.

Elżbieta Cichla-Czarniawska

Stanisław Rogala

NOCNY KRZYK

(opowiadanie)

Jeżdżę do tego miasta od szeregu lat. Powoli przyzwyczajam się do jego aspiracji ośrodka akademickiego, które mają zmienić opinię „czerwonego” miasta. Jestem jednym z kilkudziesięciu wykładowców, mających mu pomóc w osiągnięciu tych aspiracji. Jako profesor... mam siał tutaj humanistyczną myśl. Nieraz nocuję, kiedy zajęcia wypadają w dwa kolejne dni, w małym pokoiku w przylegającym do budynku uczelni, przesadnie nazywanym, hotelu. Jego okna wychodzą na dorodne akacje, zza których od wschodu przebijają odrapane mury jakiegoś przemysłowego straszdyła, od zachodu wzrok ginie w sosnowym lasku samosiejek.

Noce są ciche, jakby hotelik nie sąsiadował z gmachem rozwrzeszczanym do późnych godzin. Nieraz ciszę pogłębia skrzek ptaka albo kojący szum deszczu. Noce te uznaję za błogosławieństwo mojego życia w gwarnej mieście. Kładę się wcześniej, popatrzawszy co nieco na młode kobiety prowokacyjnie obnoszące swe głodne ciała. Męczę się ich widokiem. Kładę się i... zasypiam albo długo przywołuję bożka snu w najdziwniejszych sytuacjach.

Tej nocy usnąłem szybko. Nie były potrzebne żadne udręczenia ducha czy ciała. Następnego dnia miałem wykład w ramach freudowskiego cyklu, a ostatnie konsultacje z natury człowieka według... - mało ważne - męczące. Położyłem się więc wcześniej. Wystarczyło przyłożyć głowę do poduszki, by zasnąć...

Droga, jak często zdarza się na tej trasie, prowadzącej do miasta na wschodzie, wirowała w porannej mgle. Oślepiła słońcem. Rozpalony krąg wisiał tuż nad horyzontem, mgła niewiele przesłaniała jego blask, za to nadawała promieniom jakiejś matowej ostrości świdrującej w głębi głowy, gdzieś daleko za oczami. Trzepot powiek nie pomagał. Już zaczynałem odczuwać niepokój, że to powraca ból, który trzy miesiące wcześniej zaprowadził mnie na wiele tygodni do szpitala. Byłem w rozterce - ryzykować dalszą drogę czy zawracać do mojej pielęgniarki? Idiotycznie przyspieszyłem. Szybkość miała zminimalizować obawę. Samochód mknął między drzewami lekko drząc.

W okolicy Bielin otworzyła się przede mną prosta droga w słońce. Wystarczyło zamknąć oczy i mknąć w stronę kościoła na górze ledwie trzymającego się horyzontu, do tego ostatecznego celu i pocieszenia dla ludzi wierzących...

Dziewczyna była dość wysoka, dwu-, trzycentymetrowe obcasy z pewnością zrównałyby ją ze mną. Długie, czarne włosy. Takie, które najczęściej podziwiałem u kobiet. Podziwiałem i zawsze brała mnie ochota, by je dotknąć, delikatnie przesunąć po nich ręką... Ręka na pewno by drżała, ale należałoby ją delikatnie przesunąć dalej i dalej, aż do pierwszego odruchu protestu. Może jeszcze dalej. Do zdecydowanego protestu i karcących słów. Brązowe oczy. Brązowe, to znaczy ciemne z głęboko ukrytą w nich tajemnicą nocy, mrocznego pożądania i błęgiego nasycenia. Mocno zarysowane piersi niby najsmaczniejszy owoc obiecujący, że pod twardawą skórą znajduje się soczysty miąższ. Szerokie biodra, takie ciepłe i gwarantujące bezpieczeństwo, a poszukiwane przez każdego safandulę. Przypominała się bufiasta pierzyna babci, na którą rzucałem się bez obawy i długo leżałem bez oddechu. Było mi szczególnie dobrze...

Było mi dobrze od pierwszego momentu, kiedy poprosiła mnie do tańca podczas tego szalonego wieczoru na tydzień przed sesją egzaminacyjną. Reprezentowałem dziekana i staroście roku nie mogłem odmówić. Ręka poszła wzdłuż tych włosów, a ją sprężyło niewiele więcej niż kiedy w następnym momencie przyływu odwagi przyciągnąłem ją do siebie. Twardość owocu była wystarczająco duża, by przestać kontrolować odruchy i pochylić się niby do powiedzenia czegoś ważnego a musnąć skórę ramienia... Potem powtórzyć ten ruch drugi i trzeci raz aż do ostrego powracającego śmiechu... babka podrywała mnie z pierzyny i natarczywie żądała, bym ujawnił, kto nauczył mnie takiej zabawy. Kiedy zamiast odpowiedzi słyszała płacz, odwracała się do matki i krzyczała:

- Aleś aniołka urodziła!

Był to ironiczny śmiech albo złośliwy skrzek...

Choćby przez to wspomnienie pierzyny nie mogłem uznać jej odpowiedzi, która była powierzchowna i krótka. Górę ciała zasłaniał zielony sweterek. Wysoko, do połowy długiej szyi. Tak szczelnie zasłaniał, że trudno było dostrzec jakąkolwiek krągłość. Bezpieczeństwo bioder zniknęło w fotelu... To wtedy, zdenerwowany nieudanym zaliczeniem i bezczelną odzywką: „- Pochodzę z Trzcianki. Profesor przejeżdża przez moją wieś. Będę tam sama przez całe wakacje” - powiedziała widząc, że nie wpisałem do jej indeksu oceny - poleciłem administracji zmienić fotele w moim pokoju na coś, w czym siedzący nie zapadałby się tak głęboko. Najlepiej proste drewniane krzesła, w których nie można niczego ukryć. Zatrzymałem tylko mój fotel.

Pojawił się krzyk. Nagły pisk jakby odzieranego z pierza ptaka, jakby protest gwałconej dziewczyny, jakby...

Skoczyłem z łóżka. Echo krzyku drgało nawet w przestroni mojego zamkniętego pokoju. Już byłem między akcjami. Rozejrzałem się dookoła, zamarłem w bezruchu. Krzyk się nie powtarzał. Od akademika dochodził dźwięczny śmiech, w którym można było posłyszeć udawany protest. Przerwał go ochryply głos:

- Chodź. Będzie ci dobrze. Idziemy! - ostatni nakaz bardzo kategoryczny.

Musiała być jeszcze wczesna godzina. Studenci dopie-

ro rozchodzili się po dyskotecę. Zwykle nie trwały one dłużej niż do 22, o której to godzinie zamykano akademiki.

Ruszyłem między akacje, potem w las samosiejek. Spacerowałem czy poszukiwałem czegoś długo. Tańczyliśmy pół wieczoru. Coraz bliżej, coraz mocniej przytuleni, coraz częściej muskałem jej ramię i szyję. Światło było bardzo dyskretne, nie musiałem się niczego obawiać.

- Może wystarczy? Jutro mam zaliczenie.

- U mnie?

- Tak. Przepraszam. Już muszę.

Zostawiła mnie na środku sali i odeszła. Stałem jak sztubak...

Renatka leżała w kopie siana z wysoko podciągniętą sukienką. Uda miała nieco rozchylone, ledwie ujawniające ciemną plamkę niby tylko cień, niby maleńka kępka ciemniejących włosów. Pierwszy raz widziałem u dziewczyny część ciała tak bardzo zaciemnioną. Usta tryskały świeżą czereśnią, dojrzałą poziomką, może nawet lekko zgniecioną jagodą. Głośno sapała. Powoli zbliżałem się do niej, będąc święcie przekonany, że wreszcie dostąpię inicjacji seksualnej, o której z takim podnieceniem opowiadali chłopaki. Drżałem. Byłem jednocześnie przerażony i jakoś radosny; sztubacko onieśmielony i bezczelnie zuchwały. Musiałem udawać starszego, doświadczonego..., już nie mogłem się wycofać. Dotknąłem jej kolan, przesunąłem ręce na uda, już czułem się najszcześliwszym człowiekiem na ziemi, królem... Nagle pojawił się krzyk.

- Ty nicponiu!...

Świątynia nadziei legła w gruzach...

Na niebie pojawiła się poranna poświata. Przemoczona papucie uświadomiły mi co najmniej dziwność, jeśli nie idiotyczność, sytuacji. Zawstydzony powróciłem do pokoiku.

Podczas porannego wykładu długo szukałem jej twarzy pośród rzędów niewyspanych, jak moja, twarzy. Wszystkie były przygaszone, nie tyle senne, co przygaszone, zobojętniałe, „za cieniutkim welonem muślinu”. Ostatnie przypomnienie wytrąciło mnie z równowagi. Logika nakazywała, że nie powinienem jej tutaj szukać. Ale jak szukać logiki. Ona obowiązywała w moim wykładzie zamykającym cykl, a nie w doświadczeniu ostatniej nocy. Czułem się okrutnie zmęczony. Powinienem przerwać wykład, iść odpocząć. Zamilkłem, by pozbierać myśli, jakoś sensownie zamknąć dywagacje.

W tym momencie, jakbym świadomie uczynił przerwę dla zaistnienia nowej sytuacji, z hukiem otworzyły się drzwi i stanął w nich wysoki chłopak.

- Słuchajcie! powiesiła się Agata!

Tak, miała na imię Agata. Szukałem jej twarzy, a imienia nie pamiętałem. Agata!

Najpierw znieruchomiała cisza, potem narastający szum. Dużo przerażonych oczu patrzyło na mnie. Szukały we mnie potwierdzenia niespodziewanej informacji lub jej zaprzeczenia. Raczej zaprzeczenia... Nie znalazłem zakończenia dla wykładu. Wyszedłem.

Stanisław Rogala

Andrzej Pilipczuk

Lublin

(n – 9) napisany

moje życie to substytut życia
 powiedziała Małgorzata
 Kopaliński
 substytut
 zamiennik
 surogat
 ersatz
 namiastka
 wypłata zamiast pieniędzy
 WC* zamiast domu
 i tylko
 ból
 gorycz
 upokorzenie
 są prawdziwe
 tak jest napisane
 i już nic nie można z tym zrobić

*WC – wieża ciśnień

(n – 10) jubileuszowy

wycieramy starannie obuwie
 podajemy z szacunkiem dłoń
 jesteśmy wylewnie serdeczni
 i tylko dla chama
 zwykłego chama
 jest to puste

(n – 11)...*Michałowi*

nie płacz gdy zabawa się kończy
 a chłopaki poszli do jutra
 nie płacz
 oszczędzaj łzy
 na te co chodzą parami
 i tą co może być niespodziewana
 (chroń nas Panie)
 inaczej...
 tak naprawdę to nie wiem
 ale myślę...
 najlepiej to
 wsiadaj na rower
 pojedziemy gdzie poniosą nas koła
 i pola
 łąki
 wiatr
 ustawią to wszystko
 jeszcze raz

(n – 12) niemoralny

z moimi kosteczkami dzwoneczkami z lodu
 wchodzę w wieczór
 w splukiwanie krawatowych dni
 zwalням
 ratuję się jak mogę

(n-13) przypadkowy

oddaliśmy się
 nadlatują ćmy
 jakież to niby zawirowania mogą zrobić ćmy
 nawet jak trzepoczą z całych sił?
 co innego motyl
 ten to lecąc nad Hongkongiem
 namieszał w teorii zdarzeń przypadkowych
 a miał to być... ot taki tam
 nie liczący się kurdupel
 a tu masz babo placek
 oddaliśmy się
 i to kto
 my
 nosorożec i ćmy

(n – 14) początkowy

dla Pani mógłbym ćwiczyć brzuszki
 nie wstawać z łóżka lewą nogą
 dla Pani...

końcowy

obudziłem się rano
 ale byłaś już inną kobietą
 mimo że tak samo lekko
 pochrapywałaś przez sen
 jak noc wcześniej
 wyszedłem na miasto
 gdzie były
 dziewczyny
 dla których nie jestem
 przyczyną wiązania się ze skutkiem
 (tak powiedziałaś o nim -
 nie ma skutku bez przyczyny)
 aha
 i powiedziałaś jeszcze
 że nie jesteś moim wrogiem
 jakby to miało mi wystarczyć
 jakby...

W 1935 r. w Warszawie odbył się I Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Pomysłodawcą przedsięwzięcia było Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, organizacja, która siedem lat wcześniej powołała do życia słynny Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. Konkurs zgromadził rzeszę najbardziej utalentowanych młodych skrzypków z Europy. Najmłodszą uczestniczką była Ida Haendel, dla której nagroda w konkursie była początkiem wielkiej kariery, kontynuowanej do dzisiaj na wszystkich scenach świata. Kariery, która uczyniła z niej „wielką damę skrzypiec”, powszechnie szanowaną za niezwykle artystyczny kunszt. Kariery wreszcie, która rozpoczęła się w Chełmie, miejscu, w którym wybitna skrzypaczka przyszła na świat w skromnej żydowskiej rodzinie.

Sława Idy Haendel jest niemal powszechna. Jest jedną z najbardziej znanych skrzypaczek na świecie. Ogromna ilość koncertów i mnóstwo nagrań płytowych, z niezwykle bogatym i wszechstronnym repertuarem, uczyniły z niej jedną z pierwszoplanowych postaci światowej wiolinistyki. Popularna również w Polsce, stosunkowo najmniej znana jest w swoim rodzinnym mieście, chociaż praktycznie każdy jej biogram zawiera informację o miejscu urodzenia. Rzecz ciekawa, że kontrowersje wzbudza nawet kwestia daty urodzin, w której pewny jest jedynie dzień (15 grudnia). W przypadku roku panują spore rozbieżności. Najczęściej przyjmowany jest rok 1924 lub 1923. Często jednak pojawia się rok 1928, który zamieszczono między innymi w kanadyjskiej *Encyklopedii Muzycznej* oraz na oficjalnej stronie internetowej Idy Haendel. W tym ostatnim przypadku przedstawiono również wyjaśnienie tej kontrowersji. Wcześniejsza data miała się pojawić w 1936 r. w związku z wyjazdem do Wielkiej Brytanii. Uczestnicząc w koncertach, Ida Haendel musiała legitymować się wiekiem co najmniej czternastu lat, co spowodowało przesunięcie daty urodzin.

Ida Haendel urodziła się w rodzinie o tradycjach artystycznych, wywodzącej się prawdopodobnie z miejscowości Mołodiatycze (powiat hrubieszowski). Jej ojciec Natan (posługujący się imieniem w formie Nuchym) marzył o karierze muzyka, chociaż ostatecznie zajmował się przede wszystkim malarstwem. Ze wspomnień skrzypaczki wynika, że jej rodzina zaprzyjaźniona była z rodziną Dobkowskich, z której wywodziło się kilku wybitnych artystów. Marzenia o karierze muzycznej Natan Haendel przelał na swoje córki. Pierwsze próby podjęła starsza córka Alicja. Ida początkowo nie wykazywała zainteresowania skrzypcami. Pierwsza próba miała miejsce

w wieku 3,5 lat, kiedy mała Ida przypadkowo spróbowała zagrać na skrzypcach. Znakomity słuch i wrodzone zdolności pozwoliły jej bez przygotowania zagrać drobny utwór. Bardzo szybko rodzice zrozumieli, że posiada wybitny talent. Skromnie żyjąca rodzina zdecydowała się na wyjazd do Warszawy. Aby pozyskać środki na kształcenie córki Natan Haendel organizował koncerty kilkuletniej artystki. Przynajmniej taki ślad można odnaleźć w materiałach archiwalnych. Wynika z nich, że w sierpniu i październiku 1930 r. miały miejsce dwa koncerty Idy Hendlówny (nazwisko w takiej formie) w Kinoteatrze

„Wersal”. Niestety, zachowały się jedynie podania Natana Haendla do Magistratu w sprawie zwolnienia koncertów od opłat za widowiska publiczne z racji ich specyficznego charakteru. W trzy lata później Ida Haendel opuściła Chełm. Według zapisu w rejestrze

osób opuszczających miasto, zamieszkała przy ulicy Łącznej 5, przyszła gwiazda została skreślona z listy mieszkańców Chełma 30 czerwca 1933 r.

W Warszawie młoda skrzypaczka została uczennicą Konserwatorium Warszawskiego, czyli, powołanej przez wspomniane Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, szkoły muzycznej, funkcjonującej od 1919 r. jako Wyższa Szkoła Muzyczna im. Fryderyka Chopina. Tutaj trafiła pod opiekę wybitnych pedagogów. Do takich należał wieloletni wykładowca warszawskiego konserwatorium Mieczysław Michałowicz, wychowawca wielu wybitnych polskich skrzypków. Talent Idy Haendel wymagał tylko oszlifowania i wkrótce mogła zaprezentować swoje umiejętności szerszej widowni. W 1933 r. wzięła udział w Ogólnopolskim Konkursie Młodych Talentów w Warszawie, gdzie zajęła pierwsze miejsce i otrzymała nagrodę im. Bronisława Hubermana, urodzonego w Częstochowie, słynnego skrzypka pochodzenia żydowskiego. Dwa lata później była najmłodszą uczestniczką wspomnianego konkursu im. Henryka Wieniawskiego. Po zmuśnych kwalifikacjach do udziału w konkursie przyjęto 55 skrzypków z 16 krajów. Wydarzeniu nadano znakomitą oprawę. Współzawodnictwo nagłaśniała prasa, a uczestników przyjął osobiście prezydent Ignacy Mościcki. Pierwsze miejsce zajęła szesnastoletnia skrzypaczka francuska Ginete Neveu, a wśród laureatów byli tak znakomici w przyszłości artyści, jak Dawid Ojstrach, Henry Temianka, Borys Goldstejn, Josef Hassid i Bronisław Gimpel. Młoda skrzypaczka z Chełma zajęła siódme miejsce (najlepsza z ekipy polskiej) i wielu krytyków podkreślało, że jest to lokata zbyt niska. Sukces otworzył Idzie Haendel możliwość nauki u najlepszych skrzypków. Doskonaliła swo-

Zbigniew Lubaszewski

Ida Haendel

wielka dama skrzypiec

je umiejętności w Paryżu i Londynie, pod okiem tak znakomitych pedagogów, jak Carl Flesch (1873-1944), Georges Enesco (1881-1955) i Josef Szigeti (1892-1973). Wszyscy należeli do najwybitniejszych skrzypków międzywojennej Europy. Carl Flesch pochodził z żydowskiej rodziny zamieszkałej na Węgrzech. Po studiach w Wiedniu i Paryżu współpracował z orkiestrami w Bukareszcie, Amsterdamie, Berlinie i USA. Przez wiele lat kształcił młodych skrzypków, przede wszystkim w Berlinie, który musiał opuścić po przejściu władzy przez nazistów. Do jego wychowanków należeli między innymi: Bronisław Gimpel, Szymon Goldberg, Josef Hassid, Ginette Neveu i Henryk Szeryng. Georges Enesco pochodził z Rumunii i był kompozytorem, skrzypkiem, pianistą oraz dyrygentem. Jako nauczyciel kształcił między innymi takie przyszłe sławy, jak: Yehudi Menuhin, Christian Ferras, Ivry Gitlis i Arthur Grumiaux. Natomiast Josef Szigeti był wybitnym skrzypkiem węgierskim, współpracującym między innymi z Belą Bartókiem.

W 1936 r. Ida Haendel zamieszkała w Wielkiej Brytanii. Rok później debiutowała w Queen's Hall w Londynie, co uznaje się za pierwszy profesjonalny występ artystki. Wraz z orkiestrą, którą dyrygował Henry Wood, zaprezentowała „Koncert D-dur” Johanna Brahmsa. Znakomicie zapowiadającej się kariery nie przerwała wojna. Ida Haendel, posiadająca od 1940 r. obywatelstwo brytyjskie, uczestniczyła w koncertach organizowanych dla żołnierzy brytyjskich oraz regularnie grywała w National Gallery. Bezpośrednio po wojnie debiutowała w USA. W 1952 r. opuściła Wielką Brytanię i zamieszkała w Kanadzie. Po debiucie w Hotelu Ritz-Carlton w Montrealu, który sfinansował Kanadyjski Kongres Żydów, nawiązała współpracę z Montrealską Orkiestrą Symfoniczną. Jej koncerty regularnie prezentowała kanadyjska telewizja CBS. Wieloletnia współpraca z kanadyjskimi orkiestrami oraz koncerty w Montrealu, Toronto, Ottawie i Vancouver uczyniły z Idy Haendel główną postać kanadyjskiego życia muzycznego. W jej szerokim repertuarze znalazły się utwory Saint-Saënsa, Brahmsa, Bruchy, Brittena, Bacha, Szymanowskiego, Sibeliusa i Szostakowicza. Dostyc wcześniej zainteresował się nią przemysł fonograficzny. Już w 1943 r. dla firmy „Decca” nagrała utwory Mendelssohna, Czajkowskiego i Dwořaka. Na przełomie 1948 i 1949 r. nagrała utwory Beethovena i Bruchy. Później przyszły kolejne nagrania w ogromnych nakładach, popularne wśród melomanów z całego świata. Równocześnie wiele podróżowała, koncertując w Europie, Azji i Afryce. W 1973 r. wraz z Londyńską Orkiestrą Symfoniczną pod dyrekcją Johna Pritcharda zagrała w Chinach. Był to pierwszy po rewolucji występ zachodnioeuropejskiej artystki. Koncertowała z takimi sławami, jak: Vladimir Ashkenazy, Paavo Berglund, Adrian Boult, Sergiu Celibidache, Jonathan Feldman, Eugene Goossens, Bernhard Haitink, Eliahu Inbal, Zubin Mehta, Ivor Newton, czy Simon Rattle. Za mistrzowskie wykonanie koncertu Jeana Sibeliusa w 1982 r. otrzymała nagrodę imienia tego wybitnego fińskiego kompozytora. Wielka Brytania uhonorowała ją tytułem „Commander of the British Empire”

(1991) i „Honorary Doctorate of the Royal College” (2000). W trakcie wieloletniej kariery zawsze podkreślano wyjątkowość Idy Haendel, wskazując na mistrzostwo interpretacji, doskonałą czystość intonacji i bogaty ton. W trakcie występów artystka posługiwała się znakomitymi instrumentami Stradivariusa i Guarneriego. W 1989 r. opuściła Kanadę i zamieszkała w USA. Dzięki zaangażowaniu w działalność charytatywną została mianowana przez UNESCO honorowym ambasadorem kultury na kraje Bliskiego Wschodu.

Kariera na wszystkich scenach koncertowych świata, nie zerwała kontaktów Idy Haendel z Polską. Po zakończeniu II wojny światowej po raz pierwszy przybyła do naszego kraju w 1959 r. Koncertowała również w 1960 i 1986 r. W trakcie ostatniej z wymienionych wizyt odbyła wraz z ojcem sentymentalną podróż do Chełma, zarejestrowaną przez kanadyjską telewizję (film *Ida Haendel – muzyczna podróż* prezentował w polskiej telewizji Bogusław Kaczyński). Odwiedziła między innymi dom przy ulicy Łącznej 5, skąd wyruszyła w świat. Kontakty z Polską zacieśniły się szczególnie w ostatnich latach. Ida Haendel wzięła między innymi udział w Międzynarodowym Festiwalu „Muzyka w Starym Krakowie”, Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Kameralnej im. Księżnej Daisy w Książu oraz I Międzynarodowym Festiwalu Paganini 2003 we Wrocławiu. Chętnie również dzieli się swoimi umiejętnościami z młodymi polskimi skrzypkami na mistrzowskich kursach muzycznych. Tego rodzaju działania prowadziła między innymi w Zakopanem i Wałbrzychu. Szczególny wymiar będzie miał zapowiedziany już pobyt Idy Haendel w 2006 r. Według informacji, przekazanej przez przewodniczącego jury Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego, Konstantego Andrzeja Kulki, Ida Haendel została zaproszona do składu tego gremium (wypełniała obowiązki jurora również w 1986 r.). Będzie to swoisty powrót do początków jej kariery, zważywszy, że udział w pierwszej edycji tego konkursu wiązał się z jej pierwszym sukcesem.

Blisko osiemdziesięcioletnia artystka do dzisiaj przejawia wyjątkową aktywność. Obok działalności muzycznej przygotowała również swoją autobiografię, którą opublikowała w 1970 r. w Londynie pod tytułem *Kobieta ze skrzypcami*. Prezentowała w niej między innymi wspomnienia z lat dzieciństwa, spędzonego w Chełmie. Niestety, rodzinne miasto do dzisiaj nie uhonorowało tej wybitnej artystki. Być może kolejna wizyta w Polsce będzie do tego dobrą okazją.

PS. Chciałbym podziękować panu Andrzejowi Wojcieszukowi, który jako jeden z nielicznych mieszkańców Chełma gromadzi informacje o Idzie Haendel i zwrócił moją uwagę na tę niezwykle postać oraz udostępnił posiadane materiały, w tym nagranie filmu *Ida Haendel – muzyczna podróż*.

Zbigniew Lubaszewski

Danuta Makaruk

Mit „ziemi obiecanej”

Konstrukcje i dekonstrukcje w literaturze i w życiu społecznym.

Jak funkcjonuje mit „ziemi obiecanej” w literaturze i jakie jest jego miejsce wśród współczesnych? Wybór owego toposu biblijnego oraz próba wnikięcia w istotę niesionej przez niego symboliki okazują się tym bardziej zasadne, że hasła: „ziemia obiecana” nie uwzględniają ogólnodostępne słowniki, encyklopedie i przewodniki¹. Omówienie tego mitu pomijają także programy szkolne. Pojawiają się w związku z tym kolejne pytania: czy jest to zjawisko niepokojące? czy mit „ziemi obiecanej” funkcjonuje w społeczeństwie, czy uległ dezaktualizacji lub ustąpił miejsca innemu, bardziej aktualnemu toposowi, odpowiadającemu na nowe potrzeby i oczekiwania? I wreszcie, czy jego rozmaite modyfikacje odnajdujemy w utworach literackich naszego wieku?

Mit stanowi szczególny typ abstrakcyjnej opowieści, czy inaczej symbolu, który wyraża wierzenia danej społeczności, „tworzy wyobrażenia świętej przestrzeni, swoistego centrum świata, oraz świętego czasu, który nie płynie w sposób ciągły, ale stanowi element powracalny”². Tu nic się nie zmienia, czas wiecznie powraca i trwa, a wykreowana przestrzeń w szczególny sposób emanuje pragnienia, umożliwiając poznanie osobowości, marzeń, ale i religii twórców mitu. Mechanizmu tego nie zakłóca nawet wielość wariantów, albowiem sam „szkielet” - ogólna struktura mitu pozostają niezmiennie. Istotną rolę odgrywają tu czynniki irracjonalne, które służą oddziaływaniu na emocje, odwołują się do przesądów i do głęboko zakorzenionej wiary.

Natura człowieka, żyjącego w świecie, gdzie wszystko jest względne, każe mu szukać punktu oparcia. Rolę tego punktu, szczególnego gwarantu i ostoi może pełnić właśnie mit, który „zmierza do modelowania określonych zachowań”³. W związku z tym interesujący wydaje się problem adaptacji toposu przez literaturę, zwłaszcza że – jak podkreślają autorzy *Słownika terminów literackich* - „znaczenie mitu w utworze literackim nie jest uzależnione od jego znaczenia w pierwowzorze, zależy od kultury epoki, intencji pisarza (...), a ten sam motyw zaczerpnięty z mitu, opracowywany wielokrotnie w ciągu wieków, w każdej epoce nabiera nowych znaczeń, służy wyrażeniu innej problematyki, innej wizji świata”⁴. Zagadnienie „przetwarzania mitu” pozostaje w ścisłym związku z jego charakterem „antropomorficznym”⁵. Zawarty w nim stopień

„prawdy” o bycie człowieka i jego wartościach decyduje o obecności i aktualności toposu.

*Jak wlecze się i dłuży czas,
gdy myśl ku tobie wciąż biegnie
stąd,
lecz wyruszamy już w tę noc,
by ujrzeć tamten brzeg i ląd.
O Kanaan, kraju mych snów,
długo trzeba ku tobie iść.
O kiedyż zobaczę cię znów,
czy tęsknotę mą ukoisz dziś.*

(fragm. pieśni Kanaan)

Biblijna Ziemia Obiecana to Kanaan⁶, kraj, który leżał „pomiędzy Babilonem a Egipsem, z którego Bóg uwolnił potomstwo Abrahama. Dla potomków patriarchów Kanaan „pozostanie Ziemią Obiecaną i ziemią „płynącą mlekiem i miodem”(Wj 3,8), bowiem tę ziemię Bóg przyrzekł Abrahamowi (Rdz 12,7). Idąc jego śladami, przodkowie Izraela przemierzali ją wzdłuż i wszerz, nim stała się ich dziedzictwem (Rdz 17,8). Czują się tam jednak jeszcze cudzoziemcami , a ich pobyt na tej ziemi ma charakter tymczasowy. Lecz oprócz pastwiska i studni z wodą znaleźli na tej ziemi coś o wiele bardziej ważnego: miejsce, na którym objawił się im żywy Bóg. Aby wejść do Ziemi Obiecanej, potrzebna była próba niedostatku, „pustkowie wśród wycia pustyni” (PP 32,10), bowiem Izrael, „jako lud wybrany spośród wszystkich narodów, które są na ziemi” (PP 7,6) nie powinien posiadać nic prócz Boga. Dopiero, kiedy przeszedł próbę oczyszczenia, mógł pod wodzą Jozuego - wziąć w posiadanie Kanaan, „ziemię, której nie brakuje niczego, co tylko można mieć na ziemi” (Sdz 18,10). Izrael otrzymał ziemię jako dar i wyraz łaskawości lub znak przymierza i ma powody do radości, bo Bóg nie zawiódł go. Jest to kraj bardzo dobry, „ziemia obfituje w potoki, źródła i strumienie, rodzi pszenicę i jęczmień, winogrona, figi i granaty. Nie odczuwając niedostatku, można się tu nasycić chlebem” (Pp 8,7nn). Ta ziemia, ofiarowana przez Boga będzie ludowi ją zamieszkałemu ustawicznie przypominać miłość Stwórcy, bowiem „kto posiada ziemię, posiada także i Boga”, którego rezydencją stał się Kanaan.

Należy podkreślić, że Ziemia Obiecana, która została dana Izraelowi i miała zapewnić mu dobrobyt, jednocześnie wymagała ze strony tego ludu poświęcenia. Była nim praca, stanowiąca prawo, któremu musiał się poddać każdy, kto liczył na Boże błogosławieństwo. Oprócz innych zobowiązań Izrael musiał czcić Boga, składać mu dziękczynienie i ukazywać

¹ Lakoniczną informację o micie „ziemi obiecanej” odnajdujemy /w:/ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985. *Najobszerniejsze omówienia toposu, wykorzystane w dalszej części pracy, znajdują się /w:/ Ks. Michał Peter: Wykład Pisma Świętego Starego Testamentu, Poznań 1978 oraz Słownik teologii biblijnej, red. Naczelny Xavier Leon-Dufour, tłum. I oprac. BP K. Romaniuk, Poznań 1990.*

² Cyt. Hasło: *Mit* /w:/ *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988.

³ *Słownik terminów literackich*, op.cit.

⁴ *Ibid.*

⁵ *Określenie to stosuje M. Cymborska-Leboda, op.cit., s.11.*

⁶ *Ciekawe i rzetelne informacje o charakterze pomocniczym w zrozumieniu Starego Testamentu zgromadził w studium historii Starego Testamentu Ks. Michał Peter /w:/ Ks. Michał Peter, op.cit.*

swoją zależność od Niego.

Kraj, zasiedlony przez Naród Wybrany, staje się dla niego „ziemią-matką”, mimo to stale przestrzega on i broni się przed niebezpieczeństwem osiadłego stylu życia i przed posiadaniem własności, gdyż widzi w tym źródło grabieży, rozbojów, niesprawiedliwości, różnic klasowych, gromadzenia bogactw, „powodujących pychę i zazdrość.”⁷ Jedyną miłością, jaka może ować Narodem Wybranym jest miłość Boga, z którym Izrael prowadzi nieustanny dialog. Ten nakaz stał się źródłem utożsamiania Ziemi Obiecanej z Ziemią - Oblubienicą, sformułowaniem wielokrotnie wykorzystywanym przez proroków (Oz 2,5; Iz 45,8; 62,4; por. Pnp 4, 12; 5, 1; 6, 2. 11). Ziemia - Oblubienica była zazdrosna i wymagająca, zaborcza była także jej miłość. Jakiegokolwiek próby zdrady mogły okazać się zgubne i mimo przestróg proroków, spełniły się groźby Boga, który zesłał na Izrael ciężką karę w postaci ucisków, wojny i wygnania. Ten gest Stwórcy nie ma jednak charakteru ostatecznego i definitywnego. Doświadczenie to ma raczej moc oczyszczającą i mimo wszystko pojawia się nadzieja powrotu do Ziemi Świętej (Zch 2,16; 2 Mch 1,7; Mdr 12,3). Ale okazuje się że obok Ziemi Świętej, cała ziemia będzie mieć udział w zbawieniu. Oto „Nowe niebo i nowa ziemia”, które będą kiedyś stworzone przez Boga (Iz 65,17), nadadzą miejscu pobytu człowieka na ziemi rysy pierwotnego raju⁸, razem z jego urodzajnością i ze wszystkimi warunkami cudownego życia (Am 9,13; Oz 2,23n; Iz 11,6-9; Jer 23,3; Ez 47,1n; Il 4,18; Zch 14,6-11). Ziemia oznacza tu z jednej strony tę konkretną Ziemię Obiecaną Abrahamowi i jego potomstwu, z drugiej - jakąś rzeczywistość wyższego rzędu, dokładnie nieokreśloną. Ją właśnie posiadać człowiek sprawiedliwy, pokładający całą swoją wiarę w Bogu (Ps 25,13; 37,3...)⁹.

*

„Najczystsza” realizację mitu „ziemi obiecanej” odnajdujemy w zapomnianym eposie Marii Konopnickiej *Pan Balcer w Brazylii*, ukończonym u progu XX wieku, a podejmującym temat emigracji chłopskiej¹⁰ do Ameryki Południowej w okresie „gorączki brazylijskiej”. Bohaterowie poematu – tułacze, wędrowcy, którzy opuszczają ubogą ojcowiznę w poszukiwaniu urodzajnej ziemi, to postacie tylko na pozór zwykle. Kolejne księgi epepei kreują emigrantów na wzór Narodu Wybranego z wysuwającą się na pierwszy plan gro-

madą unitów, których cierpiętniczy exodus miał podłoże religijne. Podlascy uchodźcy wspominają wielowiekowe nieszczęścia, bowiem historia unii obfitowała w okresy niezwykle dramatyczne, pełne łez i bólu. Ich cierpienie osiągnęło apogeum w okresie poprzedzającym emigrację. Prześladowania i konsekwentne niszczenie wiary przodków zmusiły unitów do opuszczenia wrogiej dla nich ziemi oraz poszukiwania miejsca, gdzie będą „mogli zachować w ciele duszę wolną” (Ks.VI, w.80). Losy tej gromady przywołują na myśl wieloletnie zmagania się z przeciwnościami Izraelitów, stale odczuwających swoją obcość. Szczególny charakter unitów dostrzega tytułowy Balcer, chłopski emigrant z Podlasia:

(...) na boku, od inszych odbita,
Stała nieduża gromadka narodu;
Na grzbiecie siwa sukmana, (...)
Twarze surowe, śniade, jakby z głodu
Albo z przedawnej a skrytej żałości.
Rzadki zagadał co; stali w cichości, (...)
(Ks.I, w. 497-504)

Heroizację bohaterów podkreśla scena, kiedy na widok czekającego w porcie okrętu wydaje się im, iż to „arka / W potopie” (Ks.VI, w.751-752). Niczym biblijny Noe odczuwają powagę chwili i ofiarowaną im przez Boga szansę na ocalenie siebie i kultuwowanej wiary. Podobnie jak Naród Wybrany wyróżnienie to przyjmują z powagą i poczuciem ogromnej odpowiedzialności. Życie chłopów wypełnia religijność. Modlitwy, pieśni, odwołania do różnych świętych nie schodzą z ust pierwszoosobowego narratora i towarzyszącej mu gromady. Uchodźcom stale towarzyszy krzyż, który ma świadczyć o ich związku z wiarą ojców i tradycją rodzinną.

Gromadzie Balcera przewodzi Horodziej – postać urastająca do rangi symbolu. Wyraźnie kontrastuje on z pozostałymi uchodźcami, a sposób jego kreacji, często stylizowanej na wzór biblijny, czyni z niego świętego, który niczym Mojżesz wiedzie swój Naród do Ziemi Obiecanej. Biała głowa, zmarszczki na twarzy i szara sukmana, są świadectwem sędziwości wieku, pokory, powagi i ogromnego doświadczenia, cech tak charakterystycznych dla charyzmatycznych przywódców religijnych. Funkcja proroka jest mu przypisana niejako z woli samego Boga. Obdarzony darem „widzenia” przyszłości jest szczególnym pośrednikiem, przekazującym słowo Boże swojemu ludowi. Jego prorocтва nie zwiastują powodzenia, ale zapowiadają śmierć tułaczy, którzy opuściwszy ojcowiznę – zgrzeszyli – i na obcej ziemi szukają krainy szczęścia. Z ust Horodzieja dowiadują się, że nie ujrzą „ziemi obiecanej”. Droga, którą przejdą znaczone będzie kośćmi umarłych i dopiero ich wnuki – „aż zorze nam trzecie / Zabłyśnie” – dostąpią łaski wkroczenia do miejsca ich tęsknot i marzeń¹¹. To on nieustannie stoi na straży wiary: błogosławi zaręczynowe pierścionki, przypomina o zbliżającej się niedzieli, godzi zwaśnionych chłopów. Nikt nie sprzeciwia się jego woli w obawie przed gniewem Bożym, ale także w imię szacunku dla jego siwej głowy.

¹¹ Symbolika tej przepowiedni może nawiązywać do ówczesnej sytuacji politycznej Polski, znajdującej się pod zaborami. Być może owo „zmiłowanie” oznacza odzyskanie niepodległości, które nastąpi „za trzy pokolenia.”

⁷ *Ibid.*, s.1132

⁸ Wyjaśnienie pojęcia „Raj” nie jest jednoznaczne. Członkowie różnych wyznań interpretują je odmiennie. Por. (raj według wyznania Świadków Jehowy) Od raju utraconego do raju odzyskanego, s.220-226; (według zielonoświątkowców) Co nam przyniesie przyszłość, 1965, s.73; (według chrześcijan) Słownik teologii..., op.cit., s.850-852.

⁹ Większość informacji, zawartych w tej części artykułu, zaczerpnięto ze Słownika teologii biblijnej, op.cit.

¹⁰ Wydarzenia opisane w emigracyjnym poemacie M. Konopnickiej nawiązują do okresu „gorączki brazylijskiej”, kiedy w latach 1890-1891 nastąpił napływ do Brazylii rzeszy bezrolnych i małorolnych chłopów, robotników i gospodarzy. Polskie szacunki fali migracyjnej początku lat dziewięćdziesiątych wahaly się od 40 do 80 tysięcy. Ta podstawowa masa polskiej emigracji w Brazylii została uzupełniona przez grupę, która opuściła Galicję Wschodnią w połowie lat dziewięćdziesiątych, a jej liczbę szacuje się na ok. 25 tys. Trzecia grupa, licząca około 10 tys. Udała się za ocean w latach 1911-1912 i pochodziła ona głównie z Podlasia i Lubelszczyzny (Informacje dotyczące danych liczbowych podaje w swojej pracy M.Kula: Polonia brazylijska, Warszawa 1981, s.19-20). Por. także K.Głuchowski: Wśród pionierów polskich na antypodach. Materiały do dziejów polskiego osadnictwa w Brazylii, Warszawa 1927.

Jak bardzo postać Horodzieja stylizowana była na podobieństwo do Mojżesza unaocznia scena, kiedy starzec - po długiej i wyczerpującej drodze przez puszcze, step, pustynię i góry skaliste - ujrzał ze wzgórza urodzajną dolinę. Horodziej zrozumiał, że nadszedł kres ich tułaczki, bo oto dotarli do celu. I tak jak biblijny prorok zmarł u progu „ziemi obiecanej”, nie mając możliwości wejścia do niej. Po jego śmierci przywództwo nad gromadą objął Balcer, prosty chłop, który wyruszył do Brazylii w poszukiwaniu ziemi i pracy. Przyjmuje on na swoje barki niezwykle odpowiedzialne zadanie. Oto składa Bogu przysięgę i obiecuje doprowadzić gromadę do ojczyzny. I jeśli w tym momencie uwzględnimy symbolikę eposu i pod postacią uchodźców ujrzymy Naród Wybrany, który wiedziony był przez Horodzieja – Mojżesza, to Balcera uznamy za uosobienie Jozuego, który wprowadził Izraelitów do Ziemi Obiecanej przez Pana. W tym kontekście przywództwo Balcera zwiastować może pomyślny finał wędrówki i osiągnięcie szczęścia na własnej „ziemi obiecanej”, a pobyt w Brazylii można odczytać jako pewien etap cierpiętniczej drogi, uszlachetniającej tych, którym dane będzie zamieszkać we własnym „domu”.

Piękno podzwrotnikowej natury, tak bliskiej urokowi biblijnej Kanaan, jest ważnym elementem omawianego toposu. Kiedy emigranci z oddali ujrzeni brazylijski pejzaż, a potem wkroczyli do puszczy, to wydawało się im, że oto stanęli u progu Raju. Przestrzeń wypełniał chaos drzew, szuwarów, „gąszcz bez nazwy zmieszany i dziki”, w którym toczyła się „nieustanna bitwa o dech słońca, A ziemia w potach stała(...)”. Po drzewach pięły się (...) liny, / Okrutne matnie czyniąc i zasieczy (...)” (Ks.III, w.79-82). Kiedy na bór padały promienie słońca mienił się on „anielskimi kolorami”. Całą przestrzeń wypełniał „wrzask, świsty, trzepoty” ptaków: „ognistych i złotych”, „modrych”, „szafirowych” i „szkarłatnych”, „insze lśniły, jak te we skarbcu klejnoty”. Świat przypominał teren nieustannej walki o dostęp do słońca roślin, które „dusiły się” i „dławiły” w cieniu¹².

Głęboko wierzący chłopci uznają w końcu obcą ziemię za kraj „antychrysta” i po rocznym pobycie w „osiedziu puszczy” dochodzą do wniosku, że Brazylia nie jest ich „ziemią obiecaną”. Nie spełniła pokładanych oczekiwań i nieustannie towarzyszy im wrażenie obcości. Są cudzoziemcami, co upodabnia ich do Izraelitów, którym dane było ciągle odczuwanie swojego bytu w Kanaan jako – tymczasowego. Gromada coraz silniej tęskni za opuszczoną ojcowizną. Uboga ziemia ojczysta przybiera w chłopskiej świadomości postać ich własnej „ziemi obiecanej”, na której będą mogli się czuć naprawdę szczęśliwi. Zdają sobie sprawę, że tylko z naturą tamtego miejsca mogą stworzyć harmonijny związek, bo głęboko odczuwają potrzeby ziemi - matki, której rozpacz za utraconymi dziećmi usłyszeli, przebywając w dzikiej, brazylijskiej puszczy.

Moment uświadomienia sobie przez chłopów faktu własnej tęsknoty okazuje się być przełomowy. Oto rozpoczynają kolejną cierpiętniczą wędrówkę ku Ziemi Utraconej i powoli kształtują własny mit, będący wyrazem ich głębokiej tęsknoty za ziemią tak dobrze im znaną i „swojską”. Rodzinna wieś staje się krainą tolerancji, arkadią pierwot-

nej harmonii, przestrzenią bezkonfliktowego współistnienia. Przestrzeń opuszczonej ziemi zostaje pozbawiona jakichkolwiek wad. W ten sposób z poematu Marii Konopnickiej wyłania się nowy mit, do którego tak często nawiązywać będą emigracyjni pisarze w drugiej połowie dwudziestego wieku - mit Ziemi Utraconej.

Nienaganna konstrukcja toposu zachowana w *Panu Balcerze* ulega całkowitej metamorfozie w powieści Władysława Stanisława Reymonta *Ziemia obiecana*. Łódź wydaje się być wymarzonym miastem, w którym zdobyć można wszelkie dobra. Przybywające tu tłumy nasuwają na myśl Naród, podążający do Palestyny, ale cel ich wędrówki jest skrajnie odmienny. Mają nadzieję na zdobycie bogactwa i niezależności, a miasto postrzegają jako miejsce korzystnej odmiany losu, któremu sami chętnie pomogą bezwzględnością, sprytem i wyrachowaniem. Ich życie charakteryzuje deprawacja moralna i odrzucenie tradycyjnych wartości. W „mieście – potworze” unikają tworzenia własnych zasad etycznych, a codzienną egzystencję sprowadzają do walki o pieniądze.

Deheroizacji biblijnych bohaterów mitu „ziemi obiecanej” towarzyszy całkowita dekonstrukcja świata przedstawionego. Powieściowy obraz miasta, celowo, ukazany w czasie wczesnej wiosny, zimy i jesieni, odpycha swoją brzydotą, błotnistymi ulicami, szarymi kamienicami i budynkami fabryk, z których kominów wydobywają się kłęby dymu. W tym mieście umiera nawet przyroda, a ogólny obraz w niczym nie przypomina „krainy szczęścia”.

Metaforycznie sformułowany tytuł powieści uświadamia, jak niekiedy złudne mogą okazać się nadzieje i w jaki sposób kraina „najwyższych dóbr” – „ziemia obiecana” - może przeobrazić się w miejsce totalnej klęski, zarówno finansowej, jak i duchowej. Całkowita degradacja mitu utożsamiona z degradacją moralności i etyki, w sposób niejako pośredni, ostrzega przed próbami dekonstrukcji toposów, utrwalonych w tradycji i kulturze. Należy zauważyć, że ostrzeżenie to dotyczy każdego, bowiem w istocie swojej mit współczesniczy w tworzeniu wiecznych wartości i odrzucanie, czy chociażby unikanie obcowania ze swoistą „matrycą” mitu, prowadzi do zubożenia sfery duchowej w ogóle.

Przykład ostatniej powieści wskazuje, jaki ogromny wpływ na kształt świata literackiego, ale i rzeczywistego ma mit „ziemi obiecanej” i sposoby jego realizowania. Zachowanie ogólnych zasad konstrukcyjnych tworzy przestrzeń harmonii i ładu, odstępstwo – dekonstrukcja toposu – rujnuje porządek, wprowadza chaos, tym samym jednoznacznie oddziałuje na człowieka i jego system wartości.

Topos Ziemi Utraconej pełnego rozkwitu doczekał się w literaturze powojennej i wiązał się z doświadczeniami przymusowego przemieszczania się ogromnej części społeczeństwa. W pracy *Literatura polska 1976-1998* czytamy: „W wyniku drugiej wojny światowej Polska utraciła ziemie na wschodzie, a zyskała ziemie na zachodzie i północy; zmiany terytorialne spowodowały przesiedlenie około 4 milionów Polaków, (...) z których zdecydowaną większość przeniesiono na nowe miejsca (...). Utworzono tym samym pozornie monoetniczne społeczeństwo, składające się jednak z reprezentantów rozmaitych wiar, kultur, tradycji. Ludzie ci przechowali swoje ojczyzny we wspomnieniach, a swoje tęsknoty

¹² Cyt. za: A. Tuszyńska, Brazylia, Warszawa 1954, s.45.

przekazali w literaturze¹³. Wśród książek podejmujących ten temat warto zwrócić uwagę na utwory Jerzego Stempowskiego (*Ziemia berneńska, W dolinie Dniestru*) i Stanisława Vincenza (*Na wysokiej poloninie*). W ich pamięci utrwalił się obraz Ukrainy jako ziemi szczęścia, tolerancji, pełnej harmonii i zgodnego współistnienia wszystkich mieszkańców. Idealizacja przeszłości wyraźnie wyrastała z krytycznego stosunku do teraźniejszości dwudziestego wieku, stanowiła szczególny rodzaj buntu przeciw współczesności, a jednocześnie gloryfikacji najpiękniejszych momentów czasów minionych.

Mit Ziemi Utraconej ukształtował się ze wspomnień o przeszłości, w której autorzy poszukiwali własnej tożsamości, ale także dowodów szczęścia i niczym nie zakłóconego współistnienia człowieka z naturą. Doskonałym przykładem literackim jest powieść Czesława Miłosza *Dolina Issy*, utwór, który ukazuje dzieje dorastającego chłopca, mieszkającego wraz z dziadkami na dworze polskim, leżącym nad rzeką Issą na Litwie. Szczególną atmosferę powieści tworzy tło - krajobrazy urzekające pierwotnym pięknem lesistych wzgórz, jezior, bagien i moczarów. Wspañały świat dopełniają bohaterowie i ich zabobonne obrządki, wierzenia i obyczaje. Wątki powrotu do lat dzieciństwa i młodości przewijają się także w innym dziele polskiego Noblisty - *Ziemi Ulro*.

Mit Ziemi Utraconej przekształcił się w ten sposób w mit „małych ojczyzn”. Utwory podejmujące ten topos zwracały uwagę na niepowtarzalny klimat i wartość miejsc najbliższych, zindywidualizowanej i ograniczonej przestrzeni. Można w nich odnaleźć, odtworzone z etnograficzną wręcz dokładnością, formy życia obyczajowego, szczegółowe opisy domostw i najbliższej okolicy. Precyzja przedstawień staje się w ten sposób podstawą nakreślenia mapy topograficznej i odtworzenia wszystkich wrażeń zmysłowych: gatunków roślinności, zapachów, znajomych odgłosów. Wszystkie zmysły odczuwają utraconą przeszłość, budząc zarówno żal, smutek, jak i radość, wynikającą z możliwości irracjonalnego obcowania z wyidealizowaną krainą dzieciństwa, młodości, ale także odległych lat młodości zmarłych przodków, którzy opowieści o swoich doświadczeniach przekazywali wnukom i prawnukom, co umożliwiło ich ocalenie przed zapomnieniem. W nurcie tym można umieścić między innymi utwory Tadeusza Konwickiego (*Dziura w niebie, Kronika wypadków miłosnych, Bohiń*), Juliana Strykowskiego (*Austeria*) i Jarosława Iwaszkiewicza (*Podróże do Polski*).

Zauważone powyżej zjawiska Jan Błoński określił mianem „emigracji wyobraźni”, co niezwykle trafnie charakteryzuje szczególny rodzaj przemieszczania się w „przeszłość – albo wręcz w zmyślenie”. W ten sposób literatura zbudowała własny obraz ojczyzny, niezwykle bliski symbolice toposu „ziemi obiecanej”, tj. miejsca osiągnięcia „najwyższych dóbr”.

Przedstawione w ogólnym zarysie przeobrażenia – konstrukcje i dekonstrukcje – omawianego toposu w literaturze, w różnej formie funkcjonują w życiu społecznym. Aby zbadać stopień znajomości i rozumienia mitu „ziemi obiecanej” oraz określić oczekiwania społeczeństwa, związane z wymarzoną „krainą szczęścia” wśród 200 respondentów (dwie grupy wiekowe: I grupa – od 17 do 20 lat -młodzież szkół śred-

nich, oraz II grupa – od 25 do 50 lat - ankietowani z wykształceniem wyższym, wszyscy pracujący) przeprowadzono ankietę. Zadaniem badanych było udzielenie odpowiedzi na cztery pytania (Co to jest Ziemia Obiecana? Czy Naród Wybrany musiał spełniać jakieś warunki, aby móc mieszkać na Ziemi Obiecanej? Określ, które ze współczesnych państw lub części świata jest dla Ciebie „ziemią obiecaną”? Jakie są Twoje oczekiwania związane z wymarzoną „ziemią obiecaną”?) W sposób bardzo ogólny – celowo, bez sugerowania jakiegokolwiek kierunku odpowiedzi - sformułowano pytanie 1, aby respondenci na podstawie własnych doświadczeń, wiedzy i światopoglądu przedstawili rozumienie wyrażenia „ziemia obiecana”. Odpowiedzi na pytanie 2 – o wyrażenie merytorycznym charakterze - miały udowodnić znajomość lub nieznaną biblijnego toposu. Wypowiedzi związane z dwoma kolejnymi pytaniami, odnoszącymi się do współczesności, wykorzystano do sformułowania wniosków końcowych, które określają dzisiejsze oczekiwania społeczne, a tym samym tworzą „schemat” nowego mitu przełomu XX i XXI wieku.

Wyrażenie „Ziemia Obiecana” kojarzy z Pismem Świętym 37% ludzi młodych, którzy zdecydowanie wskazali na Palestynę lub Kanaan – kraj obiecany przez Boga potomkom Abrahama. Znacznie mniejsza liczba respondentów starszych (26%) podane hasło definiowała w odniesieniu do Biblii, przy czym większość z nich używała określeń: „Nowa Ziemia, Niebo¹⁴, Raj”. Obie grupy (I – 62%; II – 74%) stanowczo preferują racjonalną interpretację, mieszczącą się w ramach „tu i teraz”, co może sygnalizować proces dekonstrukcji biblijnego mitu i narodziny nowego schematu tegoż toposu.

Większość ankietowanych (I – 59%; II – 52%) zna podstawowe warunki osiedlenia Narodu Wybranego w Kanaan. Na pierwszym miejscu wymieniają oni: „przestrzeganie postanowień Dekalogu”, z czym łączą: „wiarę w Boga, bezwzględne posłuszeństwo Panu, miłość bliźniego, zaufanie Bogu” itp. Niepokojącym sygnałem jest fakt, że odpowiedzi na to pytanie (podobnie jak odpowiedzi na pytanie 1) ujawniają niższą świadomość, czy też odpowiedzialność religijną ludzi starszych niż młodszych, którzy wymienione warunki formułowali jednoznacznie. Zaś pokolenie powyżej 25 roku życia wyraźnie używało swoistych „zastępników”, np. „uczciwość, życie w harmonii, tolerancja, miłość ludzi, miłość Boga, lojalność” itp.

Zaskakujące okazały się także różnice w odpowiedziach na kolejne pytania. Oto 51% młodzieży zdecydowanie nie wierzy w możliwość znalezienia „ziemi obiecanej” we współczesnym świecie, a pozostali odnajdują ją przede wszystkim w Polsce (!), w swojej miejscowości lub we własnym domu. Na drugiej pozycji pojawił się w tej grupie Rzym, być może jako miejsce święte z uwagi na obecność Papieża. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wskazały tylko 3 osoby. Ważny warunek obszaru, na którym pragną przebywać stanowi poczucie bezpieczeństwa. Odpowiedzi udzielone przez tę grupę wiekową mogą zastanawiać zwłaszcza tych, którzy niezwykle krytycznie i jednoznacznie negatywnie oceniają współczesną młodzież. Ale są one przyjemnym zaskoczeniem także dla autora ankiety, zwłaszcza, że aż 29% respondentów

¹³ P. Czaplinski, P. Śliwiński: *Literatura polska 1976-1998, Kraków 2000*, s. 158.

¹⁴ W Katechizmie kościoła katolickiego pojęcie „Niebo” jest utożsamiane z wyrażeniem *Królestwo Boże*. Katechizm kościoła katolickiego, *Poznań 1984*, s. 255.

właśnie Polskę postrzega jako kraj, w którym mogą spełnić marzenia i gdzie pragną żyć. Tylko 14% młodych ludzi wyemigrowałoby - oprócz wymienionych Stanów Zjednoczonych - do: Europy Zachodniej, na bezludną wyspę, na Hawaje, do Brazylii, itp. Można zatem stwierdzić, że badaną grupę wiekową charakteryzuje więź z Ojczyzną i choć może nie zawsze poprawnie definiują oni słowo „patrioci”, to niewątpliwie okazują się być ich dobrymi przykładami.

Ze smutkiem należy zauważyć, że starsze pokolenie, zapewne rozgoryczone kierunkiem zmian zachodzących w Polsce, udzieliło odpowiedzi zdecydowanie odmiennych. Tylko 34% ankietowanych nie wierzy w istnienie „krajów marzeń”, a spośród współczesnych państw preferują Stany Zjednoczone (14%). Jedynie 8% respondentów wskazało Polskę, 3% - Kanadę. Pośród innych odpowiedzi pojawiają się: Australia, bezludna wyspa, Europa Zachodnia oraz Izrael (?). Doświadczone i wykształcone pokolenie (wszyscy ankietowani pracujący) realnie ocenia rzeczywistość i warunki, w jakich żyje. Wyniki tej części ankiety wyrażają jego niezadowolenie, a jednocześnie oczekiwania na poprawę sytuacji - jak wynika z dalszej części ankiety - nie tylko finansowej.

Niezależnie od wieków, przełomów czy kryzysów ludzie młodzi zawsze byli i - jak się okazuje - są idealistami. Wśród oczekiwania, związanych z wymarzoną „ziemią obiecaną” na pierwszym miejscu wymieniają „pokój” (46%), następnie - „miłość” (30%) i dopiero na trzecim miejscu - „dobrobyt” (24%). W życiu młodych pieniądze jeszcze nie odgrywają tak poważnej roli, a ich posiadanie nie stanowi gwarancji szczęścia.

Nieco odmiennie przedstawiają się oczekiwania starszego pokolenia, choć i ono najwyżej ceni „pokój” i „poczucie bezpieczeństwa” (48%). Na drugiej pozycji pojawiają się jednak „pieniądze” (27%), a następnie „praca” (18%) i „godne zabezpieczenie socjalne” (7%).

Polska jest krajem, w którym żyją przedstawiciele różnych wyznań religijnych. Choć ludzi dzielą odmienne interpretacje Starego i Nowego Testamentu, to zdecydowanie łączy wiara w „Słowo Boże”. Wyniki ankiety dowodzą jednak, że mimo iż wszyscy utożsamiają się z kulturą chrześcijańską, to w życiu codziennym preferują zupełnie inne wartości. Większość respondentów nie uznaje i nie wierzy w istnienie „ziemi obiecanej” (nawet w pojęciu irracjonalnym), a tym samym zaprzecza możliwości realizacji własnych pragnień. Jeśli już ktoś potrafi zlokalizować realną przestrzeń „krajów szczęścia”, to jest to przestrzeń zupełnie zlaicyzowana¹⁵. Wprawdzie w tym nowo wykreowanym micie pojawiają się tak ważne w życiu ludzkim wartości jak: pokój, miłość i bezpieczeństwo, to w świecie tym brakuje obecności Boga.

Krótką analizą utworów literackich i ankiet, dotycząca konstrukcji i dekonstrukcji toposu, rodzi podstawowe pytanie: Czy potrzebny jest nam mit „ziemi obiecanej”, czy potrzebne są mity w ogóle? Odpowiedź wydaje się oczywista: Tak. Bez nich nasze życie przypominałoby jałową pustynię, a nie Raj, do którego w podświadomości dąży każdy z nas.

Danuta Makaruk

¹⁵ Autorzy Katechizmu kościoła katolickiego podkreślają, że „najważniejszą rzeczą w szczęściu wiecznym jest obecność Boga i obecność z Bogiem, czyli życie wraz z nim. Mając Boga, mamy z nim wszystko”. Katechizm, op.cit., s.255.

A. Szczerba

Powroty

Smuga dymu nad dachem prostej chaty
Rząd krzyży na starym cmentarzu
I to czego nie da się przelać na papier
Choćby zapisało się tysiące stron
Kocham Cię żarem słońca
Bielą śniegu
Czernią świeżo zaoranej ziemi
Kocham Cię powrotami po latach
I godzinach krótkich
Kocham Cię białością brzozy
I wiernością wody w rzece
Kocham Cię ojczysta ziemio
Moja Włodawo cicha spokojna
Moje życie z Twojej ziemi
Czerpie życiodajne soki

Stefan Sidoruk

Pod sokorzyną pod jesionami

Jakiś ty inny, nadbużański grodzie,
Jakże zmieniłeś oblicze!
Nabrałeś blasku, stałeś się nowy,
Chociaż bieg czasu smagną cię biczem.

Ciasne uliczki, jarmarczny rynek
Wyciekły gdzieś na rozstaje.
Wszędzie jaśniejają nowe budowle,
Słońce im krasy przydaje.

W lipcowe noce księżyc pyzaty
Ze starą lipą pod rękę
Trąca o struny drżących neonów,
Nuąc włodawską piosenkę.

Opodal w dole Bug staromodny
Włodawkę ku sobie mani,
I połączeni, skryci pod mostem
Dzieli się swymi myślami.

Kulturotwórcza prowokacja

rozmowa z **Markiem Bemem**, Dyrektorem Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, pomysłodawcą i organizatorem Festiwalu Trzech Kultur we Włodawie

- **Panie Dyktorze, nie od dziś wiadomo, że Święta Bożego Narodzenia we Włodawie zaczną się tego roku wcześniej niż gdziekolwiek indziej w Polsce, a do symboliki świerkowego drzewka dołączy drzewko - logo Festiwalu Trzech Kultur...**

- Jakoś tak się zdarzyło, że zaczynając myśleć o kolejnych edycjach Festiwalu Trzech Kultur - o ich scenariuszu, zawsze korciła mnie jakaś prowokacja kulturotwórcza. Sama idea festiwalu była już jedną wielką prowokacją. Pomysł pokazania wyjątkowego miasta, wyjątkowej, jedynej w Polsce ulicy z trzema unikalnymi zabawkami – Synagoga – cerkiew- kościół i klasztor OO. Paulinów stwarzały wspaniałe możliwości. Staralem się je wykorzystać. No i chyba się udało. Każda edycja festiwalu miała być inna i taką była. Raz festiwal opisywał i prowokował do mówienia i śpiewania o architekturze, innym razem odkrywał tajemnice śmierci w trzech kulturach. Następny dyskutował o aniołach, a jeszcze inny błyszczał światłem synagogałnym, cerkiewnym i kościelnym. Tegoroczny będzie grudniowo-bożonarodzeniowym. Jak zwykle jego wykładnia ukaże się nam w jednej z muzealnych sal ekspozycyjnych w postaci wystawy o narodzinach. Tu będzie ukryta myśl i prowokacja VIII Festiwalu Trzech Kultur. On rzeczywiście rozpocznie bożonarodzeniowe świętowanie na tydzień przed Wigilią, ale jednocześnie kończyć będzie chanukowe dni i wypatrywać zacnie świąt prawosławnych. To dobrze, że uniwersalizm festiwalowego drzewka pozwoli mu w tym roku spleść się z polską choinką. A tej we Włodawie już w grudniu nie zabraknie. Myślę, że tak wspaniały czas, jakim są Święta Bożego Narodzenia, zasługuje na więcej refleksji. Zaczniemy je więc w tym roku trochę wcześniej, a przygotujemy się lepiej do Wigilii. Będzie nam weselej. Koledy, pastoralki, jasełka, Święty Mikołaj, dużo dobrych życzeń, dobry film, teatr, wystawy – będzie świątecznie.

- **Bardzo wielu ludzi jest ogromnie zdziwionych tegorocznym terminem, Większość szykowała się na wrzesień – niepotrzebnie chyba odnosząc oczekiwania do poprzedniego?**

- Wsłuchując się jednak w moje wyjaśnienia – widzę u wszystkich grymas zaciekawienia. Prowokacja działa. To dobrze, że nasza muzealna oferta pobudza do dyskusji o festiwalu. Czasami dziwi, denerwuje i prowokuje do najdziwniejszych komentarzy. Zrobię wszystko,

aby nie dopuścić do zubożonej stagnacji i konsumpcyjnego przyzwyczajenia. Festiwal ma zamysł wymagania od widza aktywności. Ma zmuszać do refleksji, musi w czymś pomóc. Dumny jestem z tego, że młodzież włodawska tak pięknie rozumie inność in-

nych ludzi. Chyba nikt inny

w Polsce nie potrafi tak, jak włodawianie, słuchać i rozumieć muzyki klezmerskiej i wczuwać się w uduchowanie muzycznej atmosfery cerkwi. To naprawdę robi wrażenie. Nie wiem natomiast, jeszcze nie wiem, jak odnieść się do stwierdzeń niektórych obserwatorów, niestety tylko obserwatorów festiwalu, że „w grudniu będzie zimno”, że „może turyści nie przyjadą”, że „to coś innego zdecydowało o takim, a nie innym terminie”.


Pragnę przypomnieć, że dotrzymujemy obietnicy danej w haśle festiwalowym siedem lat temu – „... jesienią - raz do roku we Włodawie”, a termin wybraliśmy kierując się twórczą premetycją. Do malkontentów – kochani WIĘCEJ KULTURY, WIĘCEJ KULTURY!!!

- **Czym różni się festiwal, którego Pan jest pomysłodawcą, od typowej „imprezy”, jaką przeciętnemu odbiorcy kultury nasuwa na myśl pojęcie „festiwal”? Jakiego rodzaju wrażliwości wymaga od swoich widzów?**

-Pragnę przypomnieć, że Festiwal Trzech Kultur to nie jest zwykły festiwal. Jest propozycją działań muzealnych, które pomagają nam, włodawskim muzealnikiem, lepiej, ciekawiej



rozkładówka
w
oddzielnym
pliku



rozkładówka
w
oddzielnym
pliku

i dostępnej dla widza i zwiedzającego realizować naszą pracę. Długo zastanawialiśmy się, jak zrobić coś, co mogłoby pokazywać historię naszego miasta pełniej. Nie może być tak, że określonemu zabytkowi przypiszemy raz na zawsze status tylko obiektu zabytkowego i na tym koniec. Rzecz taka pozostaje, co prawda bardzo ciekawą, ale tylko zabytkową materią lub treścią zapisaną w książkach. Bez wątplenia muzyka, scena teatralna, kopiowanie, dyskusja czy taniec oddają pełny wymiar takiego obiektu. Jestem pewien, że godziny spędzone w czasie koncertów w synagodze czy cerkwi wiele pomagają w zrozumieniu treści tej architektury i znajdujących się tam obiektów. Krok po kroku, festiwal po festiwalu i zawsze głębiej będziemy wnikać w istotę otaczających nas ludzi i rzeczy. Już od samego początku festiwalu twierdziłem, że jest to impreza spełniająca rolę bardzo dobrej ekspozycji muzealnej. Z historii musimy czerpać wszystko, co pomoże nam lepiej kreować teraźniejszość. Ale żeby można było to robić poprawnie - historię trzeba poznać i dobrze zrozumieć. Trudno byłoby pojąć historię Żydów włodawskich patrząc tylko na synagogę czy balsaminę schowaną w gablocie. Festiwal stara się to wszystko ożywić.

- Jaką zatem imprezą jest Wasz festiwal?

- Ten festiwal nie może mieć nic wspólnego z przeciętnym rozumieniem czegoś w rodzaju zwykłej imprezy. Broni się przed tym skutecznie od samego początku. Tu nie ma miejsca na bierne oglądanie i słuchanie. Jest zbyt trudny i wymagający, aby na to pozwolić. Chcieliśmy bardzo, aby najmniejszy jego organizacyjny detal był dla widza partnerską propozycją. Zapraszam, każdy ma szansę zobaczyć, jak we Włodawie katolicy piszą ikony, jak cudownie dzieci wyznania katolickiego i prawosławnego odczytują tajemnice ukryte w menorzach w trakcie trwania katechezy festiwalowej, jak zacierają się różnice odświętnego spędzania czasu prawie jednocześnie w synagodze, cerkwi i kościele. Świadczy o tym szacunek widzów wobec spędzonego tam czasu.

- Festiwal łączy trzy kultury w jedno. Czy duch ekumenizmu i tolerancji, którego z pewnością wyczuwa się w czasie trzech festiwalowych dni dość łatwo, pozostaje i jest obecny we Włodawie (a także w sercach tych, którzy przyjeżdżają na festiwal)?

- Przesłaniem Festiwalu Trzech Kultur jest dobre sąsiedztwo. Jakże wiele było go w naszej historii. Włodawa jest tego najlepszym przykładem. Ta jedna ziemia, to jedno miejsce było i jest nadal ojczyzną włodawiaków różnych wyznań. Ale tego trzeba się nauczyć. •le się stało, że zbyt często rozstrzygaliśmy ostatnimi czasy, a przyglądała się temu dorastająca młodzież, kwestie np. stosunków polsko-żydowskich tylko w kontekście Jedwabnego, czy teorii zakładających tzw. polski antysemityzm. W relacjach tych uważam zagadnienia te za marginalne i nie do końca jeszcze definitywnie opisane. Dla pełniejszego obrazu tego typu dywagacji częściej rozmawiajmy o Włodawie i wielu innych podobnych do niej miasteczek – gdzie ksiądz katolicki, proboszcz prawosławny i miejscowy rabin wiele świąt spędzali razem. Relacje wzajemnej tolerancji i szacunku odczuwa się we Włodawie na co dzień. Wystarczy przespacerować się szlakiem „trzech kultur” i zobaczyć jak miejscowa ludność troszczy się o zabytki i lokalne świątynie. Nikogo tu nie korci

zamalowywanie synagogi czy cerkwi dziwnymi hasłami. Swoboda i naturalność, z jaką widzowie w trakcie festiwalu przemieszczają się z synagogi do cerkwi i kościoła, wyjaśnia wszystko. Bez wątplenia sukcesem festiwalu i nas, jego organizatorów, jest to, że możemy patrzeć, jak włodawska młodzież z wielkim respektem, szacunkiem i sercem pisze w synagodze prawosławne ikony.

- Jak ważny dla wszystkich Polaków jest grudzień i jego święta nikogo nie trzeba przekonywać. Czy umiejscowienie więc festiwalu w tym czasie uważa Pan za uzasadnione?

- Dwa przesłania niesie z sobą święto Chanuka. Pierwsze z nich - nawet nieliczny naród, jeśli pragnie być wierny własnej tradycji, może z Bożą pomocą odnieść zwycięstwo nad silniejszym, który próbował narzucić mu siłą swoją religię. Drugie - wiąże się z oddziaływaniem świata, który może wywierać na człowieka pewien wpływ, jednak nie powinien on nigdy doprowadzić do wyrzeczenia się tożsamości. Wigilia, Boże Narodzenie, nadzieja i radość w domach katolików i prawosławnych. Jak to wszystko pięknie przemawia wizerunkiem drzewka festiwalowego.

- Proszę pokrótce opowiedzieć, co i kogo będzie można zobaczyć, wysłuchać, i z jakimi doznaniem wyjadą Ci, którzy do Włodawy przyjadą po raz pierwszy?

- Nie znam lepszego miejsca w Polsce do widowiska, jakim jest koncert muzyki klezmerskiej, jak nasza synagoga. Tym razem zaprosiliśmy krakowską grupę Klezzmates. Muzyka klezmerska to osnowa każdego festiwalowego piątku. Ten typ koncertów uzupełniamy zawsze formą odmienną, a charakterystyczną oczywiście dla kultury żydowskiej. Był chór, kantor, kabaret, a w tym roku będą dowcipne szmoncesy w wykonaniu Panów Opani i Zborowskiego. W sobotę cerkiew będzie rozbrzmiewać kolędowymi koncertami. Ksiądz Szurbak i jego Chór to wielka firma. Wydarzeniem będzie także koncert dzieci z Kijowskiej Akademii Muzycznej. Niedziela to niekończące się kolędy w kościele. Siostry Nazaretanki, Zbigniew Wodecki, Alicja Majewska, „Tryptyk Rzymski” w wykonaniu artystów warszawskich scen opery i operetki, Oktet Jasnogórski. Tegoroczny festiwal dedykujemy pamięci Jana Pawła II. Wielkie jest to dla nas wyzwanie. Pisanie ikon prawosławnych, prezenty bożonarodzeniowe, wiele wystaw. Teatr „Eljot” z Krakowa z przedstawieniem *Pastorale Staropolskie*, kabaretowa Grupa Rafała Kmity z nowym programem o tematyce żydowskiej, filmy. Świąteczny bazar festiwalowy, sesje naukowe, warsztaty wycinanki żydowskiej, festiwalowa katecheza ekumeniczna o Bożym Narodzeniu. Wiele światła, Świętych Mikołajów, choinek i kutii wigilijnej. Po raz pierwszy we Włodawie pokazemy prace malarskie wielkiego polskiego artysty – urodzonego we Włodawie - Stanisława Masłowskiego. Zapraszam. Zapomniałem jeszcze o jednym – pragnę poinformować, że zamówiliśmy na czas festiwalu piękny śnieg i słoneczną, lekko mroźną pogodę. A za ewentualne błędy z góry przepraszam - festiwal organizuje bowiem tylko pięciu skromnych włodawskich muzealników.

- Dziękuję za rozmowę.

P.S. Redakcja „Egerii” mocno trzyma kciuki nie tylko za dobrą pogodę.

Jerzy B. Sprawka

Kordecki

Nieugiętej wiary mąż opatrnościowy i jego wpływ na historyczne dzieje Polski

Tajemnica bytu i odrodzenia spoczywa w łonie narodu, wewnętrznym jego przeobrażeniu, w skupieniu sił rozproszonych i rozerwanych, w ukojeniu nieuciszonych nigdy sporów i waśni, w zrozumieniu należytych i gorliwym pełnieniu obowiązków obywatelskich, w zespoleniu wszystkich myśli i uczuć do jednego wielkiego celu, w czynnym i rozumnym miłowaniu ojczyzny, bo Polska, jak słusznie przed laty pisał Mochnecki, może zginąć tylko terroryzmem nierozumu.

Prof. dr August Sokolowski *Dzieje Polski ilustrowane* tom IX

Bieżący, 2005 rok bogaty jest we wszelkiego rodzaju ważne dla Polski rocznice. Obchody tych rocznic przypominać mają kolejnym pokoleniom Polaków dramatyczne losy przodków, i zarazem napełniać otuchą serca wąpiących, biernych i załamanych ludzi dzisiejszej doby.

W rozhukanym, pędzącym ponad miarę czasie, obfitującym w groźne dla ludzkości wydarzenia XX stulecia, i tragicznym początku XXI wieku, dziwnie nieśmiało, jakby ukradkiem i z zawstydzeniem (?) wpisuje się działające od lat pod kierownictwem prof. zw. dr hab. Lecha Ludorowskiego *Towarzystwo im. Henryka Sienkiewicza* w Lublinie.

Tegoroczną działalność *Towarzystwa* zainaugurowała „Pierwsza Ogólnopolska Konferencja Naukowa” pod nazwą *Patriotyczne Lekcje Przeszłości* w miejscowości Miętne, podczas której próbowano przywołać odległy wprawdzie, lecz jakże tragiczny i brzemienny w skutki, historyczny okres XVII-wiecznej Polski.

Warto zatem cofnąć się w mroki dziejów, by wysnuć pewne analogie. Uzasadnieniem rozpamiętywania niech będzie przypadająca właśnie 100. rocznica uhonorowania H. Sienkiewicza Nagrodą Literacką Nobla.

Przywołując imię laureata, należałoby przypomnieć w tym kontekście inną ważną rocznicę – 350-lecie Obrony Jasnej Góry, sugestywnie odmalowanej piórem genialnego pisarza w *Potopie*. Arcydzieło trylogii doczekało się wielokrotnych wydań i spopularyzowane zostało przez wszystkie niemal rodzaje sztuki.

W głębokim cieniu pozostaje natomiast jedna z wcześniejszych powieści historycznych Józefa I. Kraszewskiego pt.: *Kordecki*. Już sam tytuł zachęca do lektury, sugeruje bowiem ciągle żywą problematykę Jasnogórskiego cudu. Jest to jedna z mniej znanych książek, w której autor „kronikarskich obrazów historycznych” opisuje chylącą się do upadku Rzeczpospolitą w epoce panowania Wazów. Zainspirowany *Gigantomachią*, pełen religijnego uniesienia Kraszewski odtwarza obraz beznadziejnego położenia obrońców oblężonego klasztoru i postać bohaterskiego przeora z garstką zdeterminowa-

nych obrońców.

W krótkim opracowaniu znakomitego lubelskiego literaturoznawcy prof. zw. dr hab. Lecha Ludorowskiego pt.: *Przyczynki do Kordeckiego* można odnaleźć interesujące wyniki badań następujących po sobie wydań tej mało docenianej, a przez całe dziesięciolecie przemilczanej powieści.

Wnikliwa analiza powieści Kraszewskiego, dokonana przez prof. Ludorowskiego, sugeruje, pojawiające się u autora *Kordeckiego* głębokie wzruszenia religijne. Badacz zwraca uwagę także na początkowe rozdziały powieści i stwierdza, że nosi ona charakterystyczną dla reportażu formę. Tak jest w istocie. Autor starał się stworzyć dokument na tyle wiarygodny, na ile mogła mu pozwolić twórcza wyobraźnia połączona z obserwacją współczesnych mu szczegółów topograficznych.

Kraszewski był pełen uznania, czy nawet uwielbienia dla *Gigantomachii*. Uniesiony podziwem do szarego, ubranego w zakonny habit człowieka, dla jego niebywałej wiary, mądrości i rycerskiego męstwa oddał hołd, tytułując swoją powieść imieniem niezłomnego obrońcy.

Otucha, jaka płynie z kart tej powieści, może zawiedzionym dać siłę na przetrwanie najgorszych terminów, ale uwarunkowana jest bezgraniczną wiarą w moc Bożą. Sam autor przyznaje się do silnych mistycznych wzruszeń, pod wpływem których powstawały kolejne rozdziały powieści. Na wstępie przypomina, pewnie już dzisiaj zapomnianą, legendę o pochodzeniu cudownej ikony, którą w tym miejscu wypada przytoczyć:

Wieść niesie, że św. Łukasz, malarz ewangelista, ów patron artystów, twarz Bogarodzicy sam w zachwycie odmalował na stoliku cyprysowym, który służył świętej Dziewicy, na którym, wedle słów legendy, „roboty odprawowała i Pismo Święte czytała, o tajemnicach i rzeczach niebieskich rozmyślając. Stolik ten, tablicę tę, łzami swymi świętymi skrapiała i poświęcała, a gdy posiłku było potrzeba, przy nim używała pokarmu”.

Na tej desce cyprysu, którą sam Jezus, przybrany syn ubożego cieśli, miał ręką wszechmocną na prosty stół dla matki wyciosać, dając nam przykład pracy, malarz święty twarz Bogarodzicy z synaczką na ręku wyraził dla pobożnych niewiast jerozolimskich.¹

Współczesnemu czytelnikowi dzieło Józefa I. Kraszewskiego, opisujące heroizm garstki obrońców i tragiczne dzieje Jasnej Góry (a przy tym całej Polski), przynosi zaskakującą refleksję. Poprzez analogię historycznych wydarzeń można dojść do kapitalnego wniosku – atakujący Polskę wrogowie zawsze starali się uderzyć w Kościół. Dążąc do poderwania autorytetu Kościoła i zniszczenia jego czołowych przedstawicieli kierowali się podstępными działaniami - do zbrodni włącznie – których jedynym celem było osłabienie ducha i niewolnicze podporządkowanie, a z czasem eksterminacja narodu. Narodu, który swoje Królestwo powierzył Matce Bożej, obwołując Ją Królową. Przeciwno Jej Królestwu wykorzystywana jest nie tylko siła i przewaga wrogiego oręża, ale także pomoc

¹ Józef Ignacy Kraszewski, *Kordecki*, Warszawa 1925, s. 6-7. Z tegoż wydania cytowane będą wszystkie fragmenty powieści.

ludzi małej wiary, nikczemnych i przekupionych zdrajców.

Jeszcze się ze Szweda śmiano, a już podkanclerzy (Radziejowski) (przyp. aut.) swemi praktykami w Wielkiej Polsce uroczyste mu przyjęcie gotował. Nagle krzyk i przestrasz rozległy się szeroko; Karol Gustaw już przeszedł Noteć i Wartę, a Grudziński wojewoda kaliski, Opaliński, poznański połączyli się z nim. Wielkopolanie, wyprzysięgłszy się swojego króla, szeroko otwarli wrota najeźdźcy, podali mu dłoń zbrojną.

Jeszcze Polska nie ochłonęła, zdumiona wnijsciem Szewda, gdy ten już zagarnął Poznań, Kalisz, Kościan, Kruszwicę, Bydgoszcz i sunął się szybko ku stolicy Warszawie.²

Powieść Kraszewskiego przepelniona jest przykładami pogardy dla polskich tradycji i licznych, obelżywych wobec wiary wystąpień ze strony najeźdźców. O dziwo, współdziałająca z nimi szlachta łatwo godziła się z obraźliwymi bluźnierstwami. Zdrajcom nie stało odwagi, by przeciwstawić się obelgom, jakimi byli obrzucani katolicy i uznawane przez nich od wieków świętości.

Miller właśnie w Sieradzkim plondrował, gdy Wejhard przybiegł zajątrzony do niego, naglić do uprojektowanej wprzód, potem odłożonej wyprawy na Jasną Górę. (...) Sam heretyk, nie tylko nie szanował świętości, ale, jakby się na nich mścił swojego odstępstwa, kasał je chętnie, naigrawał się im i nie szczędził ani kościołów, ani ludzi Bogu poświęconych.³

Poniżającemu serwilizmowi szeregu możliwych rodów polskich, Kraszewski przeciwstawia patriotyczną postawę znajdującej się na samym dole drabiny społecznej – żebraczki, która dla dobra sprawy gotowa jest poświęcić swoje nędzne mienie i siebie całą.

- Co spalić?- podchwycił dziwny, ze śmiechem zmieszany głos poza rozmawiającymi.

Obejrzeni się, i pan Czarniecki postrzegł żebraczkę, która niskim pokłonem witała przeora, całując kraj sukni jego, a szlachtę pozdrowiła przysadzistym dygnieniem. Zamojski i Czarniecki spojrzeli na to zjawisko i umilkli. Kordecki odwrócił się od niej i rzekł powolnie:

- Nic ci do tego, moja kochana, co my tu radzimy. (...)

- Będziesz się musiała schronić gdzie indziej.

- (...) ja stara na Jasnej Górze pokutnica (...). Jeśli każecie, własną siedzibę gotowam podpalić, tylko powiedzcie słówko.⁴

Z całą ostrością odrysowane są dramatyczne sceny zbuntowanych olkuskich minerów, a Jan Waciek, który za непослушенство skazany jest na szubienicę i na niej ponosi śmierć, daje przykład niezachwianej wiary i urasta do symbolu.

Spędzono nieszczęśliwych górników, którzy pod strażą, jak więźniowie trzymani, stali smutni i przelekli. Jeden tylko pomiędzy nimi, starzec silny, barczysty, górujący całą głową, z włosami posiwiałymi, wsparty na kiju, z dumą na twarzy, a ze wzgardą spoglądał na Szwedów. (...) rozkazał Miller prowadzić ich ku górze i wyznaczyć robotę; ale około południa znać mu dano, że olkusczy górnicy opierają się i miny nie chcą roz-

poczynać.

Sądząc, że to tylko nieporozumienie jakie lub trudność w robocie, posłano do nich Kuklinowskiego, chętnego służkę Szwedów, aby się z nimi porozumiał. (...)

- Ho! do roboty! rozpoczynajcie! – zakrzyczał Kuklinowski.

- Abośmy to Szwedzi, czy zdrajcy, jak ty – zawołał oburzony starzec – żebyśmy mieli na Matkę Najświętszą ręce podnosić? (...)

Kuklinowski spojrział i szybko odjechał, dając o tem znać generałowi. Miller, ledwie uszom wierząc, zakrzyczał:

- Wieszac łajdaków! wieszac!

(...) Kaliński wystąpił.

- Pozwólcie mi do nich pójść, panie jenerale.

- Idź, mości starosto. ale ich nie proś; nieposłusznych na gałąź, jak psów powywieszam!...

(...) – No, do roboty, dzieci! (...) już wyrok śmierci wydany na was; kto do młota się nie weźmie, pójdzie na szubienicę.

- Ano! to wieszajcie! – odparł starzec dumnie – czegoż czekać?

- Co to wam w głowie?

- Co w głowie? to, że Szwedowi heretykowi przeciw Matce Jezusowej nie będziemy pomagać, jak wy, panowie szlachta.

Zarumieniał się Kaliński.

- Ty starcze! – krzyknął – pierwszy pójdiesz na szubienicę!

- I Chrystus wisiał – rzekł górnik spokojnie – szubienica za Bożą sprawę nie hańbi.⁵

Ten charakterystyczny cytat z pełną wyrazistością ukazuje prawdziwe oblicze, panujących wśród prostego ludu nastrojów. Podkreśla głęboko zakorzoną wiarę i bunt wobec gwałcicieli tej wiary.

Paulini częstochowscy odmówili najeźdźcy przyjęcia wspaniałej opieki, przez co w heroicznej obronie skromnej forteczki, trwającej od 18 października do 26 grudnia 1655 r., wstrząsnęli sumieniami Polaków, nadając wojnie charakter religijny.

Kordecki to utwór na wskroś patriotyczny. Pisany pięknym, pełnym archaizmów staropolskim językiem, który współczesnemu czytelnikowi pobrzmiwa jak gdyby znaną, a już zapomnianą nutą i wywołuje tęsknotę za czymś bezpowrotnie utraconym, ale ciągle bliskim.

Znamienne dla dzieła są zaczerpnięte z *Nowej Gigantomachii* i przytaczane przez Kraszewskiego duże fragmenty oficjalnych not, wymienianych pomiędzy szwedzkim sztabem a oblężonymi. W listach zredagowanych przez Paulinów zaskakuje sposób prowadzenia negocjacji i bardzo wysoki poziom dyplomacji. We wszystkich bez wyjątku pismach pobożni ojcowie dają wyraz szacunku srożącemu się wrogowi i w sposób kunktatorski wygrywiają każdą trudną partię. Zgłębiając formę i zawłość zawarte w treściach tych listów, chciałoby się wykrzyknąć gorzkie żale wobec pozbawionych klasy kundlowatych dyplomatów współczesnych.

Wcześniej wspomniałem o zdumiewającym podobieństwie trudnego położenia Polski XVII wieku z sytuacją, w jakiej znalazł się nasz kraj w dobie XX i na progu kolejnego XXI stulecia. Znamionnym faktem jest czynny udział przedsta-

² Ibid., s. 13.

³ Ibid., s. 66-67.

⁴ Ibid., s. 72.

⁵ Ibid., s. 136.

wicieli Kościoła, idących z duchową pomocą, będącej w obliczu Ojczyzny.

Rzetelne opracowania historyczne, a także dzieła literackie wielu wybitnych przedstawicieli niepodległej myśli polskiej rzucają wiele światła na problematykę stosunków międzynarodowych, mających wpływ na kształt Europy Wschodniej zarówno po I, jak i po II wojnie światowej.

Preludium do XX wieku, rozpoczętego strajkami robotniczymi w Rosji i szkolnymi w Królestwie Polskim, przyniósł koszmar przerażających rewolucji, dwu światowych wojen i bezmiar cierpienia. Na rumowisku usłanym setkami tysięcy trupów pojawiła się szansa odzyskania utraconej w XVIII wieku państwowości polskiej.

Działo się 10 dnia listopada A D 1918, w niedzielę o godz. 7,36; rano na peron dworca kolejowego w Warszawie wtoczył się pociąg z Berlina, którym przybył zwolniony z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski, a już jako Naczelnik Wojsk i desygnowany szef Rządu, 12 listopada wydał swój pierwszy rozkaz. Obejmując dowództwo nad wojskiem przemawiał w imieniu „zmartwychwstałej Polski”. „Zmartwychwstała”, oczekująca krwi w obronie Lwowa, Wilna, nieobeschła jeszcze ze starych ran, gdy na jej okaleczone ciało zaczęły spadać kolejne śmiertelne ciosy rewolucji bolszewickiej i wojny 1920 r.

Okazuje się, że po wiekach duch przeora Augustyna Kordeckiego ożywa na nowo. Wciela się w wątłe ciało młodego, 27-letniego księdza Ignacego Jana Skorupki. Mianowany kapłanem II Batalionu 236 Pułku Ochotniczego im. Weteranów Powstania Styczniowego, napełniony nadzwyczajną duchową mocą udziela tej siły katechizowanej przez siebie młodzieży skautingowej. Na dwa tygodnie przed decydującą bitwą, w której Skorupka poniósł śmierć miał powiedzieć:

Nie martwcie się. Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej nie opuści nas i ześle nam człowieka, jak ksiądz Kordecki, jak Joanna d'Arc we Francji. Człowiek ten stanie na czele armii, doda odwagi i nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień. Nie minie dzień 15-sy sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity.⁶

Nocnym marszem z 13 na 14 sierpnia 1920r. w rejon wsi Ossów przybył oddział Ochotniczego Pułku Piechoty, składający się z młodzieży szkół warszawskich i grupy skautów wraz ze swym katechetą ks. Ignacym Skorupką. Znużeni drogą uczniowie rozłożyli się na nocleg pod gołym niebem, na łące. Nad ranem ok. godz. czwartej rozległy się strzały. Zaspani chłopcy chwycili broń i poszli w bój. Skorupka poszedł także. Bez trwogi, z narzuconą na szyję stulą szedł w pierwszej tyralierze. Zaciśniętą dłonią, w której widniał krucyfiks zachęcał i błogosławił, idących do walki młodszych przyjaciół. Intonując pieśń *Serdeczna Matko*, dodawał otuchy walczącym.

Moment śmierci ks. Ignacego nie został zauważony. Biegnący obok księdza dowódca zauważył potknięcie, ale w ferworze walki nie zwracał na to uwagi. Dopiero później, po ciężkim boju podczas oględzin krwawego poboju natknięto się na jego zwłoki:

Tkwiał twarzą skierowaną w dół - wspomina podporucznik Mieczysław Słowikowski, były dowódca I kompanii. - Przed nim leżał jakby ścięty nożem wierzch jego czaszki z mózgiem. (...) Odwróciłem ks. Skorupkę i zobaczyłem twarz ze spokojnym, jakby nieziemskim uśmiechem. Może ofiara jego życia potrzebna była dla naszego zwycięstwa?

Niezależnie od wersji śmierci ks. Ignacego (istnieją co najmniej dwie), na podkreślenie zasługuje w tym kontekście sytuacyjna zbieżność. Ta sprzed 265 lat (choć straszna), ustępuje przed barbarzyństwem wyzutego z wiary religijnej najeźdźcy drugiego dziesiątka ub. wieku.

W pamięci narodowej zakorzeniła się doniosłość heroicznego czynu pojedynczych ludzi, z miejsca uznanych za mężów opatrnościowych tamtych czasów. W obu wydarzeniach obowiązuje zgodne, głębokie przekonanie zaistniałych cudów. Cudów, które powinny narodowi uzmysłowić popelnione grzechy i błędy.

Stefan Żeromski napisał opowiadanie na kanwie wydarzeń wojny 1920r. (w szerszej świadomości społecznej nieistniejące), pt.: *Na probostwie w Wyszkowie*. Opisuje tam relacje ks. kanonika Mieczkowskiego o pobycie w jego domu „rządu polskiego”, powołanego przez Rosyjską Republikę Rad. Ów „rząd”, składający się z naszych rodaków – dr J. Marchlewskiego, F. Dzierżyńskiego oraz Feliksa Khona na wieść o przegranej bitwie pod oblężoną Warszawą, czmychnął w panice luksusowym automobilem, nie zdążywszy dokonać komisarycznej działalności „pokreściańskim dziełom”. W tymże opowiadaniu jest symptomatyczny fragment, który w skrócie przytoczę:

(...) ten jego uczynek chyba nas wszystkich obowiązuje. Nie ochlap łaski, nie nagroda za przelaną krew mu się należy, lecz oddanie wszystkiego, co jest jego w ojczyźnie. Należy podźwignąć się z lenistwa ducha. Ta sama krew ofiarna i na zawsze dla nas święta, co wytrysła na polu bitwy pod Warszawą z serca bohatera narodu księdza Skorupki, płynęła strugą z ran bezimiennych polskich żołnierzy, bezrolnych chłopów. Musimy teraz na tę krew się powoływać, wzywając naród polski do wielkich społecznych reform, albowiem ci ryccze za przyszłość Polski poległ.

Tak. Ważne to i godne poznania opowiadanie niedoszłego laureata literackiej Nagrody Nobla w 1924 r.

Katolickie tradycje narodowe chętnie zaakceptowały udział sił nadprzyrodzonych w obydwu wyżej wspomnianych zwycięstwach, określając je mianem cudu. Do pogłębienia takiego przeświadczenia przyczyniły się – z całą powagą – szeroko głoszone zapewnienia nieprzejednanych wrogów o dziwnych zjawiskach towarzyszących walkom. I to zarówno w przypadku obleganej Jasnej Góry, jak i w dwa i pół wieku później, Warszawy.

A więc przełożony zakonu Paulinów Augustyn Kordecki i skromny katecheta Ignacy Skorupka urastają do rangi mężów opatrnościowych. Dało to asumpt Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski do odnowienia aktu oddania się całego narodu w opiekę Maryi Królowej Polski.

Emanująca z Jasnogórskiego Klasztoru duchowość ojca Kordeckiego napełnia otuchą serca wąpiących i daje siłę

⁶ Cyt. za Bohdan Urbankowski Józef Piłsudski – marzyciel i strateg wyd. Alfa Warszawa 1997r.

wybranych przez opatrność duchownym. Często kosztem ofiary życia.

Zapewne wszystkim dobrze znany jest męczennik sługa Boży ksiądz Jerzy Popiełuszko, niezłomny kapelan ruchu niepodległościowego lat osiemdziesiątych minionego właśnie stulecia (obchodzona jest 25 rocznica porozumień sierpniowych), którego postaci w kontekście tych rozważań nie sposób pominąć. On także czerpał z niewysychającego źródła pokory, wiary i miłości „do Tej, co Jasnej broni Częstochowy...”

W dniu 19 października 1984 r w kościele p.w. Św. Braci Męczenników na Wyżynach w Bydgoszczy wygłosił swoją ostatnią homilię. Tego dnia modlił się takimi słowami:

Maryjo, Matko polskiej ziemi. Nadziejo nasza. Bolesna Królowo Polski... Nam, którzy dokładamy wszelkich starań, aby odnowić oblicze ziemi, naszej polskiej ziemi, w duchu Ewangelii, okaż swą matczyną opiekę, Maryjo. Nam, którzy w trudzie i znoju walczymy o Prawdę, Sprawiedliwość, Miłość, Pokój i Wolność w Ojczyźnie naszej, podaj pomocną dłoń.

W kilka godzin później, jesienną nocą poważono się i dokonano okrutnej zbrodni. Porażone miliony serc wstrzymują rytm, a umysły oddają się głębokiej zadumie.

Śmierć..., a w sercu radość się mości na wiadomość radiową z dnia 12 sierpnia, że już wkrótce na warszawskiej Pradze przy katedrze pw. św. Floriana, w 85 rocznicę *Cudu nad Wisłą* dokona się odsłonięcie i poświęcenie pomnika ks. Ignacego Skorupki.

Żyjemy ciągle w cieniu niezliczonych pomników bohaterów narodowych i nie wyciągamy wniosków?

W tym miejscu na zakończenie już, wypada przytoczyć głębokie w swej mądrości spostrzeżenie Edmunda Osmańczyka: (...) *Dziś, gdy doszliśmy do granicy upływu krwi, musimy wyteżyć wszystkie nasze siły umysłowe i fizyczne, aby w przyszłości zmniejszyć liczbę bohaterów do jednostek (...).*

Jerzy B. Sprawka

BIBLIOGRAFIA

1. Józef Ignacy Kraszewski: **Kordecki**, Księgarnia Polska Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa 1925r.
2. **Wieczory pod lipą czyli Historia narodu polskiego opowiadana przez Grzegorza z pod Raclawic**, Poznań 1845r. Druk i nakład J.Łukaszewicza
3. Prof. zw. dr hab. Lech Ludorowski: **Przyczynek do Kordeckiego** /w:/ Praca zbiorowa, Józef Ignacy Kraszewski twórczość i recepcja, tom X Literaria Lublinska pod red. Lecha Ludorowskiego, Wyd. UMCS Lublin 1995r.
4. Ks. Augustyn Kordecki: **Pamiętnik oblężenia Częstochowy 1655 r.**, Dom Wydawniczy „Ostoja” Krzeczowice 2001r.
5. Stefan Żeromski: **Na probostwie w Wyszkowie**
6. Norman Davies: **Orzeł biały czerwona gwiazda**, wyd. Znak Kraków 1997
7. Bohdan Urbankowski: **Józef Piłsudski – marzyciel i strateg**, wyd. Alfa, Warszawa 1997r.
- 8... **na polskie dziś**, wybór i opr. ks. Krzysztof K. Targoński, wyd. Polihymnia, Lublin 2000r.
9. Krystyna Daszkiewicz: **Urowadzenie i morderstwo Ks. Jerzego Popiełuszki**, wyd. III SAWW, Poznań 1990r.
10. Edmund Osmańczyk: **Sprawy Polaków**, wyd. AWIR, Katowice 1948r.

Waldemar Taurogiński

Chełm

MARZENIE

natrętnie powracanie do przeszłości
bywa jak starca przyspieszone umieranie

anormalne ceregiele
z bańką mydlaną na czubku nosa
jako takie - niespodziewanie pęka
i moczy wyschnięte oczodoły
szczypie w spojówkę
i gryzie uśpione sumienie

łapczywe pożeranie terażniejszości
jest jak ślepa pogoń w obłądzie

to nienasycone łaknienie
wystrojone w coraz modniejsze pióropusze
które wiatr czasu rozrzuca w nieładzie
drwiąc bezczelnie na strunach galopu
poraża i boli
resztki sił wypala odrzucenie

wierność cierpliwa na dnie samotności
rozpala gwiazdy zdeptanej nadziei

zwyczajne marzenie
obdarte ze złudzeń wolności nieznanej
pomału jak feniks powstaje z popiołu
i krzyczy szeptane modlitwy miłości
a późnym wieczorem
zasypia spełnione

* * *

Kamilkowi

strasznie lubię te
porozrzucane ciuszki
góry zabawek
bionicle dinozaury i
deskorolkę z misiem w samym
środku mojego życia

setki pytań
mądrałińskie odpowiedzi
i małe rączki bezpiecznie
ukryte w naszym
kosmicznym statku
miłości

Longin Jan Okoń

Poetyckie trio

Poetyckie trio – to Irena, Katarzyna i Mirosław Iwańczykowie (matka, córka i syn). Szerszą prezentację swych wierszy dali w almanachach *Nasza Muza* (2003) i *Złota gałąź* (2004), wysoko ocenionych przez Józefa Ratajczaka, Stefana Müncha, Zuzannę Przeworską i Jadwigę Pachecką.

W roku 2005 ukazały się w wydawnictwie Polihymnia w Lublinie trzy indywidualne tomiki poetyckie: Ireny Iwańczyk *Światło w ciemnościach*, Katarzyny Agnieszki Iwańczyk-Fowler *Leżenie na błękitach* i Mirosława Iwańczyka *Wkraczanie w tajemnicę*. Lektura tych książek dostarcza cennych refleksji i estetycznych wzruszeń.

Irena Iwańczyk, z wykształcenia polonistka, kontynuuje model polskiej poezji dwudziestego wieku i wzbogaca ją własną inwencją twórczą. Na szczególną uwagę zasługują wiersze kręgu rodzinnego, poświęcone ojcu, matce, córce, rodzinie. W jednym z piękniejszych utworów *Mój księżycowy dom*, czytamy:

*tu szlifierz wytrwały
rzeźbi klejnot
mojego sumienia
tu ból po olśnieniu
/.../
tu nieobecnością
stale jesteście
przy mnie
zanim deszcz
mnie rozmyje*

Głęboka nostalgia bije z wierszy adresowanych do córki Katarzyny, która na stałe osiadła w Kalifornii. Matka-poetka stwierdza:

*nie wiem
gdzie moje miejsce
tu
czy tam*

(Wczytaj się w dno)

W takich wierszach jak *Trzeba było, Ogień kalifornijskiego słońca, Serpentną nad brzegiem realności* kipi gorączka rozstania z córką, wkomponowana w obrazy górskiego masywu Sierra Nevada, w upalną przestrzeń Doliny Śmierci (Death Valley), czy pulsujące światłami nocne w Las Vegas.

Swoistą wymowę mają utwory poszukujące sensu istnienia. Należą do nich: *Z otchłani ciszy, Na brzegu odwrócenia, Życie, A skoro tam tak pięknie, Zanim w nicość przyjdę, Droga*. Dorzucić tu trzeba niektóre tytuły metafizyczne: *Boże Narodzenie, Moje rozdrapane życie, W gwiazdzistość i Chrystus naszych czasów* (o Janie Pawle II), odsłaniające pojęcie życia i śmierci. Z rozważań poetki wynikają smutne refleksje o kondycji współczesnego świata. Jedynie sztuka wysoka, w tym poezja, jest niezniszczalna. Wynika to z wiersza *Artyści*, bo sztuka „otwiera wrota nocy” i „nadaje zmartwychwstanie”.

W utwory wkomponowane są przyjemne, zrozumiałe porównania i metafory, np. „łatawce nieba”, „kaktusy strachu”, „wrzosowiska czasu”, „tatuaz mistyki”. Oszczędność słowa i muzyczność frazy dopełniają całość osiągnięć artystycznych tomu. A jego tytuł *Światło w ciemności* jest metaforą sugerującą wiarę w lepszy świat i nadzieję, że poetycki trud autorski nie pójdzie na marne.

Irena Iwańczyk

Kalifornia

Kasi i Philipowi

To Kalifornia mnie zaczarowała
różdżką miłości dwojga serc.
Strachem przed czarna wdową
i tarantulą.
Szelestem kaktusa raniącego dłoń,
otwartą mozaiką ludzkich ras,
tygłem świata w Hollywood
i Las Vegas.
Tulę się w klawiaturze gór
i patrzę w przepaść
- tu nawet śmierć byłaby piękna.
Niech czuję siebie,
Tylko się domyślam:
w boskiej potędze gór,
w rytmie indiańskich ballad
się rozplywam.
Moje ego potwierdza
tylko bicie serca
i radość,
która kroplą spływa.

Mamunoth, 30.03.2003r.

Jesteś

witrażem fotografii
książek szelestem
szepcącym koralików
ciszą dzwoneczków
milczeniem pianina
światłem mego życia
wszystkim
co najlepsze
i choć nas dzieli
tysiące mil
jesteś
choć Cię nie ma.

Leżenie na błękitach Katarzyny Agnieszki Iwańczyk-Fowler zawiera lirykę osobistą, kluczącą między szczęściem a cierpieniem, beznadziejnością życia a jego pięknem. Precyzja słowa, wieloznaczność i niedopowiedzenie sprowadzają tę poezję do aforystyki. Oto dla przykładu wiersz *Liścieję i śpiewam*:

*o znakowaniu wiosny
chodzenie na bosaka
po kwiatkach
boli*

A czym jest życie człowieka? Walką z przeciwnościami:

*zanim zrozumiesz
że
jesteście
zamkniętym oknem
ktoś wybije
w nim szybę
Rozbijesz się
o bruk*

Obok tych pesymistycznych obrazów pojawiają się symptomy nadziei na lepsze jutro:

*Monstrualne cienie
już dochodzą
powoli
buduje od nowa
mój świat*

Takie podejście do życia, pełne rozterki i niepokoju, wynika ze splotu wydarzeń, które oddaliły poetkę od rodzinnych stron i zmuszają do organizowania sobie życia w nowych warunkach, co nie jest ani proste, ani łatwe.

Ten nostalgiczno-smutny obraz burzy wiersz pt.: *Ze zgnilej ziemi*, gdzie farsa, pełna kpiny, ukazuje etyczną prawdę o ludziach; oto fragmenty:

*(..)
uda uda
oble uda u krewetek
oble oczy u przeźroczy
oble uda moje uda
uda się czy się nie uda
ładnie uda
(...)
po prostu uda
ładne uda
gdy się uda.*

Ten utwór napisany w formie ballady, zwraca uwagę przede wszystkim grą słów i oryginalnością ujęcia tematu.

Świat, wykreowany przez poetkę jest bardzo zróżnicowany – obrazy toną w ciemnościach i błyszczą światłem, zło i cierpienie przeplatają się z pięknem i miłością, ale wszystko, co dobre i szlachetne, trzeba zdobywać w trudzie.

Tomik nosi tytuł *Leżenia na błękitach*, a więc mimo ustawicznej walki przeciwności, życie jest jak błękitny hamak, na którym człowiek, odpoczywając, zachwyca się urodą świata.

Mirosław Iwańczyk, po wydaniu w roku 2002 tomiku *Emanacje*, obdarował miłośników poezji nowym zbiorem wierszy o tytule *Wkraczanie w tajemnicę*. Urzeczony kulturą basenu Morza Śródziemnego zanurzył się w historię i filozofię starożytnej Grecji i Rzymu, stąd czerpie tematy do swej twórczości. Nie jest to jednak poezja opiewająca wielkość minionego świata. Między tamtą epoką, a współczesnością, poeta przerzuca paralele, ukazując źródła wszelkiego zła, jakie popępniało

Katarzyna A. Iwańczyk-Fowler

* * *

Szukam piękna kolorów
zaklętych w skrzydłach motyli
i czasu
uwięzionego w starej klepsydrze
poszukuję kropli słońca
zamkniętej w bursztynie
i tajemnic ukrytych
w egipskich piramidach i sfinksach

zagłębiam się w otchłani oceanu
i szukam tajemniczych oczu Nefretete
ale na razie wiem tylko
że jutro będę mądrzejsza
o dzień.

Na ołtarzu morza

Umiera dzień
ustami wody
połyka ostatnią hostię słońca
w której zatopione są
krople krwi
Kosmaty mrok
kładzie dłonie na świat.

się ongiś i jakie pełni się dzisiaj. Oto przykład zaczerpnięty z utworu *Profanum*:

/.../
 słowa tragedii monarszej
 głowa Orestesa w koszu na śmierci
 recytuje fragment Elektry
 wszędzie czyha ktoś na kogoś
 powszechne czyhanie na lunarne umysły
 codzienne brukanie genialnych Apollinów
 i lśnienie szakali...

Nic się nie zmieniło mimo upływu tysiącleci, tak jak kiedyś i dziś toczy się bezpardonowa walka o władzę, o miejsce na Parnasie, więc zawiść niszczy „genialnych Apollinów”. Bo ich intelekt i talent przeszkadzają miernocie. A jednak godność i piękno są niezniszczalne, w końcu zatriumfują, bo dzieła twórców /poetów/ są jak „krzemień”, na trwałe zostaną w kosmosie. Poeta w wierszu *Minerały* stwierdza:

/.../
 Banalny minerały
 trywialna cząstka kosmosu
 w milczeniu antyfony szepce
 (...)
 czasami błysnie jak krzemień
 i los go ku gwiazdom poniesie

Poezja Mirosława Iwańczyka ukazuje potrzebę zgłębienia dziejów narodów i ich kultury, by społeczeństwa rozumiały, że wszelki egoizm i zło kończą się upadkiem i tragedią, uczy, iż w oparciu o kulturę antyczną, chrześcijańską i europejską można budować etyczną przyszłość.

W tomiku znajdują się artystycznie dopracowane, interesujące głębią wypowiedzi utwory: *Rąbek duszy*, *Otwórz kluczem*, *Prorok* i wiele innych.



foto: Stanisław Koszewski

Wiersze charakteryzują się szeroką frazą, wieloznacznością, bogactwem ozdób, świeżością skojarzeń i wyszukaniem słownictwem. Nie jest to poezja łatwa, wymaga wysiłku umysłowego, ale ten wysiłek się opłaca. Twórczość ta mieści się w nurcie poezji intelektualnej.

Trio poetyckie rodziny Iwańczyków zasługuje na uwagę, bowiem wnosi do literatury trwałe wartości, takie jak – wrażliwość na piękna świata, przestrzeganie etyki, piętnowanie zła, ukazywanie wartości sztuki, troskę o kształt Ojczyzny...

Trzy poetyckie książki trzech autorów, różnią się zasadniczo wersyfikacją i sposobem obrazowania, nie są podobne do siebie. Zbliża je tematyka etyczna, ale zupełnie inaczej oświetlona i opisywana.

A to jest podstawowa cecha autentycznej poezji.

Longin Jan Okoń

Mirosław Iwańczyk

Iberia

Iberyjskie zmierzchy
 mówią zawsze szeptem
 dotykiem kojącej nocy
 rozwijają sekwencje
 naszych myśli
 i wtedy ktoś opowiada
 o urodzie Alhambry
 kuszącej barwnym orientem
 o tawernie w Lizbonie pulsującej
 rzewną frazą fado
 i Katalonii gwar rozbrzmiewa
 która wibruje
 płomienistym gotykiem
 i widzisz obnażone z szat
 ascetyczne ciało
 wydłużone powrozem żył
 płonące w sakralnej mgłę
 to mistyczny karnawał
 to El Greco
 to jego fresk
 i słychach stukot kastanietów
 flamenco rytmicznych kroków
 i seniority hymn
 jej skargę jej płacz
 jak krew jak bicz co smaga
 ognistym tańcem życia
 i wije się i miota
 gra i odtwarza
 miliony nieskończonych

Matka

Otworzyłaś kronikę istnienia
 wydobyłaś perły z ustami jak Cerera
 chronisz
 przed lykiem z Lety
 malujesz akwarele
 przyszłych dni
 i szukasz dla nas
 kwiatów paproci
 roztaczasz przed nami
 życia światłocień
 wsłuchana w tonację
 sobie znanych kroków
 czekasz u wejścia
 z troską Izis na ustach
 z ambrozją w szklanym Graalu
 i witasz w blasku słońca
 Ty zawsze z nami
 my z Tobą do końca.

Arkadiusz Sann

ORZECHY I DYNIE

Ze zbioru opowiadań *Chelminki*

Z Włodzimierzem J. mijaliśmy się dość często na ulicy, przy osiedlowych plantach, wymieniając grzecznie ukłony. Czasami zagadywałem człowieka zdawkowo, pytając o zdrowie, napomykając o pogodzie; w głębsze jednak dyskusje pan Włodzimierz, zwany przez mieszkańców osiedla „Wasią”, nie dawał się wciągnąć.

Włodzimierz J., od kiedy sięgam pamięcią, był żelaznym

ateuszem, czyli takim, który nigdy poglądów swoich nie zmienia. Dyskusji skrzętnie unikał, bo się ludzie z niego naśmiewali, nie dając mu nigdy szansy na wypowiedzenie swoich poglądów. Tego jednak roku miało być inaczej, bo to rok był szczególnie; zmarł papież Jan Paweł II i cała Polska okryła się żałobą. A ta wielka smuta narodowa otworzyła serca ludzkie, bo gdzie by ucha nie przyłożyć, tam wszędzie się słyszało rozmowy na tematy religijne. I nawet twarde serce Włodzimierza J. uległo tym niezwykłym nastrojom i otworzyło się jesienią niczym muszla egejska.

Pewnego wrześniowego popołudnia usiadł przy mnie na ławeczce pod orzechem włoskim i z oczyma utkwionymi w kępę bukszpanu, całkiem nieoczekiwanie jął mi się tłumaczyć, jakby w czymś komuś zawinił. Nie przerywałem człowiekowi, rozumiejąc, iż jeśli on ma taką potrzebę, to niech się wygada, jak mężczyzna mężczyźnie.

— Wie pan, panie Konstanty

— prawil lekko zgorzkniałym głosem

— ja mam oczy i widzę, że w świecie

jak i w naturze więcej jest chaosu niż

harmonii. Teraz wiele się mówi o ja-

kimś bogu, ale niechże mi pan powie, z czego

się o tym bogu wnioskuje?

Spojrzałem na patrzącego w dal Wasię i już miałem na końcu języka mały wykład teologiczny, kiedy pan Włodzimierz zaczął na nowo:

— Weźmy choćby te orzechy włoskie nad nami — jego głos ożywił się nieco. — Czy jakaś inteligentna istota zaplanowałaby tak mały owoc na tak wielgachnym drzewie? Toż to brakoróbstwo! A weźmy teraz dynię, uważa pan, której łodyżka jest bardzo cienka i dlatego dynia zmuszona jest rosnąć na gruncie. Gdyby, proszę pana, istniał jakiś bóg, to

czy by nie urządził tego tak, iżby orzechy włoskie rosły na ziemi, a dynie na drzewach?

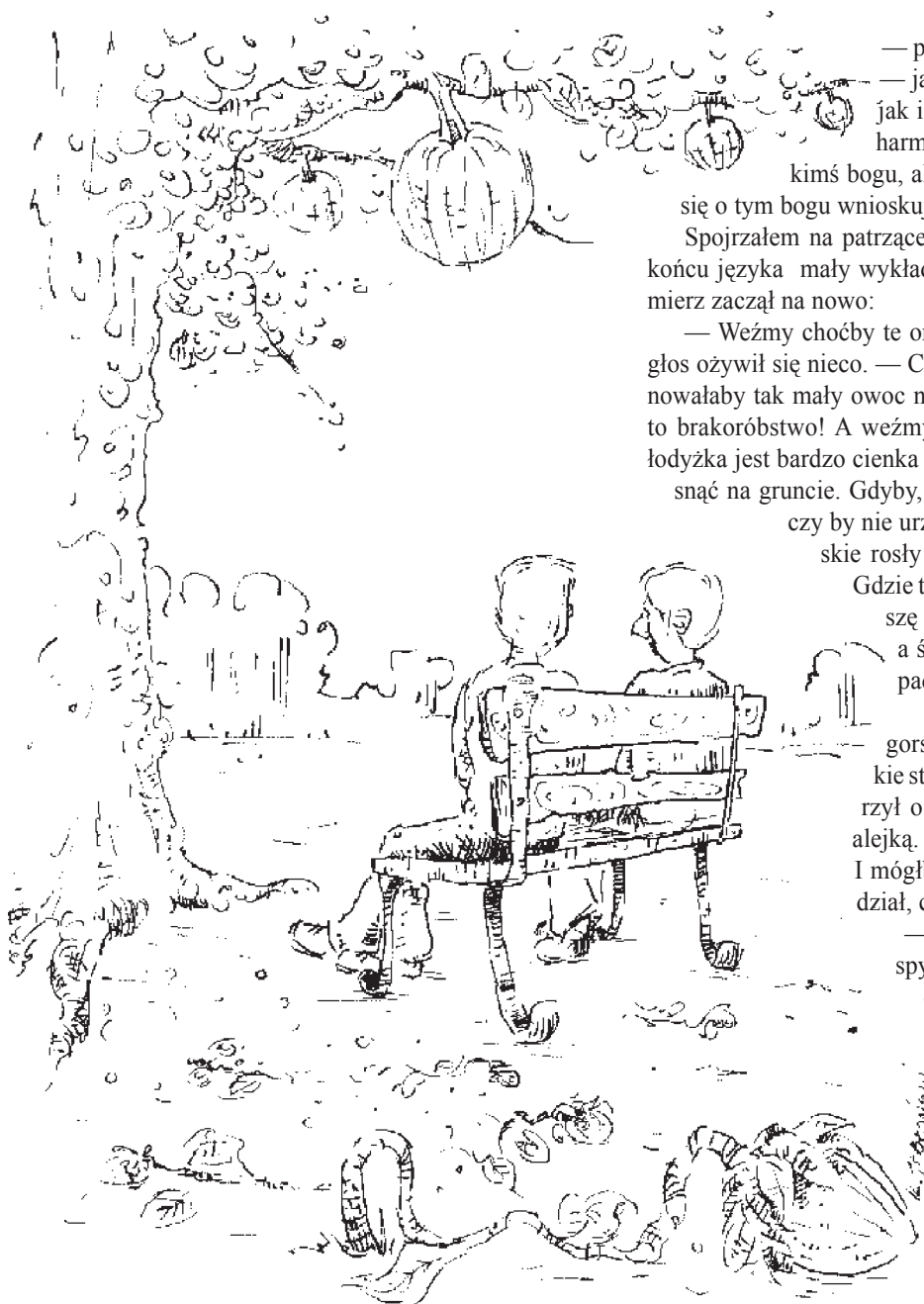
Gdzie tu sens i gdzie logika? Natura, proszę pana, działa bardzo chaotycznie, a świat jest po prostu dziełem przypadku.

Już miałem wpleść swoje trzy gorsze, kiedy nagle rozległo się lekkie stuknięcie — jeden z orzechów uderzył o głowę Wasi, odbił się i poturlał alejką. Spojrzeliśmy sobie nagle w oczy. I mógłbym przysiąc, że mój sąsiad wiedział, co za chwilę powiem.

— No, a gdyby to była dynia? — spytałem, wskazując dłonią na leżący obok orzech.

Włodzimierz J. uśmiechnął się niezdarne i trochę jakby polubownie.

- Dzięki Bogu to był tylko orzech — stwierdził z wyraźną ulgą.



rys. Kamil Jabłoński

Arkadiusz Sann

TURNIEJ JEDNEGO WIERSZA CHEŁM – DOROHUSK '2005

zorganizowany przez Chelmską Grupę Literacką
Lubelska 36 i redakcję „Egerii”

Katarzyna Mróz

(I nagroda w kategorii ogólnej)

poranek płacze kryształkami rosy

w słabnym świetle nocy
oparta o poraniony mur
z szorstkiej cegły i brudnego cementu
palcami obejmuje niechęć pleśni
czuję mdły zapach
wciśniętych w dziury niedopałków
nagle
dostrzegam bladą dłoń
pieszczącą kanciaste nagrobki
w pośpiechu próbują chwycić ją
promienie słońca

rozmażane litery
skrywają
na amen
tajemnice życia i śmierci
nikt nie usłyszy
słów modlitwy
które zapadają w ciszę
dyskretnego mchu
w jaki ubrane są krzyże

błagam o prosty znak
obecności

Jadwiga Demczuk

(III nagroda w kategorii ogólnej)

*** (opowieści ojca)

zmarnowali las – mówisz
wycięli świadków
tej nocy
trzech zastrzelili na szosie
w kanale
a dwunastu
tu
drutami ręce im powiązali
byli w tył głowy strzelani...
zmarnowali las – mówisz
takie piękne drzewa zmarnowali

Jan Henryk Cichosz

(II nagroda w kategorii ogólnej)

Wiejskie klimaty

Słońce jak rajske jabłko
toczy się po niebie
które pachnie
poziomką, sianem i mułem znad rzeki.

Wybielone sady strojne
w ciężarne jabłonie
stoją u dróg
które wiodą w tamtą i z powrotem.

W rzece jest ryba
która milczy jak kamień.
W lesie kruk
który nocą zagłada
w okna u sołtysa.
A sołtys, że może to chochoł,
że może coś czego nie ma...
I w obawie przed mrokiem
rozpala pod fajerką ogień.
I zatańczą na ścianach i białej powale
dziwne cienie i zahuczy sowa nad domem.
A kiedy dzień zmartwychwstanie na nowo
i za progiem rozścielą się zioła
to popłynie spod skrzypiec lata muzyka
w przestrzeń pełną motylej zawieruchy...

Monika Jasińska

(wyróżnienie w kategorii ogólnej)

Bez pośpiechu
jak budzący się
pod kołdrą śniegu
wiosenny kwiat
który płatek za płatkim
nieśmiało łyka
słońca promienie

otwieram się
i trwam
pod ochroną
rozłożystych gałęzi
jak czulego ramienia

Stanisława Wiśniewska

(I nagroda w kategorii moje miasto)

Krasnystaw nocą

Noc
jedwabiem zmierzchu
okrywa miasto
wygasza
żarzące prostokąty
okien

z wieżyc kościoła
dwaj święci
kładą
na domy i ulice
wyciągnięte dłonie

drzewa drzemią
milczą
przycupnięte auta

pod konarami
intymnie
przitulona para

w Wieprzu
woda gwarzy

w nadbrzeżnych zaroślach
świerszcze
grają serenadę

uliczne światła
wabią owady
pijalnie i puby
serwują
odurzająca mamrotkę

pijackie wrzaski
drą
ciszę

w muszli nocy
kipi życie

Krasnystaw, 15.08.2005

Sławomir Stalowski

(II nagroda w kategorii moje miasto)

W Cafe Atelier

w napiętym zestroju myśli
promil po promilu
miesza się z elektrycznością
spojrzeń(a)

zaplątany czas
w lewitujący papierosowy dym
wypija słomką
przypadkową podróż
uciekającego dźwięku

bezwyzrazowe stają się
kody przybywających postaci

opieszalność gestów wtapia się
w bezrytmiczny bełkot
określający przebrzmiałe tabu
przewartościowanymi pojęciami

w tornadzie nieporozumień
toczy się wymuszony podział
zajętych stanowisk
My-Oni-Tamci

przybyłych ludzi porusza
kontaktowa otwartość
i zamyka przesadna
nieruchoma
atolerancja

niezmienne twierdzenia
zbaczają z nieugiętych tematów
by zachować jedność
w „kulturze przyjaźni”

jednak w każdej chwili
może uśmiechnąć się do nas los...

zbiegłe minuty zamykają kawiarnię
by goście nie przekroczyli
pory przyzwoitości
dobrego smaku

podobno można się uczyć
do końca życia
jutro też tu przyjdą

Marta Kujawska – Gilowska

(III nagroda w kategorii moje miasto)

Opowieść o Chełmie

Chełmska Górka
wyniesiona jak Wezuwiusz

Wokół

Neapol Dzikich Pól

Chełmie

Co tu robię

Ja nie stąd

I nie moje te pejzaże

Ale nie obce

Przed wiekami

Biskup chełmski

Pieczętował się herbem Rawicz

Na czarnym niedźwiedziu kroczącym

Siedziała białą ubrana panna

Niedźwiedź pozostał w herbie Chełma

Panna poszła do klasztoru

Minęły wieki

Młody Porucznik Wojska Polskiego

Bronił z innymi Chełma

Przed atakiem dwóch wrogów

Matce oddał rodowy sygnet

Przedstawiający pannę na niedźwiedziu

Herb Rawicz

W Chełmie

Jestem u siebie

I moje te pejzaże

Nie obce

Jam panna białą ubrana

Na czarnym niedźwiedziu siedząca

Na tle złotym umieszczona

Jak herb Rawicz wymaga

Saturnin Naliwajko

(I nagroda w kategorii małych form literackich)

Gdybym miał

Gdybym miał talentu krzynę,

To bym wiedział, że nie zginę.

Stary górnik

Kiedyś stękał na przodku,

Teraz stęka w wychodku.

Nie utuczy

Nie odłoży się w sadło,

To, czego się nie zjadło.

Inwalida wojenny

Natura obdarzyła go hojnie,

Lecz wszystko stracił na wojnie.

Stanisław Koszewski

I nagroda w kategorii małych form literackich)

Fraszki**Kulturalna**

Prezentowała kulturę,
podnosząc suknie w górę.

Zawód

Dopuścili do głosu ramola,
teraz nie ustępuje pola.

Limeryki**Z głowy**

Bezgranicznej głupoty
nie wybijesz młotem,
nie wypukasz palcem,
jak bochen z zakalcem,
choćby lśniła złotem

Nadmiar urlopu

Dzierży dziewczę kławkę drzwi
i z adoratorów drwi.
Ale jeden był tak miły,
że ją siły opuścili.
Teraz tylko marszczy brwi.

Dariusz Włodarczyk

(III nagroda w kategorii małych form literackich)

Aforyzmy

motorem działań ziemskich jest strach
niebiańskich – miłość
nie lękaj się działać po bosku

rozpoznając kłamstwo
dotykasz prawdy

niewiedza jest słodka
ale jej owoce gorzkie

wielka mądrość
jest cicha i spokojna
ale skora do działania
gdy na swej drodze
spotka głupotę

Sławomir Starbowski

Tomasz Różycki

- czołowa postać współczesnego słowa poetyckiego

Obserwując poczynania współczesnych poetów polskich, którzy w istotny sposób zmieniają oblicza poezji, nie można wśród nich pominąć takiego twórcy, jakim jest **Tomasz Różycki**. Poeta, tłumacz, romanista urodzony w 1970 roku, mieszka w Opolu. Jego wiersze drukowano w wielu czasopismach i tłumaczono na język hiszpański, francuski, angielski, bułgarski, niemiecki, litewski, rosyjski, słoweński i ukraiński. Należy do pokolenia, które prezentuje osobliwe, zupełnie inne spojrzenie od poprzednich artystów, dzięki czemu dokonuje się przełom w najnowszej poezji polskiej.

Twórca opolski ma na swoim koncie tomy poezji: *Vaterland* (1997), *Anima* (1999), *Chata umaita* (2001), *Świat i Antyświat* (2003). W roku 2004 został laureatem elitarnego nagrody Fundacji im. Kościelskich - za poemat *Dwanaście stacji*. Wyróżnienie to jest przyznawane literatom, którzy nie ukończyli czterdziestego roku życia. Wśród nich znaleźli się wcześniej, m.in. Zbigniew Herbert, Stanisław Barańczak, Andrzej Stasiuk, Olga Tokarczuk, czy Jacek Podsiadło.

Rok 2004 był dla poety okresem szczególnym. Oprócz wyróżnienia, w tym samym roku nakładem wydawnictwa Lampa i Iskra Boża w Warszawie ukazał się tom *Wiersze*, który zgromadził wszystkie utwory z jego czterech wcześniejszych książek poetyckich. Wiersze, wchodzące w skład pokazanego zbioru, ułożone są w kolejności dat wydania tomików. Należą one do poezji opisowej, rzeczywistej i nierzeczywistej – jednocześnie. Autor posługuje się zazwyczaj czterowersową strofą, pisaną niekiedy 13-zgłoskowcem, co nadaje wierszom świadomy i przemyślany układ zapisu. Nawet pewne odstępstwa są jednak uzasadnione i zwracają uwagę na pewne podkreślenie sekwencji słów.

Twórczość T. Różyckiego jest silnie osadzona w czasach nam współczesnych, nie tylko poprzez moment pisania, ale przede wszystkim poprzez wyszukane, a zarazem pospolite - niepospolicie wypowiedziane, zapisane subtelne słownictwo. To twórczość na wskroś rozumna i osobista. Klarowny tok myślowy i nietuzinkowe wieloznaczne metafory, porównania i niejednoznacznie określona tematyka tekstów, dają wrażenie czegoś, co do tej pory w takiej formie nie miało miejsca w literaturze. Jest to poezja uporządkowana, nawet poprzez powtarzające się w bliskim sąsiedztwie takie same słowa, zestawione celowo z innymi lub same obok siebie. To liryka znająca pokorę i w zapisie, i w myśli, poprzez którą widać energię twórczą. Wiersze Różyckiego nie zawsze (rzadko) prowadzą do klarownego wniosku, czy właściwie rozumianego, często wielokierunkowego końca, co jest jej niewątpliwie zaletą interpretacyjną. Nawet po wielokrotnej lekturze czasami trudno przyswoić sobie wyszukany kontekst świata poety, który nadaje nowe znaczenia wyrazom powszechnie znanym poprzez oryginalne metafory, zaskakująco trafne porównania i niezwykle określenia przedmiotów, których inaczej już nazwać wydawałoby się nie można.

Nowy sposób poetyckiego przekazu skupia się często wokół przedstawienia sytuacji lirycznej i odnalezienia w niej siebie. W

tytułowym wierszu *Vaterland* debiutanckiego tomiku tak pisze: (...)

kiedy przyjdzie wiosna i rzuci żagiew w środek moich snów. Trochę śpię, a trochę czytam idę przez sen wzdłuż rzeki i wypatruję tej łodzi, czy już dobiła do zaślinionych mgłą brzegów, czy już.

W tej jednej ze strof można odnaleźć egzystencjalne pytania, dotyczące momentu życia, w którym się znalazł podmiot liryczny na przestrzeni pewnego odcinka rzeczywistego – „sennego” czasu. Świadczy to o ważności rozważań, jakich dokonuje poeta - autor w swoim życiu, są to pytania stricte fundamentalne, które piewca słowa winien zadawać sobie i szukać własnego miejsca.

W innym utworze *Epilog* z tego samego tomu czytamy:

Zасыпamy w cieniu, przy otwartym oknie, w tym czasie muzyka wykonuje drobne prace, porusza martwe przedmioty, wypuszcza całe balie powietrza. Wróble z dachu przypatrują się opowieści, stront przewracają się same, parę razy zmienia się pora dnia, sezon, epoka. Zapadają niewybaczalne decyzje. Kolory rozmnażają się na ścianie obok, rozbiegają się po meblach. Kiedy otwieram oczy, wszystko zamiera, czeka na pierwszy ruch.

Utwór jest przykładem prozy poetyckiej, ale – mimo wskazania w tytule - *Epilog* nie kończy debiutanckiego tomiku. Sam tytuł słusznie naprowadza - wprowadza w sferę decydujących spraw, nieodwracalnych decyzji, które jesteśmy zmuszeni podejmować w naszym życiu. Wyborom, jak można odczytać z wiersza, towarzyszą nam przedmioty, muzyka i charakterystyczne kolory. Cały otaczający świat czeka jednak na nas, „czeka na pierwszy ruch”, żebyśmy to my decydowali, nawet jeśli są to trudne wybory - wybory ostateczne, za które jesteśmy odpowiedzialni.

Czytając kolejne karty książki poetyckiej, zadawałem sobie pytanie, wokół czego oscyluje twórczość Różyckiego? gdzie zawieszona jest jego poezja? jakiej weryfikacji świata podlega, tego rzeczywistego, a może sennego, tego realnego czy już wirtualnego, a może w zależności od kontekstu, te na wskroś różne światy się przenikają przysłonięte jednocześnie subtelną powłoką obrazowej przestrzeni. Sam tytuł tomiku jest dość tajemniczo brzmiący. *Anima* oznacza osobową duszę pierwiastka kobiecego, tego nieświadomego. Właśnie o takim charakterze zdają się być te wiersze, które przez otwartość i nierozwiązywalność wielu zagadnień wybierają sobie tylko określonych czytelników:

Więc śpiącego kto w podróż wysłał, kto bilet kupił i pozwolił oglądać migające krainy, domki z pierza, kurze miasteczka?

w dwudziestym dziewiątym roku odwiedziłem miejsca święte, w nowych fasadach i stukach, dotykałem wschodów i przybytków.

Kto więc kazał śpiącemu wierzyć, że w brzuchu tego miasta coś jej ukryte, kto mu kazał do piwnic zaglądać, kto go po schodach

w dół prowadził i pokazywał alkohole barwne i melodyjne, i przybrane kobiety - i pod spodem całą te maszynię, naoliwioną

i rozgrzaną? Kto go tam zostawił, w brzuchu, kto mu we śnie naopowiadał? Ach, tusz do rzęs, mezczał, zmienna konfekcja.

(*Wiersz śpiącego*, kwiecień 1999)

Poeta poprzez podmiot liryczny proponuje metafizyczną podróż na pograniczu światów jawy i snu. Czyni to poprzez pytania, które kieruje do czytelnika, ale tak naprawdę jest to jego podróż poprzez krainę tajemnic, zdobywania „piwnicznych mądrości” i kolejnych etapów rozumienia-zrozumienia realnego świata. Jednak kolejne pytania napotyka na nieustanne znaki zapytania, a nie na klarowne odpowiedzi, a koniec wiersza wskazuje na proces nieustannych zmian, upodobań, które wyrażają konkretne przedmioty.

W tomiku z roku 2001 noszącym tytuł *Chata umaita* mamy do czynienia z poezją niezwykle osobistą. Czytając, widzimy, jak twórca przekazuje nam swoje uczucia, emocje, wyraz egzystencjalnego niepokoju. Wydaje się, że tematem przewodnim tomiku jest intymność i wszelakie jej odmiany i przejawy, wpływająca z niej erotyka i seksualność. Jak twierdzi poeta, właśnie poprzez fizyczny kontakt jesteśmy w stanie oddalać wizję ponurej rzeczywistości, w której istnieje śmierć i życie, jednak w znaczeniu odroczenia pewnej ostateczności, wyroku-śmierci. Podobną ucieczką w stany nirwaniczne jest upijanie się jako zmiana, zapomnienie (choć chwilowe) uciążliwej rzeczywistości, która jest trudna do zniesienia, poprzez niezliczoną ilość przeszkód, jakie nam stawia w codziennym życiu. Cała ta historia opowiedziana jest językiem plastycznym, opisowym na pozór prostym. Jednak to tylko złudzenie, gdyż wciąga nas w świat pokreślonych metafor i niedopowiedzeń, sprzecznych logicznych powiązań. Doskonale obrazuje to wiersz *Belsunce*:

*Ciemność nad ciemnościami, radio jeszcze plecie
zerwane wczoraj watki: watek erotyczny
z wątkiem babiego lata, które trzeba zmyślić,*

*odtworzyć świat z pamięci i jego kobiece
ruchy wyjąc z ciemności. Trąbki ciągle grają
w kątach i kurz się zbiera nocą na języku
i na imionach własnych. I nie chcę odwyknąć
od ludzkiej mowy, szczełkam. Rano przeczytałem*

*w liście, teraz powtarzam. Okno mam na morze
i łódki w Starym Porcie. Czasem statek płynie
i wchodzi w fale, znika. Dzisiaj się upiję
tak jak co wieczór, wiem coraz gorzej znoszę*

*cudowna postać świata. Może lato minie
i przyjdą wielkie deszcze, zanim się położę.*

wrzesień 1999

Wspomniane tematy nie są jedynymi, poruszonymi w tym tomiku. Poeta nie pozostaje obojętny wobec zdeformowanego świata, jaki jawi mu się w sposób sztuczny, fałszywy i na wskroś pochłonięty sprawą materialną. Taki stan rzeczy widzimy w strofach *Bezczmurnego nieba*:

*(...)
Chyba laskawie chce mnie świat omamić,
kiedy mi składa już od rana dary:
trefne perfumy, fałszywe dolary
i plastikowe berło-*

(...)

Obluda kłamstwo i zafałszowanie świata nie ograniczają się u poety tylko do wymiaru czysto materialnego, ale przede wszystkim poruszają niewidzialną sferę moralną. Dzieje się tak we fragmencie pt. *Antypody* z tego samego tomiku:

*Wszystko, co nam mówili, było przecież kłamstwem,
ponieważ nikt tam nie szedł, wszyscy udawali;*

(...)

Ostatnim tomem wierszy, który ujęty został w zbiorze *Wiersze* jest *Świat i Antyświat* z roku 2003. Jeszcze przed odczytaniem wierszy z tego tomu, rodzi się pytanie o tytułowe dwa przeciwstawne zupełnie światy, ten dobry i ten zły oraz czy takie rozróżnienie jest właściwe i naprawdę najistotniejsze. Bohater Różyckiego próbuje wyodrębnić kontrastowe dwa światy, jednak nie są one na tyle wyraźne, by dokonać jednoznacznego ich określenia. Co więcej, widzi je ze swoimi wadami i zaletami, widzi, jak ogarnia je bezsensowna degradacja poprzez jednostki w nich żyjące. Nie wiem, czy można postawić znak równości między tymi światami, jednak można pokusić się o stwierdzenie, że są do siebie niezwykle, bliźniaczo niemal podobne. Poeta, jednak, co najważniejsze, próbuje znaleźć alternatywę dla takiego stanu rzeczy, jakieś rozwiązanie, które nadać jednostkom sens życia. Takiego schronienia możemy doszukać się w utworze *Pieśń dwudziesta szоста*:

*Wyspa, zauważona po drodze do domu
Zza szyby autobusu, ciągle się powiększa.
Dzisiaj ma już barwy, florę, roślinie na niej
Trawa, palą się ogniska, fioletowy jest zmierzch.
Przeglądali się jej w środku dnia, w rozedrganym
Mieście, za moimi plecami samochody, konwoje,
Pielgrzymki narodów. Myślę, czy nie oszalałem,
Tak jak ci, którzy na niej zamieszkali-*

*Nadzy kochankowie, leżący ze sobą, wędrowcy
Piszący list do nikogo, dzieci, strząsające orzechy.
Wyspa, wynurzona wczoraj, codziennie jest większa.
Obserwuję ją często, myślę, że Bóg również wie:
kolorowe lampiony, błędzenie po ogrodzie,
rozgrzane ciało, kieliszek, przytknięty do ust*

maj 2003

W wierszu tym wyspa wydaje się być miejscem, gdzie na pograniczu dwóch wcześniej wspomnianych światów. Od nich to podmiot liryczny zresztą się odzępuje, nie chcąc w nich żyć. Jednak jak możemy się przekonać z kolejnych wersów-pieśni (większość utworów nosi tytuł pieśni i są one numerowane oraz niekiedy dodawane są też drugie wydaje się równorzędne tytuły w nawiasach), wyspa nie jest miejscem schronienia, które daje gwarancję pełnego bezpieczeństwa. Wyspa nie może zaspokoić oczekiwań ludzi, którzy dążą do najlepszego, optymalnego bytu, gdyż muszą mieć kontakt także z tą niechcianą rzeczywistością. Nie bez powodu w tytułach zawarte są słowa pieśni, ponieważ w poezji tej na jej całej rozciągłości gra i rozbrzmiewa muzyka, ubrana w rymy i rytmy. Muzyka ta może być alternatywna dla tych niewłaściwych dwóch połówek, może przynieść ukojenie i oswobodzenie, którego tak bardzo szuka każdy współcześnie żyjący człowiek.

Myśląc o słowie podsumowującym, należy podkreślić, że poeta podejmuje wszystkie ważne, tak bardzo nurtujące nas, ludzi tematy, nie ucieka od niewygodnych spraw. Stara się kroczyć po optymalnej ścieżce człowieczeństwa, kształcąc siebie i innych swoim słowem poetyckim, które potrafi być i poważnym apelem i ironiczną uwagą. Potrafi rozśmieszyć, by móc dać wytchnienie i nadać sytuacji opisywanej (niekiedy bardzo niejednoznacznie) rangę smutku i współczucia.

Tomasz Różycki udowodnił już, że jest pisarzem wybitnym i świadczą o tym nie tylko nagrody, ale przede wszystkim umiejętności stricto literackie, co potwierdza szerokie zainteresowanie czytelników na całym świecie.

Sławomir Stalowski

Stanisław Koszewski

Pisarz zapomniany

Zbigniew Bolesław Zdzisław Uchnast

W zawierusze wojennej i krwawym terrorze II wojny światowej wzrastał Zbigniew Bolesław Zdzisław Uchnast, urodzony 27 lutego 1927 roku w Krasnoglinach, w powiecie puławskim. Dzieciństwo spędzał w leśniczówkach, bo jego ojciec był leśniczym, a rodzina szczyliła się tradycjami patriotycznymi. Zbigniew był wnukiem Aleksandra Uchnasta, weterana powstania styczniowego 1863 roku; z czwórka rodzeństwa wychowywano go w miłości do Ojczyzny.

Niemiecki terror, pacyfikowanie wiosek, łapanki i rozstrzelanie Polaków na ulicach miast, wywożenie do więzień i obozów śmierci oddziaływały na młodego chłopca, więc szybko dojrzał, jak wielu młodych Polaków w tamtych latach pogardy. Mając 14 lat zaczął pisać wiersze, a w roku 1941 zredagował pierwszy numer podziemnego pisemka, nadając mu tytuł „Tygodnik Ilustrowany Promyk”, później zmieniony na „Strumyk”, w którym zamieszczał własne utwory: wiersze, opowiadania, zagadki, rebusy, rysunki. Pisemko redagował ręcznie, przygotowując po kilka, lub kilkanaście egzemplarzy i rozpowszechniał wśród przyjaciół.

Na pierwszej stronie „Strumyka” z dnia 29 sierpnia 1943 roku zamieścił rysunek przedstawiający głowę Hitlera, a obok wiersz pt. *Krakowiczek Hitlera*.

*Powiedzcie nam proszę /lecz prawdę jedyń/
kto na całym świecie jest największą świnia?
O tym co tu pisze, jest to cudzoziemiec
/portret jego z boku/, narodowość Niemiec,
a więc jednym słowem, każdy nam to powie,
ta największa świnia, H... się zowie.*

Działalność i młodzieńcza twórczość Uchnasta były bardzo niebezpieczne. Niemcy za znacznie łagodniejsze teksty rozstrzelali Polaków. Jesienią 1943 roku w Tyszowcach, dokąd przeniosła się rodzina, uciekając z Tuczap przed rzezią UPA, wstąpił wraz z siostrą Danutą w szeregi AK. Przybrał pseudonim Lew. Przysięgę odebrał komendant obwodu Marian Pilarski. Od początku brał udział w akcjach partyzantskich, spisując skrętnie ważniejsze wydarzenia.

Wyzwolenie Lubelszczyzny spod okupacji niemieckiej, w lipcu 1944 roku zastało go w leśniczówce Bartoszków koło Krasnegostawu, skąd rodzice przenieśli się do Zamościa i tam Zbigniew rozpoczął naukę w Gimnazjum dla Dorosłych im. hetmana Jana Zamoyskiego.

Wyzwolenie kraju przez Polską Armię generała Berlinga i Armię Czerwoną nie spełniło oczekiwań i marzeń o Polsce



nierządnej. Zaczęły się aresztowania członków AK, wywózki na Syberię, wyroki śmierci i więzienia. Dlatego z ojcem i siostrą nie ujawnili się i dalej działali w Ruchu Oporu, z tym, że przeciwko władzy ludowej.

W styczniu 1945 roku został aresztowany, po kilku dniach, obolały od tortur, powrócił do domu. Ale już w marcu tegoż roku, po akcji w której zginął jego kolega Tadeusz, znalazł się ponownie w lochach UB. Przyszła go odwiedzić jego dziewczyna; skończyło się to dla niej trzydniowym aresztem. Wtedy Zbigniew stworzył w pamięci wiersz, bo zapisać tekstu nie mógł:

*Leżę na gołej ziemi, a zbity boleśnie.
Czuję, że świat ode mnie odwraca się cały.
Wiedzy zasnąłem twardo..., nagle we śnie
Zjawiała się tuż obok zjawa, anioł biały.
A dziś Ty przyszłaś do mnie, co za szczęście, Boże!
Nie gardzisz nędznym więźniem odcięty od świata.
Czy to szczęście choć chwilę dłużej trwać nie
może?
/.../*

Uleciałaś, a z tobą ma dusza ulata...

(cela pol. nr 6, 6 IV 1945)

Sąd wojskowy skazał go na trzy lata więzienia w zawieszeniu. Właśnie w roku 1945 ukończył 18 lat.

Po ukończeniu szkoły średniej, zaczął publikować swoje utwory w czasopiśmie UB zarzuciło mu, że pozycję kore-

spondenta prasowego wykorzystuje dla celów konspiracyjnych. Chciano go aresztować w 1950r., więc zaczął się ukrywać. W maju tegoż roku aresztowano ojca, a we wrześniu brata Stanisława, którego wypuszczono w listopadzie, zaś ojca w grudniu.

W końcu grudnia 1950 roku, Zbyszek wziął udział w akcji w okolicach Zamościa. Otoczony przez funkcjonariuszy UB, próbował uciekać, przekakując ogrodzenie, otrzymał postrzał w głowę. Nieprzytomnego przewieziono do szpitala w Zamościu, a potem do więzienia na Zamku w Lublinie. Postrzał spowodował paraliż prawej ręki i nogi. Teraz sprawy potoczyły się wartko. Sąd w 1952r. skazał siostrę Danutę i ojca na 10 lat pozbawienia wolności, a Zbigniewa na karę śmierci, potem zamienioną na dożywocie. W domu rodzinnym przeprowadzono kilkakrotnie szczegółowe rewizje i zabrano szereg utworów Zbigniewa oraz opisy akcji partyzanckich. Po śmierci Stalina (1953) i Bieruta (1956), w wyniku rewolucyjnego zrywu robotników Poznania w 1956, Zbigniew, Danuta i ich ojciec wyszli na wolność. Zbigniew pozostał bez pracy i środków do życia, był inwalidą. Wyuczył się zawodu fotografa. Tworzył i publikował reportaże, opowiadania, humoreski, wiersze, aforyzmy i fraszki drukowane w czasopiśmie: „Kamena”, „Mucha”, „Przekrój”, „Nowa Wieś”, „Sztandar Ludu”, „Zielony Sztandar”, „Kurier Lubelski”, „Chłopska Droga”, „Przyjaciółka”, „Gromada” i inne. Ze skromnych honorariów za publikacje i niskiej renty inwalidzkiej utrzymywał żonę i dwoje dzieci.

Częstym gościem był we Włodawie, w której od 1959 roku zamieszkała jego rodzina. Zbierał materiały do monografii, której nie zdążył wydać, robił zdjęcia do artykułów, pisanych z terenu, ale z uwagi na kamuflaż w nazewnictwie w artykułach satyrycznych, trudno wskazać włodawską tematykę. Stanowiła ona bowiem kanwę przemysłów twórczych. Nade wszystko zachwycała go czystość uliczek, miła atmosfera oraz piękno nadbużańskiego miasta i okolic, po których oprowadzał go ojciec, pracownik Nadleśnictwa Państwowego.

Czy pogodził się z sytuacją polityczno – ustrojową Polski? Nie! O inną Polskę walczył. Był inwalidą, ale pozostały mu pióro i literacki talent. Swoją twórczością piętnował zło i wady systemu. Oto niektóre wymowne aforyzmy:

*Milczenie bywa zazwyczaj złotem
u świadka sądowego.*

*Najłatwiej dotrzymuje słowa ten,
co nic nie wie.*

*Dobrze by było, by sądzono nie według
prawa, ale według winy.*

*Powiedzenie, że prośba mury przebija,
nie dotyczy próśb pisanych do władz.*

*Nie ma na świecie większej mocy
jak moc urzędowa.*

*Gdyby mądrzejsi zawsze ustępowali –
rządziłiby głupcy.*

Przykłady jego osądu o niektórych przyjaciółach znajdujemy we fraszkach:

*Między pieskiem a człowiekiem
tę różnicę widzieć da się,
na przyjaciół pies nie szczeka
i do wrogów się nie lasi.*

A także:

*Możesz w życiu liczyć na mnie,
stałe podam ci dłoń bratnią,
każdą zrobię ci przysługę...
- wierzę, zwłaszcza w tą ostatnią.*

W swych wypowiedziach był ostrożny. Swoje bezskuteczne starania o przydział mieszkania przedstawił w groteskowej formie:

...Mieszkam w ruderze, którą na własny użytek nazywam borsuczą norą. Nagle... nie zawolałam „eureka!” ...uprzedził mnie jeden starożytny facet. Odkryłem dwie prawdy: ...W Polsce Ludowej buduje się wiele mieszkań i istnieje instytucja zajmująca się ich przydziałem. Połączyłem obie prawdy ... wyszło, że mam niezaprzeczone prawo do złożenia wniosku... Uplynęło wiele lat. Zbudowano około 100 bloków mieszkalnych. Moja nora wlaża do połowy w ziemię. ...Postanowiłem doczekać okrągłej liczby lat. ...Pewnego dnia zaprosiłem wszystkich urzędników, którzy przez ten czas mieli do czynienia z mieszkaniami. ...Wstałem z kielichem w rękę i zagailem: „Równo 25 lat temu złożyłem wniosek o mieszkanie. Było to podczas pańskiej kadencji, zwróciłem się do zgrzybiałego starca... Nie dokuczałem wam, nie pisałem do Fali ani do Rady Państwa...”

Ten pełen goryczy i kpiny tekst opublikowała „Kamena” (12.IV.1976), a „Robotnik Rolny” w 1960 roku zamieścił satyryczną opowieść o roku 2000, ukazującą oczekiwania rolników, którzy wówczas nie posiadali praw emerytalnych:

*Oto idzie babcia Anastazja, ma 105 lat,
chwali się każdemu napotkanemu, że
jej już przyznano rentę...*

Publikacja ta miała charakter proroczy, bo w latach siedemdziesiątych chłopci otrzymali uprawnienia emerytalne.

Zbigniew Uchnast tworzył też artykuły dotyczące zjawisk kultury, był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Pisał o teatrze i edukacji muzycznej młodzieży. Jego szerokie spektrum zainteresowań nie uszło uwadze władz krasnostawskich. Był postrzegany jako autorytet i twórca, często zapraszano go na imprezy literackie i spotkania autorskie.

Zmarł 31 grudnia 1979 roku w Krasnymstawie w wieku 52 lat. Pozostawił znaczny dorobek literacki. Jego tragiczna biografia i interesująca twórczość są w opracowaniu redakcyjnym i ukazują się w formie książkowej, utrwalającej postać tego niezwykłego człowieka.

Stanisław Koszewski

NAGRODY LITERACKIE ‘2005

Nobel dla Harolda Pintera

Laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie literatury został w tym roku brytyjski pisarz i dramaturg, reżyser teatralny i scenarzysta Harold Pinter (ur. 10 X 1930 r. w dzielnicy robotniczej Hackney we wschodnim Londynie). W uzasadnieniu werdyktu jury czytamy: Pinter „w swoich sztukach odkrywa głębię ukrytą pod codzienną paplaniną i zmusza do wejścia w zamknięte przestrzenie przemocy.”

Pinter, czołowy reprezentant brytyjskiej sztuki drugiej połowy XX wieku, autor 29 dramatów, jest uznawany za przedstawiciela teatru absurdu (tak jak Beckett czy Ionesco), twórcę, tzw. komedii zagrożenia (comedy of menace) „obnażającej pozorność komunikacji między ludźmi i dramatyczną bezradność człowieka zarówno wobec świata, jak i własnej podświadomości”. Sposób, w jaki wykorzystuje dramaturgiczne walory ciszy, wątle dialogi i specyficzne poczucie humoru (mówi: „Nie ma wyraźnego rozróżnienia między tym, co jest realne i nierealne”) sprawiły, że w kręgu anglojęzycznym utarło się mówić, że jakaś sytuacja jest pinterowska. Nie przypadkiem jego ulubiona wskazówka sceniczna to słowo „pauza”, albo trzy kropki. Pinter był laureatem wielu międzynarodowych nagród oraz otrzymał kilkanaście doktoratów honoris causa.

Pierwsze wiersze opublikował w 1950 r., a jako dramaturg zadebiutował jednoaktówką *The Room* (1957). Do wczesnych sztuk H. Pintera należą m.in. *The Birthday Party*, *The Dumb Waiter*, *The Homecoming*. Sławę przyniosła mu sztuka *The Caretaker* (*Dozorca*) z 1960 r. Do późniejszych jego sztuk należą: *Pejzaż* (1967), *Cisza* (1968), *One for the Road* (1984), *Mountain Language* (1988). H. Pinter jest też autorem sztuk telewizyjnych. W

Polsce znany jest jako autor sztuk teatralnych, takich jak *Urodziny Stanleya*, *Cisza* czy *Dozorca* i scenariuszy do filmów, będących adaptacjami popularnych powieści - *Kochanica Francuza* i *Wszystko dla gości*.

Dramatopisarz napisał ostatnią sztukę pięć lat temu. Obecnie w Wielkiej Brytanii bardziej niż jako pisarz znany jest jako gorący krytyk zaangażowania Wielkiej Brytanii w wojnę w Iraku. W swojej pierwszej publicznej wypowiedzi po ogłoszeniu werdyktu noblowskiego powiedział:

Czuje, że świat ma już wystarczająco wiele moich dramatów, będą natomiast pisał wiersze. Pozostaną też zaangażowany w życie polityczne. (...) Myślę, że świat powoli osuwa się do rynsztoka, a my nic nie robimy, żeby temu zapobiec. Sytuacja w Iraku jest symbolem stosunku zachodnich demokracji do reszty świata, tego jak Zachód wykorzystuje swoją przewagę.

Werdykt Szwedzkiej Akademii nie wywołał już takiej „burzy” jak w ostatnich latach. Wśród licznych komentarzy i opinii podkreślano, że tegoroczny wybór jest właściwy i uzasadniony. Pojawiły się jednak również głosy zaskoczenia, że tą prestiżową nagrodą uhonorowano autora, który odgrywał dużą rolę w latach 60. i 70. ubiegłego wieku, a dziś nie jest już tak popularny i niewiele wnosi do współczesnej literatury. Jest to być może próba odparcia przez jury zarzutów o uleganie nowym prądom i przyznawanie literackiego Nobla pisarzom kontrowersyjnym, takim jak Dario Fo czy Elfriede Jelinek.

d. m.

Nike dla Andrzeja Stasiuka

Tegorocznym zwycięzcą prestiżowej Nagrody Nike został Andrzej Stasiuk, którego doceniono za powieść *Jadąc do Babadag*. Wśród 20 nominowanych książek znalazło się siedem tomików poetyckich, dziewięć książek prozatorskich oraz cztery tomy esejów. Powieść *Jadąc do Babadag* Andrzeja Stasiuka pokonała m.in. *Miasto utraconia* J. Pilcha, *My z Jedwabnego* A.

Bikont, *Podróże z Herodotem* R. Kałuścińskiego, *Goldi* E. Kuryluk, *Cała w piachu* D. Suski i *Wyjście* T. Różewicza.

Jadąc do Babadag to książka o podróżach przed Słowację, Bułgarię, Rumunię, Albanie, Mołdawię, kraje dawnej Jugosławii, węgierską prowincję. Ale nie turystyka jest tematem powieści. Ten swoisty raport z wycieczki po połowie kontynentu niepodobny jest do innych książek, realizujących schemat powieści podróżniczych. Stasiuk nie jak turysta skupia swoje zainteresowanie na rzeczywistości marginalnej i peryferyjnej. Nie odwiedza muzeów, nie ogląda zabytków, nie szuka oryginalnych ciekawostek. Fascynują go „niepotrzebni ludzie” i „niepotrzebne miejsca”. Ta „gorsza”, w pewien sposób niedookreślona Europa przyciąga go jak magnes. Przestrzeń, która na ogół traktowana jest jako drugoplanowa, w powieści Stasiuka „gra pierwsze skrzypce”, bo z tymi miejscami czuje autor szczególną więź.

Andrzej Stasiuk, powieściopisarz, eseista, poeta, dramaturg, urodził się w 1960 roku w Warszawie. Nie może pochwalić się ukończeniem szkół, bo z kolejnych był po prostu wyrzucany. W początkach lat osiemdziesiątych zaangażował się w ruch pacyfistyczny, zdezercerował z wojska i półtora roku przesiedział w więzieniu. Współpracował z pismami wydawanymi przez animatorów literackiego undergroundu w Polsce, m.in. z „BruLionem”, później także z „Czasem Kultury” i „Tygodnikiem Powszechnym”. W 1987 roku wyprowadził się z Warszawy i osiadł w Czarnem, dawnej wsi łemkowskiej w Beskidzie Niskim, gdzie powstał debiutancki tom opowiadań *Mury Hebronu* (zapis doświadczeń więziennych). Późniejsze utwory to: *Opowieści galicyjskie* (1994), *Wiersze miłosne* (1994), *Biały Kruk* (1995), *Przez rzekę* (1996), *Dukla* (1997). Ten ostatni tom był nominowany do Nagrody Nike w 1998 roku, a rok później wśród nominowanych do tej nagrody książek znalazł się tom *Zima i inne opowiadania*. W 1996 roku Stasiuk założył wydawnictwo Czarne, które opublikowało dwie książki, nominowane w tym roku do nagrody (poza *Jadąc do Babadag* był to tom wierszy Dariusza Suski *Cała w piachu*).

Stasiuk jest również autorem autobiografii zatytułowanej *Jak zostałem pisarzem*. Jego manifest literacki: *pisać, skreślać, myśleć, patrzeć, słuchać, pisać i skreślać, skreślać, skreślać..*

Nagroda była dla niego miłą niespodzianką, ale przede wszystkim olbrzymim zaskoczeniem:

Nagroda? – powiedział laureat - Jako pisarz uważam, że nie ma ona większego znaczenia. Píše się nie dla nagród. Na jakiś czas znajdę się w świetle fleszy, ale liczę, że szybko wszystko wróci do normy. To zamieszanie wokół laureata jest bardzo przyjemnie, choć męczące. W sumie czuję się jak chłop, na którego spadła reforma rolna - niby wspaniale, ale wiele zamieszania

d. m.

RECENZJE

Fraszkopisarz z polskim rodowodem



Szybka jest kariera fraszkopisarska **Wawrzyńca Marka Raka**. Ten obecnie mieszkaniec Győr urodził się na Kieleczyźnie (w Gnojnie) w 1947 roku i po złożonych doświadczeniach życiowych osiadł na Węgrzech, a po przejściu na rentę oddał się pisaniu fraszek. Debiutował w ojczystym kraju tomem *Spod figowego listka* w 2001 roku, w roku

następnym wydał kolejny tom - *Nagie fraszki*. Zbiory zostały pozytywnie przyjęte szczególnie przez polonię węgierską. To spowodowało, że już w 2004 roku Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech wydał obszerny, liczący 125 stron dużego formatu tom pt. *Romans z fraszkami*; będący w połowie wyborem utworów ze zbiorów wcześniejszych, a w połowie rzeczami nowych.

W nowych fraszkach pojawia się wiele uogólnionej refleksji, u źródła której może tkwić doświadczenie życiowe i artystyczne lat ostatnich, lecz nie tylko:

*Każde zwierzę tym się ludzi,
Że zastanie świat bez ludzi (Uluda)
Brak wiary we własne siły
Od narodzin do mogiły (Sceptyk)
Unikanie skrajności
Cechą mądrości (Unikanie)*

Nowe fraszki przybierają wielokrotnie postać sentencji. To upoważnia do wygłoszenia opinii, że mistrzem autora *Romansu z fraszkami* mogli być Kochanowski, Kern czy Lec - autorzy, dla których ironiczna refleksja graniczy z filozoficzną mądrością. Rak dodaje swoim wypowiedziom dużo odwagi i zdecydowania w ich formułowaniu.

Nowe fraszki, ponieważ pochodzą od tego samego „podglądacza” - Raka, zawierają te wszystkie problemy życiowe, które obecnie nas dotyczą. Wskazują, że to pisarstwo jest bardzo jednolite i konsekwentne: odnosi się do tych samych zagadnień ludzkiego doświadczenia (które są uzupełniane bieżącą chwilą), podawanych jednorodnym językiem. Dominuje tematyka współczesna, przeszłość, szczególnie tzw. tradycja, jest nieobecna (poza tradycją obyczajów, politykowania, biesiadowania, plotkowania...). „Podpatrzone” sytuacje o charakterze towarzyskim, obyczajowym, politycznym stają się pretekstem wypowiedzi. Rozbudowana jest (obecna w każdej z siedmiu części nowych fraszek) problematyka „figowego listka” (można ją obserwować od czasów Reja i Kochanowskiego jako nieustannie pulsujące źródło), ale także inne uczucia (zazdrość, pożądlivość, kłamstwo, obłuda...) i doświadczenia współczesnego człowieka. I tak, jak to było we wcześniejszych zbiorach, jest i w *Romansie z fraszkami* - fraszki polonijne, stanowią

one samodzielny rozdział. Jest ich coraz więcej, co świadczy o wrastaniu autora w środowisko Polaków na Węgrzech.

Warto zwrócić uwagę na sposób przekazywania „podpatrzeń”. Błyskotliwe i kąśliwe spojrzenia ubierane są w zgrabne, bardzo konsekwentnie rymowane dystychy (większa strofa jest rzadko stosowana), w których aż kipią drwina i humor.

Jeśli do tych zalet dodamy spostrzeżenie o wyjątkowej staranności edytorskiej tomu i jego wysoce profesjonalnym opracowaniu graficznym (czego dokonały Wanda Szyksznian i Barna Dukay) to dopiero wtedy dostrzeżemy zalety *Romansu z fraszkami*.

Stanisław Rogala

W. M. Rak, *Romans z fraszkami*, Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech, wstęp K. SutarSKI, Budapeszt 2004, s. 125.

O inną Polskę

Nie trzeba specjalnie się trudzić, aby przedstawić obraz Polski po 1945 roku, bo młodzi przodownicy pracy, budowniczości Polski Ludowej, kobiety na traktorach, wiece i defilady — wszystko to funkcjonuje dziś pod nazwą socrealizmu i jest dość dobrze znane. Zresztą Polskę z tamtych czasów pamięta dziś wielu Polaków, a młodzież uczy się o niej ze szkolnych podręczników. Lata powojenne to historia wcale nieodległa i mogłoby się wydawać, że o Polsce z czasów Bieruta i Gomółki wiemy wszystko. Istniała jednak w tamtych latach inna, druga Polska, Polska walcząca.

Już w 1944 r. Narodnyj Komissariat Wnutriennich Diel (Ludowy Komissariat Spraw Wewnętrznych) wraz z tworzącymi się u boku NKWD Urzędami Bezpieczeństwa Publicznego — dokonały aresztowań na wielką skalę dowódców i żołnierzy oddziałów Armii Krajowej. W rok później, kiedy członkowie AK zmuszeni zostali do konspiracji, poczęli tworzyć nowe struktury, określane mianem Ruchu Oporu AK.

Dramat tamtych czasów, ujmując rzecz bardzo ogólnie, polegał na tym, że walczono o dwie różne opcje ustrojowe Polski. Członkowie Polskiej Partii

Robotniczej, jak też i żołnierze Armii Ludowej, byli przekonani, że jedynym i słusznym dla Polski rozwiązaniem jest wszczęcie na rodzimy grunt komunizmu i socjalizmu oraz trwały sojusz z Krajem Rad; AK oraz utworzone później ugrupowanie patriotyczne Wolność i Niezawisłość — czyniły wszystko, aby się temu przeciwstawić.



Początkowo, kiedy to w 1944/45 roku Armia Czerwona parła na zachód, walcząc ze stawiającymi zaciekle opór wojskami hitlerowskimi, tylko w większych miastach Polski władzę sprawowali komuniści, większość bowiem terenów była pod kontrolą AK. Stan ten jednak prędko uległ zmianie po kapitulacji Niemiec, kiedy to część wojsk sowieckich przerzucono na tereny opanowane przez AK.

Siły AK były zbyt szczupłe, by mogły się przeciwstawić nowej inwazji. Sytuacja była trudna, a po amnestii, ogłoszonej przez nowy rząd w 1947 r. stała się dla wielu poakowskich żołnierzy wręcz tragiczna. Okazało się bowiem, że amnestia jest tylko przykrywką, albowiem tych, którzy ujawniali się, czekały ciężkie przesłuchania, a następnie surowe wyroki. Taki los spotkał ok. 700 akowców. Nie dziwnym więc, że co bardziej ostrożni nie złożyli broni, postanawiając walczyć z inwazją radziecką do samego końca. Oddziały te nazwano grupami przetrwania.

Na co liczyli? Przede wszystkim na nowy konflikt w skali ogólnopolskiej. Sądziło się, że prędzej czy później dojdzie do zbrojnej konfrontacji pomiędzy blo-

kiem kapitalistycznym a komunistyczną Rosją. Liczyli na wielkie zmiany, które mogłyby przywrócić Polsce dawny status państwa w pełni demokratycznego. Na próżno.

Niewielu z nich zachowało życie. Stacjali zacięte boje z grupami operacyjnymi UBP, MO i Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ich opór był imponujący i zapewne niewielu wiadomo, że ostatni z tych bojowników — Józef Franczak „Lalek” poległ dopiero w... 1963 roku. Byli i inni, funkcjonujący po dziś dzień w umysłach wielu Polaków jako prawdziwe legendy, a przez ówczesne władze określani mianem bandytów albo też zaplutyh karłów reakcji. Walczyli o inną Polskę — wolną i niepodległą; walczyli o nią — o przewrotności losu — z rodakami.

Dramatem również wydaje się być i to, że tak jedni, jak i drudzy walczyli ze sobą o to samo — o nową Polskę. O tym wszystkim zresztą opowiedział w swoim *Pamiętniku* Zdzisław Broński „Uskok”, jak również o wielu innych barwnych postaciach tamtych czasów, takich jak Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”, Edward Taraszkiewicz „Żelazny” i wielu, wielu innych. Sam kapitan Broński „Uskok” poległ 20 maja 1949 r. Jego pamiętniki, które po nim pozostały, zostały zarekwirowane przez UBP, a następnie umieszczone w jednej z teczek w archiwum MSW-MSWiA (obecnie AIPN). W latach dziewięćdziesiątych rozpoczęto poszukiwanie pamiętników Z. Brońskiego „Uskoka” w archiwaliach UOP-ABW, przejętych przez IPN, jednak bez rezultatu. Natrafiono na nie później i całkiem przypadkowo, gdyż znajdowały się one w dwunastotomowych aktach, dotyczących zupełnie innej jednostki „Błyska” i „Jania”.

Pamiętniki kpt. Z. Brońskiego „Uskoka” są bezcennym źródłem informacji o tym wszystkim, co próbowano skazać na zapomnienie; są unikatami, ponieważ pisane były niemalże „na gorąco” przez człowieka, który w Polsce stalinowskiej nie złożył broni i wolał zginąć, aniżeli się poddać; są wreszcie świadectwem tamtej innej Polski, nie takiej, jaka jest dziś znana ogółowi społeczeństwa. Po upływie półwiecza polski czytelnik otrzymuje do rąk wierny zapis tamtych czasów — *Pamiętnik (1941-maj 1949)* autorstwa Z. Brońskie-

go „Uskoka”, o co postarał się sam IPN, będąc wydawcą tej pozycji.

Świat według „Uskoka” to zupełnie inna Polska, pełna krwawych walk, obław, egzekucji, denuncjacji i aresztowań — Polska podziemna. Po utworzeniu PKWN i utrwaleniu się Władzy Ludowej poczynania „Uskoka” i jemu podobnych można by nazwać próbami dekomunizacji kraju. O tym, że było warto, rozstrzygnęła historia, bo w rzeczy samej walczyli o to, co po 1989 r. stało się faktem. Bili się więc o słuszną sprawę, lecz niesłusznie poległ.

Arkadiusz Sann

Zdzisław Broński „Uskok” — *Pamiętnik*, IPN Warszawa 2004

O matce i sobie



Bogata twórczość nestora polskiej poezji (niech mi wybaczy to określenie) Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego powiększyła się o kolejny tom, choć prozatorski nie mniej ważny niż jego wiersze czy poematy - *Wiktoria*. Poeta zbliża się do osiemdziesiątki, więc zaczyna syntetyzować swoje twórcze doświadczenia, wracać pamięcią „w siebie”. Tom ten jest artystyczną - Michał Kasprzak, autor posłowania, powiedziała by postmodernistyczną i trzeba mu przyznać rację - opowieścią o matce. Bogata więc w tym zakresie literatura zostaje wzmocniona o nielada głos. Matka jest właściwie hasłem wywoławczym, inspiracją dla wielu innych pojęć,

problemów niepokojących współczesność; pretekstem do wypowiedzi-spoowiedzi z bogatego życia autora; do ponownego definiowania, poprzez odwołania do innych przypadków, pojęć tak podstawowych, jak: dobro, zło, rodzina (w tym kontekście także ojciec, wujostwo), przyjaźń, słowo, poezja itd. (pamiętamy, te moralne problemy zawsze nurtowały Łączkowskiego w jego bogatym - blisko trzydziestotomowym - dorobku). Nie fabuła więc (w rozumieniu prozy realistycznej), a osoba, właściwie pojęcie MATKA jest osią konstruującą wypowiedź. Pisarz myśli swoje często wzmacnia refleksjami innych twórców i naukowców (z którymi miał kontakt na studiach, podczas pracy dziennikarskiej, na licznych pielgrzymkach i spotkaniach autorskich), często ich cytując. Umiejętnie rozpisuje swój życiorys (sprawdzalny kalendarzowo) na „wspominanie” matki, matek, nie pomijając wiecznie żywego mitu dzieciństwa. Przywołuje rzeczy (książki, drzewa, fotografie) i ludzi z odległej przeszłości (np. kardynał Stefan Wyszyński, uniwersytecy profesorowie, przyjaciele-poeci), które w jego opisie nabierają pewnego dostojności, uroku, ważności i pełni dla człowieka rolę bardzo ważną, niemal kultową (pamiętek rodzinnych, obiektów fascynacji).

Mamy w tych wyznaniach wspaniałe, wzniosłe fragmenty o matce i jej największym dramacie, jakiego nawet nie można sobie wyobrazić - śmierci syna (np. rozdz. VIII) podbudowane myślą o Bogu (jak cała jego twórczość). To choćby ze względu na tę część wypowiedź Łączkowskiego winna stać się częścią naszego codziennego szeptu - jak modlitwa (takich fragmentów jest sporo). Rozważania miejscami przekształcają się w Litanię do Matek (np. rozdz. XXXVII), a szczerłość wyznań niemal paraliżuje czytelnika.

Poeta zastrzega się, że pisać o miłości do matki nie jest łatwo, by nie wpaść w banał. Dlatego swoje wyznania pisał przez „kilkadziesiąt lat”, śledził problem u innych twórców, teraz ich obszernie, ale bardzo wybiórczo cytuje, mimo to dotyka tylko jednej małej drobiny wielkiej Opoki - Matki...

Stanisław Rogala

Poezja prawdy i piękna

Danuta Olczak, członek poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, związana z Chełmem latami nauki w Zespole Szkół Zawodowych nr 4, im. K. A. Jaworskiego, swoje wiersze zamieściła w pięciu antologiach i wydała następujące tomiki poetyckie: *Na przekór samotności* /1992r./ *W ogrodach czasu* /1995r./, *Dotyk przestrzeni* /1998r./, *Cztery pory zadziwienia* /2000r./, *Modlitwy wieczorne* /2002r./, *Aksamit ciszy* /2003r./ i w bieżącym roku opublikowała tomik pod tytułem *Motyl*.



Utwory zamieszczone w nowym tomie są jak zwiewne motyle, pełne powabu i kolorytu. Dyscyplina słowa, śpiewność frazy, z równoczesną lapidarnością wypowiedzi sprawiają, że wiersze są płynne, a ich przesłanie drąży umysły. Większość utworów to rozbudowane aforyzmy. Oto przykład:

*Radość – to chwila
szczęście – to chwila
chwila – to niekiedy
cała wieczność.*
/s.16/

W utworach dominuje problem przemijania, ale poetka nie pojmuje go jako okrucieństwo, lecz ze spokojem godzi się na istniejący ład, bo sprzeciw przeciw niczego nie rozwiąże. Człowiek musi zetknąć się ze wszystkim: cierpieniem i szczęściem, smutkiem i radością, sensem i bezsensem rzeczywistości... Mimo tej oczywistej prawdy trzeba smakować życie i piękno świata.

*Cierpieniem
patrzy prosto w oczy
mówi
całą prawdę
nie odkładaj na później
smaku życia.*
/s.8/

Przez utwory pomieszczone w tomie przewija się finezyjny dyskurs o sensie człowieczego losu. I mimo, to że wszyscy wiemy o nieuchronnym końcu, poetka maluje optymistycznie piękno natury, cieszy się muzyką, ptakami; zachwycają ją „przydrożne kwiaty”, „tańczące motyle”, „uśmiech nieba”... A sztuka, w tym poezja – twierdzi – jest trwalsza od kruchości motyla i człowieka.

Autorka *Dotyku przestrzeni* pisze powściągliwie, kreśląc fundamentalne prawdy o skomplikowanym świecie i ludzkiej egzystencji: czyni to – zdawałoby się – prostym językiem, a jednak artystycznie dojrzałym, budzącym zachwyt. I to jest właśnie domena prawdziwej poezji.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na piękne, po bibliofilsku, z niezwykłą starannością wydanie książki, a to już zaśluga Wydawnictwa Artis.

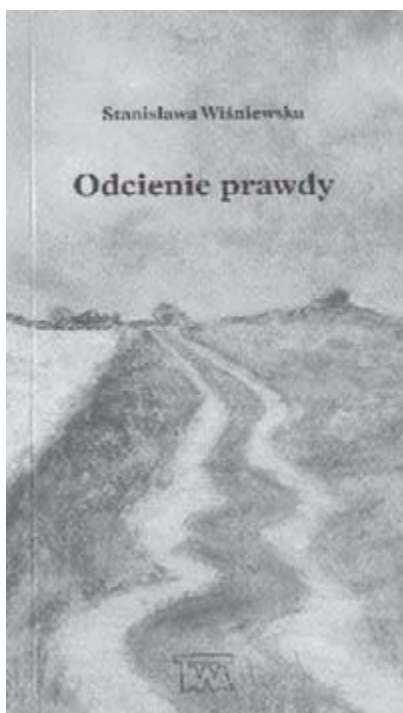
Longin J. Okoń

.....
Danuta Olczak *Motyl*, Wyd. Artis –
Tomasz Jankowski, Konin 2005 s.62.

Poetka nadzieja

Pierwszą rzucającą się w oczy cechą wierszy Stanisławy Wiśniewskiej z debiutanckiego tomu *Odcienie prawdy* jest niepokój (o podłożu moralnym), wynikający ze złożonej struktury psychiki człowieka, z rozziwu między jego pustymi deklaracjami a czynami: „Z oczami pełnymi niepokoju // myślą rozbieganą // zanurzam się //w czeluściach // odkrywam nagość”, albo: „Gdzie nogę postawię // tam szarość // obłuda // i buńczuczność maluczkich // burzy się tandeta // i kłamstwo”. To niepokój bardzo uogólniony.

Wiele jest w tych wierszach szarości, smutku, niemal rozpacz, które (według deklaracji podmiotu lirycznego) płyną z jego okrutnych doświadczeń życiowych. Nie znam autorki, by je weryfikować.: „deptana // stada kopytami”,



„błękitne niebo pękło // zawałił się //

różowy świat”, ale postawa taka jest prezentowana konsekwentnie.

Cechą drugą jest powracająca myśl o przemijaniu: „Minęły lata // z nimi // uleciała młodość // i sens życia”. Towarzyszy mu poszukiwanie dobroci, możliwości negocjowania zła, co wynika z niemal już odwiecznego pytania „dlaczego // człowiek człowiekowi wilkiem”. Wiele utworów jest dedykowane ludziom, którzy podali „ciepłą dłoń”. To promyki nadziei.

Tak pesymistyczno-egzystencjalny jest cykl pierwszy tomu - *Gorycz i cierń*. Wobec okrutnej rzeczywistości dnia współczesnego nie dziwi ucieczka podmiotu w mistykę w drugim cyklu tego tomu- *U stóp ołtarza*. Adresatem wyznań-próśb staje się Bóg, Jezus Chrystus i najwięksi słudzy Kościoła, jak Jan Paweł II. Prośby dotyczą wędrówki „po stopniach // dekalogu”, zniszczenia „pleniącego się zła”, „rozsiania ziarna / prawdziwej miłości”. Jest w tych stro-

fach trochę deklaratywności, jakby chęci dość łatwego rozwiązywania ziemskich problemów z pomocą Boga.

Urokliwe są wiersze cyklu trzeciego - *Ziemi najmiłszej* -/.XZAx poświęcone rodzinnemu miastu i stronom. Jest w nich wiele prostego, więc szczerzego zachwytu nad przyrodą (*Zagajnik, Wiosna, Lato nad Wieprzem*). To ten zachwyt może tylko tłumaczyć umieszczenie wiersza tytułowego dla cyklu w tym tomie.

Stało się bardzo dobrze, że po egzystencjalnych lękach o moralność człowieka, po prośbach do Boga i Jego Sług pojawia się optymizm, czyli nadzieja, że miłość do człowieka zwycięży... ale także nadzieja, że z tych prostych metafor bezpośredniego wyznania rozkwitnie prawdziwy kwiat poezji.

Stanisław Rogala

Stanisława Wiśniewska, *Odcienie prawdy*, Wyd. TAWA, Chełm, 2005.

Wydawnictwo „TAWA” poleca mądrą bajkę filozoficzną dla dzieci starszych chełmskiego pisarza Arkadiusza Sanna ilustrowaną przez młodego twórcę Kamila Jabłońskiego.



(fragment)

Siedział zając na polanie
i rozmyślał tak:

Jaką pewność mam, u licha,
że istnieje świat?

Traf czy los chciał, że tuż obok
właśnie sowa przechodziła...

- O, pardon - skłoni się zając -
czy by pani mi zdradziła pewien sekret...

Sowa na to; - Sekret? Dekret? Co? Gdzie? Jak?

- Bo ja nie wiem - mówi zając -
jaki jest naprawdę świat.

Sowa z wolna osowiła,
dziobem w piórach poskubała,
po czym rzecze: - Ontologia
nie jest łatwa jak biologia;

to nauka jest o bycie,
tłumaczająca znakomicie,
że nie może „coś” z nicości
powstać do rzeczywistości,
bo jakże z niczego coś
skonstruować mógłby ktoś?

Czy kto słyszał, by z powietrza
Można sklecić choćby wieprza?

Albo czy by pośród gości
mógł się zapaść wieprz w nicości?

Sowa z zamkniętymi oczu
gada, gada, nie folguje.

Zając jęknął i przykleknął,
a po skłonie rzekł:

- Dziękuję,

Po czym czmychnął między jodły,
by nie słyszeć pojęć sowy,
które bardzo go zawiodły,
sprowadzając bóle głowy.

FRASZKI

Ryszard Dunin

Przyjacielska rada

Na ból serduszka, nerek lub główki
najlepszy środek: zastrzyk gotówki.

Sex-horoskop

Będzie „Strzelec” bardziej rad,
gdy miast w udziec, trafi w zad.

Na jubileusz

Z przyjaciółmi dzisiaj szampan,
z kociokwikiem jutro sam pan.

Rada

Idź przez starość z piosenką,
lecz nie śpiewaj zbyt cienko

Henryk Czarniawski

GALERIA

Obrazy
dla obrazy.

FILHARMONIA

Sukcesy odniósł duże
siadając na...
klawiaturze.

OPERA

(po premierze *Rigoletta* w jednym
z hiszpańskich miast)

Nie ma czystszej
intonacji
niż w scenerii...
ubikacji.

ESTRADA

Idol „gra”
na
młodych fanach
(z inspiracji szatana?)



ZAPOWIED• WYDAWNICZA

W grudniu br. nakładem Wydawnictwa TAWA ukazał się pierwszy tom fraszek Stanisława Koszewskiego pt. *Bez retuszu*.

„Prezentowane fraszki piętnują przywary ludzkie, ukazują podstawowe cechy osobowe przyjaciół i znajomych, kipią humorem, groteską, ironią i uszczypliwością, bawią znakomicie i dlatego warto po nie sięgnąć”.

Książkę, którą można kupić w chełmskiej księgarni TAWA ozdobił satyrycznymi rysunkami Krzysztof Skóra.



Chełmski Informator Branżowy

Internetowy informator ogłoszeniowo - reklamowy dostępny dla każdego

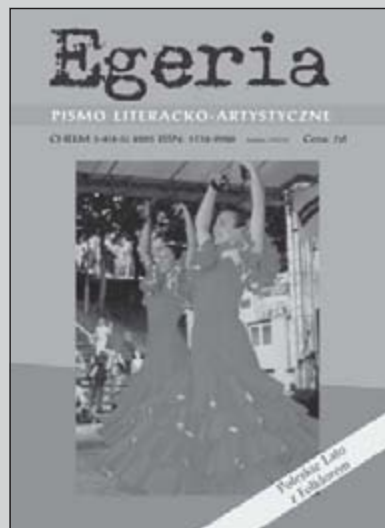
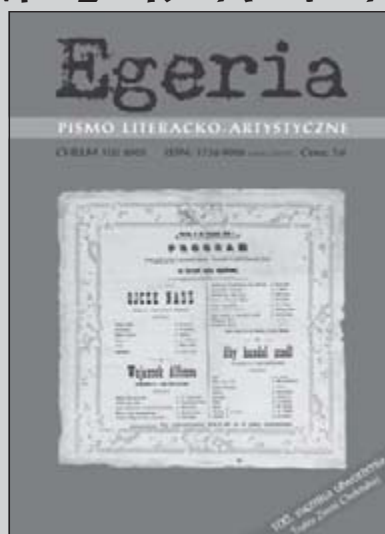
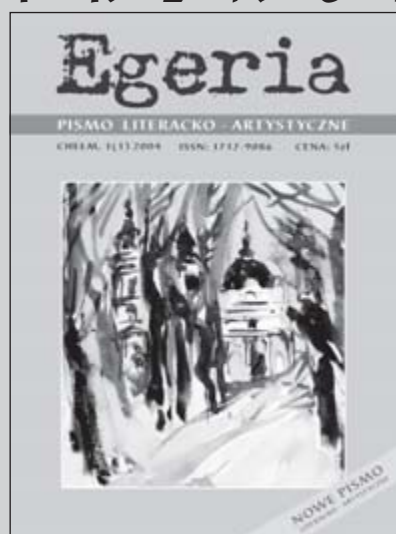
www.informator.chelm.pl

Chełmski Informator Branżowy to:

- najlepsze źródło przekazu
- ogólnodostępny 24 godzinny dostęp
- nieograniczona liczba odbiorców
- informacje bez wychodzenia z domu
- dostęp dla przedstawicieli, producentów i odbiorców
- możliwość pokazywania oferty w formie zdjęć
- zmiana treści ogłoszenia w ciągu kilku minut
- niski koszt

tel.(0-82)564 72 13 kom.0 509 619 935

P R E N U M E R A T A



* *EGERIA* - znana w mitologii rzymska kamena, nimfa źródłana, wieszczka, jedna z opiekunek poetów, których obdarzała natchnieniem; symbol wykształconej doradczyni, również patronka narodzin. Uchodziła za wzór wierności małżeńskiej, była żoną króla Numy Pompiliusza, któremu wyznaczała spotkania w pobliżu poświęconego jej później źródła. Po śmierci Numy zrozpaczona Egeria przeniosła się do Arycji i wylała tam tyle łez za ukochanym, że przemieniła się w źródło.

Ewa Dąbrowska (z domu Pawłowska) ur. w 1967 roku we Włodawie. Wychowywała się w atmosferze artystycznej u boku swego ojca i brata, którzy są rzeźbiarzami. Rysowała od dziecka w pracowni ojca, a po skończeniu szkoły średniej rozpoczęła edukację artystyczną w Lublinie UMCS (malarstwo), następnie kontynuowała studia w krakowskiej ASP (rzeźba). Po przyjeździe do Francji w 1994 roku podjęła studia w Wersalu, w Szkole Sztuk Pięknych, gdzie otrzymała dyplom z malarstwa. Uczestniczyła w licznych wystawach we Francji i za granicą. Obecnie pracuje i mieszka w rejonie paryskim.



Egeria dostępna jest w salonach „RUCH” i wybranych księgarniach na terenie województwa lubelskiego.

Sprzedaż wysyłkową (za zaliczeniem pocztowym) prowadzi Wydawnictwo „TAWA”, 22-100 Chełm, ul. Krzywa 41/3.

Zamówienia można składać: listownie, telefonicznie, pocztą elektroniczną. Koszty przesyłki pokrywa Wydawnictwo.

Istnieje możliwość zakupu numerów archiwalnych.